



KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Teraźniejszość - Przyszłość

Tradition - Gegenwart - Vergangenheit

Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny

Toporów - Łagów - Łagówek - Sienawa - Żelechów - Gronów - Pożrzadło - Kaniża - Nieszewitz - Jemiołów - Kiednica - Gzyście - Kosobudki - Zamek - Trzostki - Korabudz - Toporów



Zespół redakcyjny:

R. Bryl, P. Biskup, J. Ganecki, A. Gabryś, Z. Musiałowski, M. Fedorowicz, Fr. Konieczny, A. Mańkowski, M. Wojecki, E. Dondalski

Wydawca i red. naczelny: R. Bryl

Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, C. H. Schablack

Współpraca w redagowaniu pisma:

Anna Łukasiewicz, Marcelina Bocheńska

Autorzy zdjęć:

R. Bryl, Dom Joannitów Sulęcín, W. Wilczak, GL, Dzień za dniem, Weststernberger Heimatbrief (WHB), Oststernberger Heimatbrief (OHB), Wiesław Wilczak, Clouth

Przedruki z innej prasy:

„Gazeta Lubuska”, „Dzień za dniem”, „Tydzień lubuski”, „Puls”, „WHB”, „OHB”, Crossener - Heimatblatt

Skład i wydruk wykonała firma:



Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108
tel. (68) 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl
www.kseroperfekt.pl

ISSN-2082-9404

Adres Redakcji:

Klimaty Łagowskie
ul. Kręta 41A/3
65-788 Zielona Góra
tel. (68) 452-97-90, kom. 535-201-950
e-mail: ksero.uz@op.pl – pod tym adresem prosimy kontaktować się z redakcją

Wszystkie numery Klimatów Łagowskich dostępne są na zamówienie w pełnym kolorze na płycie CD pod adresem firmy Ksero-Perfekt.

Od redakcji: Zdjęcia okładki – R. Bryl; widokówka Z. Góry, Clouth Niemcy do 1945

Jest to ostatni numer KŁ 4/24/2014, w czerwcu 2015 ukaże się Numer Specjalny 25/2015 zamykający prywatny pomysł ukazywania się Klimatów. Dziękuję wszystkim piszącym do KŁ, redaktorom społecznym czynnym i nieaktywnym, reszta przedsięwzięć w przyszłości tylko do czytania w Internecie www.klimatylagowskie.pl

Piszcie nadal – redakcja@klimatylagowskie.pl

- **Tematy niedokończone teraz tzw. cz. II ukażą się w Nr 25/2015 nowe będą umieszczane w Internecie www.klimatylagowskie.pl**

Dies ist die letzte Ausgabe in gedruckte form die Zeitung „KŁ”. Im Monat Juni 2015 folgt eine Spezial Ausgabe die unseren cyklus beendet. Unseres vorhaben wurd künstlig im Internet www.klimatylagowskie.pl weiter gefühlt. Vier bedanken uns bei unseren Liesen für Ihre geschätzte Aufmerksamket und in der vergangenheit zu geschihhte texte und Briefe.

R. BRYL

SPIS TREŚCI:

1. Agon - ostatnia walka L. Pineckiego – K. Parfianowicz	4
2. Krótka historia kopalni w Sieniawie – Z. Wojtunik	7
3. Rzeźbi w drewnie Bitwę pod Grunwaldem – Tydzień Lubuski – G. Czarnecki.....	10
4. Sieniawa to ma szczęście – R. Bryl	11
5. Pisarze z Poźrzadła – bracia Zobeltitz – WHB. K.H. Schneider	12
6. Relacja księdza Rudolfa Meiera z okresu zimowego 1939/40 z parafii katolickiej w Sulęcinnie i Ośnie (Zielenzig, Drossen) – R. Bryl.....	17
7. Kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze – Plus, Nr 2/162/2012 Z. Bujkiewicz .	19
8. Generał – J. Olchawa	21
9. Górnictwo węgla brunatnego na Ziemi Torzyskiej – P. Wolf.....	22
10. Malkendorf / Malutków – z pamięci i wspomnień – E. Kulisch	27
11. Ostatni świerk (złamany) – R. Bryl	31
12. Łagowskie Bramy – R. Bryl.....	33
13. O starej tradycji – Winoogrodnik 2013/14	37
14. Spotkanie w Bibliotece C. Norwida – E. Dondalski, R. Bryl.....	38
15. Toporów do 1945 – nowa inicjatywa teraz 2014 – J. Graczyk.....	39
16. Życie katolików na Ziemi Sulęcińskiej do 1945 H.D. Winkler.....	49
17. Toppersche Lehrer schriebt für Kreiskalender 1914 – Crossener Heimatblatt	50
18. Szlakiem zakonów – Krzyżacy czyli Niemiecki Zakon Rycerski – opr. R. Bryl.....	52
19. Ein Tagesausflug von Berlin – Schöneiche nach Lagow – A. Zajonzek – Müller.....	54
20. Obrazki z Lagow do 1945	55
21. Jarmarki Joannitów – „Dzień za dniem”	57
22. Gronów – nowa oczyszczalnia ścieków – B. Bernaczek.....	59
23. Lekcja historii w Domu Joannitów – J. Cieluch	65
24. Andrzej Chmielewski ponownie w sulęcińskim Domu Joannitów – M. Szpilewska	67

AGON¹
OSTATNIE ZAPASY
LEONA STANISŁAWA PINECKIEGO (1982-1949)

Łagów, powiat Sulęcín, województwo poznańskie, 25 lipca 1949 roku, poniedziałek. Leon Stanisław Pinecki, urodzony 6 kwietnia 1892 roku, z zawodu restaurator – hotelarz, zamieszkały w Łagowie od 1930 roku, znany i sławny zapaśnik i siłacz, umówiony jeszcze w poprzednim tygodniu z Władysławem Majchrzakiem², zamieszkałym w Łagowie od 10 maja 1945 roku, 44 – letnim różdżkarzem i studniarzem rodem ze wsi Zbęchy (na południowy - wschód od Kościana w poznańskim), jedzie z nim do Sulęcina. Siedzą, z jeszcze kilku mężczyznami, na otwartej przyczepie ciągniętej przez traktor.

Pinecki udaje się do swojej żony Heleny, poślubionej 10 lutego 1948 roku w Sulęciniu, prowadzącej w kamienicy Rynek 14 w Sulęciniu własną restaurację. Helena, z domu Piotrowska, urodzona w Warszawie 13 maja 1907 roku, była wcześniej zameżna z inżynierem Waławem Sokołowskim (zmarł w Warszawie w roku 1935).

W czasie okupacji hitlerowskiej działała w konspiracji. 21 grudnia 1942 roku została przez Niemców aresztowana w Warszawie, przewieziona na komendę policji w Alei Szucha, następnie do więzienia na Pawiaku, a stamtąd do kobiecego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück koło miasta Fürstenberg w Brandenburgii, gdzie przebywała jako więźniarka do czasu oswobodzenia obozu przez Armię Czerwoną 29/30 kwietnia 1945 roku. Była poddawana pseudo-lekarskim eksperymentom medycznym powodującym długotrwałą utratę przytomności, utratę sił, następnie pracowała jako więźniarka tego obozu, przy karczowaniu drzew i przy robotach murarskich. Jej numer obozowy: 29961³.

W Sulęciniu, gdzie wcześniej znalazł się jej brat Stanisław, zamieszkała 30 lipca 1945 roku i zaczęła prowadzić punkt gastronomiczny, następnie przy ul. T. Kościuszki 24, restaurację, od stycznia 1947 roku przeniesioną do kamienicy Rynek 14⁴.

Leon Pinecki jedzie do Sulęcina, by ustalić z nią przeprowadzkę do Łagowa, do jego domu, w którym prowadził ongiś restaurację i „Hotel am See” – Nad Jeziozem. Cieszył się, był radosny.

Umówił się z Majchrzakiem na wspólny powrót do Łagowa na jutro, na wtorek. „Tylko nie zapomnij!” – powiedział do Władysława, z którym był po imieniu. W Sulęciniu przypomniał mu, że przeszli na „ty”, ale „nigdy bruderszaftu⁵ nie wypili”. I zaprosił go do restauracji swojej żony. Tam przepili do siebie ów bruderszaft. Niespodziewanie okazało się, że Majchrzak jeszcze dziś musi wrócić do Łagowa. I pojechał.

Przeprowadzenie się Heleny do Łagowa, przeniesienie z Sulęcina koncesji na prowadzenie restauracji było już w trakcie załatwiania: czekała na decyzję Wydziału Handlu Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego. Tymczasem dzisiaj oświadczyła⁶ Leonowi, że przemyślała tę sprawę jeszcze raz, że lokalu w Sulęciniu nie zlikwiduje i do Łagowa nie pojedzie, bo tu ma ustabilizowaną sytuację, stałą klientelę, dobrą renomę. Leon był załamany.

Wieczorem spotkał się z Damianem Witakowskim⁷, mieszkającym w Rynku, obok, w kamienicy nr 12. Poznali się w ubiegłym roku. Witakowski pochodził z Wielkopolski, urodził się w Śremie, w lipcu 1949 r. miał niespełna 38 lat. W Sulęciniu osiadł 7 maja 1946 roku.

Leon zaprosił go do restauracji swej żony. Był przygnębiony tym, że Helena nie chce jechać do Łagowa. Mówił Witakowskiemu, że z tego powodu doszło dzisiaj między nimi do ostatniej scysji. Był niezwykle zdenerwowany. Powtarzał ciągle to swoje: „sa, pssa krew!”, „sa, pssa krew!” co mówił zawsze do siebie, kiedy był

¹ Agon – słowo greckie: walka, zapasy; od niego pochodzi słowo agonia: walka – zapasy ze śmiercią.

² Następujący fragment tekstu został oparty na wspomnieniach Władysława Majchrzaka podczas rozmowy z Kazimierzem Parfianowiczem w Łagowie Lubuskim, 10 listopada 1984 r.

³ Wiadomości z pisma Heleny Pineckiej z 1 marca 1968 r. od Powiatowego Zarządu ZBOWiD (Związek Bojowników o Wolność i Demokrację w Świebodzinie (pismo w posiadaniu Amelii i Stanisława Piotrowskich z Warszawy).

⁴ Dokumenty w posiadaniu Amelii i Stanisława Piotrowskich w Warszawie

⁵ Bruderszaft – z języka niemieckiego: braterstwo; uroczysta ceremonia przejścia na „ty”, mówienia sobie po imieniu, związana z wzajemnym toastem – wypiciem symbolicznym kieliszka alkoholu.

⁶ Ten fragment tekstu został oparty na wspomnieniach Stanisława Piotrowskiego, urodzonego w Warszawie, wiceburmistrza Sulęcina w latach 1945 – 1948; w roku 1949 miał 34 lata (rozmowa z Kazimierzem Parfianowiczem w Warszawie, 26 września 1984 r.)

⁷ Ten fragment tekstu został oparty na wspomnieniach Damiana Witakowskiego podczas rozmowy z Kazimierzem Parfianowiczem w Sulęciniu, 13 lutego 1985 r.

bardzo wzburzony, a także w czasie walk na ringu, gdy nie mógł sobie od razu poradzić z przeciwnikiem. Żalił się Damianowi. Postawił na stoliku dużą butelkę. Popili sobie „tego” i poszli – każdy do siebie.

Gdzieś po pół do pierwszej, Damiana obudziło walenie w okno i krzyk Heleny: „Wstańcie! Wstańcie! Leon umarł!” Damian zerwał się z łóżka i pobiegł do Pineckich. W ich małym pokoiku-sypialni, Leon leżał w poprzek łóżka, na wznak, biodra miał okryte koszulą. Helena już telefonowała do swojego brata Stanisława, który do ubiegłego roku był wiceburmistrzem Sulęcina, oraz na posterunek milicji. Akurat, ściągnięty dramatycznymi głosami, pojawił się, wracający do domu, Zygmunt Woźniakowski (jego brat był lekarzem dentystą). Stanisław Piotrowski przybiegł po chwili ze swoim młodszym bratem Zygmuntem i we czwórkę podnieśli ciało Leona i ułożyli na łóżku.

Milicja zawiadomiła doktora St. Komornickiego (był lekarzem powiatowym i kierownikiem Ośrodka Zdrowia w Sulęcinie): pojawił się niemal natychmiast. Stwierdził zgon: atak serca.

Po popijawie z Damianem Witakowskim, gdy restaurację zamykano, Pinecki, już uspokojony i złagodniony wódką, poszedł do Heleny. Helena też już złagodniała. Przypieczętowali zgodę najlepszym sposobem. Mażeńskim. I nagle Leon znieruchomiał. Było około pół godziny po północy, wtorek, 26 lipca 1949 roku.⁸

Wielka trumna z ciałem Leona Pineckiego była wystawiona w domu Rynek 14, w sali restauracyjnej zamienionej na salę żałoby: dwa okna wychodzące na Rynek (między nimi jest dziś tablica pamiątkowa poświęcona Leonowi) zostały zasłonięte czarnym materiałem. Pod trumną leżały wieńce i kwiaty.⁹

W czwartek, 28 lipca, po godzinie 17-tej, trumnę przeniesiono na duży, kilkutonowy amerykański trzyosiowy ciężarowy samochód wojskowy marki Studebaker i położono ją na jego skrzyni na rozpostartym dywanie.¹⁰

W Łagowie samochód na chwilę zatrzymał się przy domu Leona – jego dawnym „Hotelu nad Jeziołem”. Przed Bramą Marchijską samochód stanął. Zdjęto trumnę, bo zdawało się, że Studebaker nie zmieści się pod nią. Zmieścił się. Trumnę przeniesiono i za Bramą znów ustawiono na samochodzie.

Pogrzeb poprowadził ksiądz Paweł Biłyk. Leon Pinecki nie miał z Heleną ślubu kościelnego.¹¹ Ksiądz Biłyk nie potraktował tego jako przeszkody. Leon był wierzący, chodził do kościoła.

Na cmentarzu łagowskim odbyła się uroczystość pogrzebowa. Ksiądz Biłyk odprawił ceremonię, odmówił modlitwy, wygłosił okolicznościową naukę, zaintonował pieśń „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi”. Zabrzmiała całą mocą hymnu: Boże, coś Polskę, śpiewanego na tę samą melodię.

Ludzi było bardzo dużo. Przemawiali zapaśnicy – koledzy Leona Pineckiego. Odczytano telegramy. Żegnano go jako wielką postać zapaśnictwa polskiego i światowego, niezłomnego Polaka, reprezentującego na ringach Europy i obu Ameryk barwy polskie¹². Był żegnany jako trzykrotny mistrz świata i pięciokrotny mistrz Europy¹³.

Syn Leona Pineckiego, Harry¹⁴, mieszkający w Berlinie, nie przyjechał na pogrzeb ojca; nie otrzymał odpowiednich zezwoleń.

Kilka dni po pogrzebie Helena Pinecka dostała z Poznania z Urzędu Wojewódzkiego zgodę z dnia 28 lipca 1949 roku „...na przeniesienie przedsiębiorstwa gastronomicznego prowadzonego w Sulęcinie Rynek 14 (...) do lokalu w Łagowie, ul. Chrobrego 6”, z zachowaniem dotychczasowego zezwolenia, koncesji¹⁵.

⁸ W „Akcje zejścia” Leona Pineckiego, w księdze zgonów Urzędu Stanu Cywilnego w Sulęcinie w roku 1949, w rubryce „godzina zgonu” wpisano drugą, w rubryce „zawód” wpisano kupiec, w rubryce „dane dotyczące osoby zgłaszającej zgon” wpisano Stanisław Piotrowski, w rubryce „zawód” wpisano ślusarz.

⁹ U Amelii i Stanisława Piotrowskich w Warszawie zachowały się fotografie z uroczystości pogrzebowych 28 lipca 1949 r. Jedno ze zdjęć przedstawia otwartą trumnę z ciałem Leona Pineckiego w domu żałoby w Sulęcinie, Rynek 14: obok trumny stoi w żałobnej czerni Helena Pinecka. Zachowała się też fotografia samochodu marki Studebaker z umieszczoną na nim trumną i zdjęcia z pogrzebu w Łagowie.

¹⁰ Ten fragment tekstu i wspomnienie pogrzebu Leona Pineckiego w Łagowie został oparty na rozmowie Kazimierza Parfianowicza z Andrzejem Wochanką, mającym w roku 1949 18 lat, urodzonym w Przemyślu, zamieszkałym w Łagowie od 2 czerwca 1949 r. (rozmowa w Łagowie, 14 września 1985 r.)

¹¹ Wiadomość od Stanisława Piotrowskiego, Warszawa

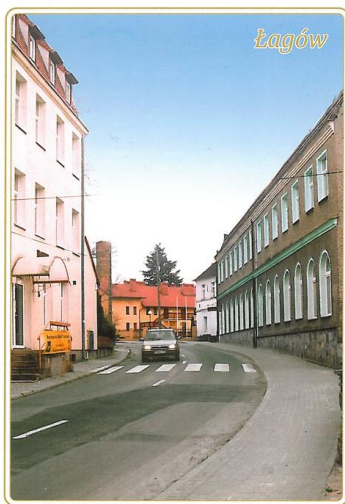
¹² Według wspomnień Andrzeja Wochanki, Łagów

¹³ Tak również żegnano go w prasie:

„Leon Pinecki nie żyje. W dniu 26 bm. zmarł w Sulęcinie trzykrotny mistrz świata i pięciokrotny mistrz Europy w walkach zapaśniczych. Popularny „król nelsona” zamieszkiwał stale w Łagowie w pow. sulęcińskim. W dniu 25 bm. przyjechał do krewnych do Sulęcina, gdzie zmarł w nocy na atak serca”. [w tekście: karykatura – portret Leona Pineckiego, rysunek piórkim, tuszem sygnowany: Wac49; wycinek z nieokreślonej gazety w posiadaniu Amelii i Stanisława Piotrowskich, Warszawa]

Również Tadeusz Pietrzak, w pracy magisterskiej napisanej w 1965 r. w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie pod kierunkiem dra Czesława Borejszy, pt. „Próba oceny działalności sportowej Leona Pineckiego” (maszynopis, egzemplarz u autora w Świebodzinie), na s. 24 pisze o nim „...trzykrotny mistrz świata i kilkakrotny mistrz Europy Pinecki...”

¹⁴ Harry Pinetzki urodzony w Berlinie 18 stycznia 1922 r.



Na zdjęciach dawny dom i restauracja
– hotel „Am See” oraz jego widok obecny.

Nagła śmierć Leona Pineckiego zaskoczyła wszystkich. Pinecki był silny, w sile wieku, staczał również w Sulęcinnie i Łagowie zwycięskie pojedynki w organizowanych przez siebie walkach zapasniczych. Uchodził za okaz zdrowia.

I nagle ta śmierć. To wzbudziło domysły, a nawet podejrzenia. W Sulęcinnie zaczęto plotkować, że to niemożliwe żeby umarł ot tak, po prostu: ktoś musiał to spowodować – z pewnością został otruty¹⁵. Helena i jej bracia zastanawiali się nawet czy złożyć wniosek o sekcję zwłok, by uciąć te plotki¹⁹. W końcu zaniechali tego: przyczyna śmierci nie ulegała żadnej wątpliwości.

Leon Stanisław Pinecki odszedł z tego świata przeżywszy 57 lat, 3 miesiące, 20 dni i początek dnia 21-ego.

Kazimierz Parfianowicz

Od redakcji:

Tekst napisany na prośbę „Klimatów Łagowskich” Kazimierz Parfianowicz z UMCS w Lublinie, Wydział Artystyczny odszukał w latach 1984-1985-1986 osoby znające Leona Pineckiego i przeprowadził z nimi rozmowy. Pod jego kierunkiem studenci ówczesnego Instytutu Wychowania Artystycznego (obecnie Wydział Artystyczny) wykonali prace plastyczne poświęcone L. S. Pineckiemu, eksponowane w Izbie Pamięci L. S. Pineckiego w Stołuniu koło Pszczewa, w Łagowie Lubuskim i okazjonalnie w Sulęcinnie, a także tablicę pamiątkową (autor Jacek Michał Szpak) umieszczoną w kamienicy Rynek 14 w Sulęcinnie (tekst tablicy: Kazimierz Parfianowicz).

W lipcu 2014 r. minęła 65 rocznica śmierci Leona Pineckiego, a w Łagowie nic się nie wydarzyło

¹⁵ Pismo w posiadaniu Amelii i Stanisława Piotrowskich, Warszawa

¹⁶ Na tablicy nagrobnej postawionej przez Helenę Pinecką był napis:

„3. KR. MIST. ŚWIATA KILKAKR.MI.EUROPY”

[fotografia tej tablicy znajduje się na s. 54 jako załącznik nr 44 w: TADEUSZ PIETRZAK, „Próba oceny działalności sportowej Leona Pineckiego” praca magisterska wykonana w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie pod kierunkiem dra Czesława Borejszy, 1965, maszynopis, egzemplarz u autora w Świebodzinie, obecnie woj. lubuskie)

¹⁷ Byłem znanym, wielkim sportowcem ringowym. Zjeździłem Europę, Anglię, obie Ameryki Byłem 2-krotnym mistrzem świata i 5-krotnym mistrzem Europy. Wszędzie występowałem w polskich barwach i reprezentowałem polskie interesy”.

(Są to słowa Leona Pineckiego w podaniu do Konsulatu Polskiego w Berlinie o zezwolenie na powrót do Polski i przyznanie obywatelstwa polskiego. Berlin sierpień 1946 r.).

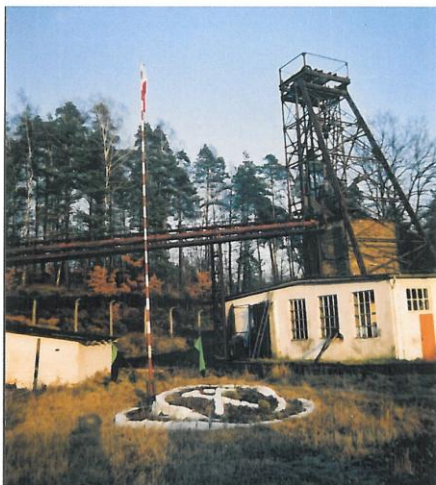
Tekst podania w języku niemieckim (Leon Pinecki mówił po polsku, ale wówczas znał język polski tylko w mowie). Cytowany fragment w tłumaczeniu na język polski (przekład Eliza Szymuła):

„Ich war ein bekannter, großer Sportsmann in Ringen, habe Europa, England, Nord – u [nd] Südamerika einige Mal bereist, war 2 mal Welt und 5 mal Europameister, habe überall die Polnische Farbe und die Polonischen Interessen vertreten“. [Kopia (przebitka przez kalke) maszynopisową tego podania w posiadaniu Amelii i Stanisława Piotrowskich z Warszawy].

¹⁸ Informacja Bolesława Nowickiego, w r. 1949 mającego 28 lat, urodzony w Wilkowie w powiecie Szamotuły w Wielkopolsce, zamieszkałego w Łagowie od kwietnia 1949 r. (rozmowa z Kazimierzem Parfianowiczem w Łagowie, 14 września 1985 r.)

Plotkarskie domysły o otruciu Leona Pineckiego powtarzano także w Łagowie, o czym mówiły mi również inne osoby, z którymi rozmawiałem w latach 1984-1985. Tym, być może, tłumaczy się sporządzenie urzędowego aktu zgonu dopiero następnego dnia po śmierci (Urząd Stanu Cywilnego w Sulęcinnie, Księga zgonów z roku 1949, nr aktu 34/49, Sulęcín, dnia 27 VII 1949 r.)

¹⁹ Informacja Bolesława Nowickiego, Łagów: O nagłej śmierci Leona Pineckiego, cytując wspomnienia Marcelego Szczęsnego, ówczesnego starosty Sulęcińskiego, napisała Krystyna Kamińska (w odcinku III: „Zapomniany mistrz”): „Przyrzekłem matce, że nie wyrzeknę się mowy polskiej”, ZIEMIA GORZOWSKA”, R. VIII: 1987 nr 33 z dn. 14 sierpnia, s. 4



Szyb wydobywczy kopalni podziemnej.

Krótką historia Kopalni Węgla Brunatnego w Sieniawie (niem. Schönow)

Wydobycie węgla brunatnego datuje się od roku 1872. Istniały tutaj trzy kopalnie: Wilhelm, Friedrich i Emiliensglück. Te trzy kopalnie miały 6 szybów wydobywczych, a na kopalni „Wilhelm” szyb miał wieżę wyciągową. Pozostałe to tzw. upadowe czyli wyposażone w nachylenie w gruncie kopalnianym z zamocowanymi szynami, po których wjeżdżały wózki z węglem.

Kopalnie „Friedrich”, „Emiliensglück” były małymi kopalniami z niewielkimi złożami węgla i w efekcie funkcjonowały tylko do końca lat dwudziestych XX wieku.

Kopalnia „Wilhelm” była lokalną pośród innych w okolicy, dużą kopalnią, miała 2 duże szyby wydobywcze, z których wyjeżdżały wózki z węglem ciągnięte przez łańcuchy do tzw. „podczepialni”. Był to obiekt obudowany blachą falistą, z którego wychodziła kolejka linowa o długości 1 200 m z podczepianymi wózkami zwożącymi urobek do zasypowni. W układzie przedwojennym wózki jechały napowietrznie na linach instalowanych na drewnianych wieżach.

Kopalnia była wyposażona w warsztat mechaniczny, kotłownię oraz własną łaźnię do kąpieli górników po pracy, była też zasilana przez własną małą elektrownię.

Węgiel fedrowano kilofami i ładowano na wózki, które były przeciągane przez konie do wieży wyciągowej.

Górnicy byli rozliczani „po wózkach”, czyli po ilości załadowanych węglem, a rozliczał ich codziennie sztygar. Tak więc każdy górnik wiedział, po skończonej pracy ile zarobił – dniówką, tygodniowo, miesięcznie. Mogli także pracować w niedzielę. Pod ziemią, na przodkach, jako oświetlenie służyły lampy karbidowe. Właścicielem kopalni był prawdopodobnie Niemiec o nazwisku Linke. Mieszkał on w okazałej willi na osiedlu górniczym, nie pozostały ślady po niej, gdyż w 1945 roku prawdopodobnie uległ spaleni. Linke posiadał liczną rodzinę, był zagorzałym nazistą i gdy II wojna światowa dobiegła końca, zbliżali się Rosjanie wymordował prawie wszystkich członków rodziny, a sam popełnił samobójstwo, strzelając do siebie. Poza domem przebywała tylko jego żona i dwuletnia córka na codziennym spacerze i one przeżyły. W 1976 roku obie panie odwiedziły Sieniawę będąc na wczasach w Łagowie i opowiedziały o tragedii rodzinnej z 1945 roku.

Dla potrzeb kopalni w okresie II wojny światowej był mały obóz pracy przymusowej z robotnikami w różnym wieku i różnej narodowości – były 2 baraki, jeden zajmowali Francuzi, drugi Polacy i tak było do ich wyzwolenia. Po przejściu frontu kopalnię jak i budynki mieszkalne sprawdzali wojskowi rosyjscy i funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa jako obiekty przydatne dla gospodarki państwowej na przyszłe lata. Kopalnię została przeszukana też przez radziecką ekipę wojenną, by ustalić ukryte przez III Rzeszę skarby. Z ustaleń geologicznych to miejsce nie mogło się nadawać na skrytki z uwagi na gromadzenie się wody podziemnej i wilgoci.

W pierwszych powojennych latach, jak opowiadano kopalnia była nieczynna, splądrowana, zastanawiano się czy ją uruchomić. Były też plany likwidacji wsi Wielowieś, Zarzyń, co było związane z powiększeniem poligonu Wędrzyn, też poniemieckiego obszaru ćwiczeń wojskowych. Jak wiemy czasy zimnej wojny upadły, umarł Stalin i kopalnia wznowiła wydobywanie po remoncie.

Jednym z twórców kopalni powojennej stał się inż. chemik J. Górski, który był w okresie wojny na robotach przymusowych w Niemczech w podobnym zakładzie i przywiózł do Polski całą technologię produkcji na kartkach papieru w kieszeni ubrania... Pomysł wzbudził duże zainteresowanie w ministerstwie i tak powstała lokalna „Fabryczka”. Zakład ten wybudowano od podstaw obok kolonii 4 domów jednorodzinnych jadąc z Sieniawy do Łagowa – wybudowano kotłownię, laboratorium, suszarnię węgla, podręczną sortownię, postawiono zbiorniki na benzol i spirytus. I był to nowy, dewizowy okres pozyskiwania dewiz przez produkcję ze wsparciem ministerstwa górnictwa i pod nadzorem UB jak wspominają najstarsi. Fabryczka ruszyła 1 lutego 1950 roku, a zamknięto ją w 1960 roku. Pracowało w niej 27-30 ludzi, załogi produkującą wosk montanowy na eksport. W okresie istnienia „Fabryczki” miała ona nazwę Zakład Ekstrakcji Wosków Montanowych (ebonity). Ciekawostką tych czasów odbudowy i



Kolejka linowa do transportu węgla z szybu na załadownię.

(zasypownia)

trudności materialnych dnia powszedniego była lokalizacja w Sieniawie, do której to przywożono koleją lepszej jakości węgiel do produkcji w Zakładzie z KWB „Kaławsk”, woj. wrocławskim, k/Węglińca. Węgiel w Sieniawie był niedobrej jakości. Zamknięcie kopalni w 1960 roku opisuje się, wypadkowością, brakiem surowca, kosztami. Produkcję wosku montanowego przeniesiono do zakładów chemicznych w Kędzierzynie-Koźlu.



W Sieniawie niedawno zmarł jeden z wtedy młodych pracowników Edward Kozacki, także ojciec trzech synów, górników KWB Sieniawa – Edwarda, Wiesława i Zbigniewa.

Warto tutaj nadmienić, że KWB Sieniawa w latach 1979 do 2002 prowadziła równoległe wydobywanie głębinowe i eksploatację odkrywkową. Obecnie od 2008 roku, w małej, prywatnej kopalni wydobywa się tylko odkrywkowo.

We wspomnieniach rodzin pracowników pozostał jako obiekt ogrodzony wysoką siatką, z pięcioma rzędami drutu kolczastego, z wartownią, prawdopodobnie żołnierzy KBW. Dyrekcja kopalni mieściła się w Ośnie Lubuskim, tam też podlegały kopalnie węgla i brykietownia poniemiecka w Smogórach. Pierwszym dyrektorem został Zygmunt Wieczorek będąc nim do 1953 roku. Kolejnym od marca 1954 roku został inż. Paweł Matuła, a kierownikiem robót górniczych na terenie KWB Sieniawa został technik górniczy Kazimierz Niedzielski. W kopalni obowiązywał plan i normy wydobywania. Np. 100 ton na dobę, narzucony z

góry, najczęściej nie do wykonania. Warunki pracy podziemnej były trudne, brakowało wykwalifikowanej kadry górniczej. Urządzenia i maszyny będące na stanie startującej kopalni nie były w stanie sprostać planom wydobywania, ciągle się coś psuło, brakowało części zapasowych, przerwy w dostawach części, rwały się liny stalowe.

Wspomniana kolejka linowa na drewnianych wieżach także ulegała awariom i pod ciężarem wózków łamały się, co spowodowało instalację wież betonowych dla transmisji wózków. Z roku na rok sytuacja ulegała polepszeniu. W roku 1952 przybyła z nakazu pracy do Sieniawy grupa 40 górników ze szkół Górnego Śląska. W 1957 zamknięto szyb wydobywczy na siodle V, a powodem były duże podtopienia, na szybie III powstała nowa upadowa. Dla pracowników zbudowano nową łącznię z kotłownią, nowy budynek z maszyną wyciągową i nową kolejkę linową o długości 2 050 m, nową załadownię, warsztat elektryczny i kuźnię.

W 1957 roku zbudowano duży, piętrowy biurowiec, w którym mieściły się biura kopalni i podobnie jest teraz. Tam też mieścił się hotel robotniczy. Na terenie kopalni rozpoczęto budowę 10 budynków mieszkalnych – cztero rodzinnych, a w latach 1969-1970 wybudowano trzydziesto rodzinny blok mieszkalny dla pracowników kopalni, w którym do dzisiaj zamieszkują dawni górnicy, ich rodziny i osoby, które się tutaj wprowadziły, wykupiły mieszkania itp. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i następne dziesięciolecia to rozwój górnictwa w Sieniawie i w Polsce. Tak węgla brunatnego jak i kamiennego i porządkowanie spraw technicznych, lokalnie i w Buczynie pobliskiej.

W tym czasie kopalni przybyło górników i zatrudniała 256 osób, kopalnia Smogóry k/Sulęcina 210 pracowników, a jej brykietownia 59 osób (dane z 1956 roku). Wieś znacząco się rozwijała, w szkole podstawowej przybywało uczniów. W roku szkolnym 63/64, w siedmioklasowej szkole podstawowej był 253 uczniów. Rozwijał się sport szkolny i wiejski, turystyka i życie kulturalne.

Jeszcze do roku 1960-tego używano do prac w kopalni siły pociągowej koni i powoli wprowadzano trakcje elektryczną z wyposażeniem małych elektrowozów LD1, kolejkę linową i wiele innych trwałych udoskonaleń.

W 1958 roku na stanie kopalni były 4 samochody ciężarowe – dwa Stary i dwa Lubliny, które dowoziły do pracy 225 osób, a w tym; 23 ze Świebodzina, 15 z Łagowa, 15 z Nowej Wioski, 30 z Lubrzy, 15 z Boryszyna, 18 z



Święta Barbara
przed budynkiem administracji KWB Sieniawa

Zarzynia, 70 z Buczyny, 23 z Łagowa, 10 z Zagajów, 6 ze Staropola. Rozwiązywano sprawy transportowe - kupując autobusy, mieszkaniowe – budując domy, a w tym osiedle domków jednorodzinnych w Łagowie. Lata 90 – te XX wieku, to kłopoty ze zbytem węgla, poszukiwanie nowych odbiorców na składowany węgiel. W 2002 roku Przedsiębiorstwo Państwowe KWB Sieniawa zakończyło działalność. Nadszedł czas na kopalnię prywatną, odkrywkową z zatrudnieniem aż 34 osób, odsłania się siodła, wprowadza technikę.

Korzystano z:

„60 lat Kopalni Węgla Brunatnego Sieniawa”
W. Zdanowicz, (osobiste wspomnienia górników)

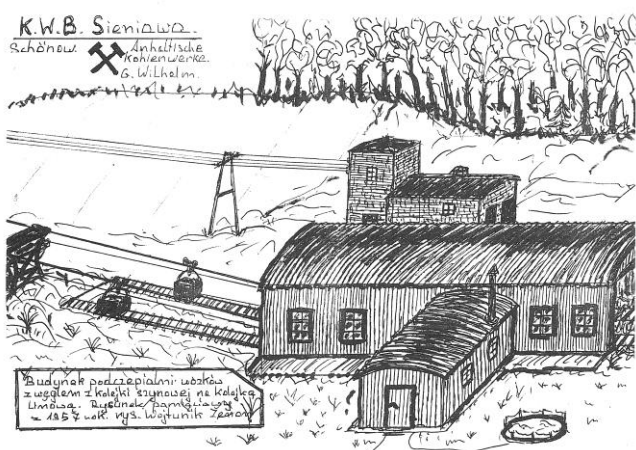
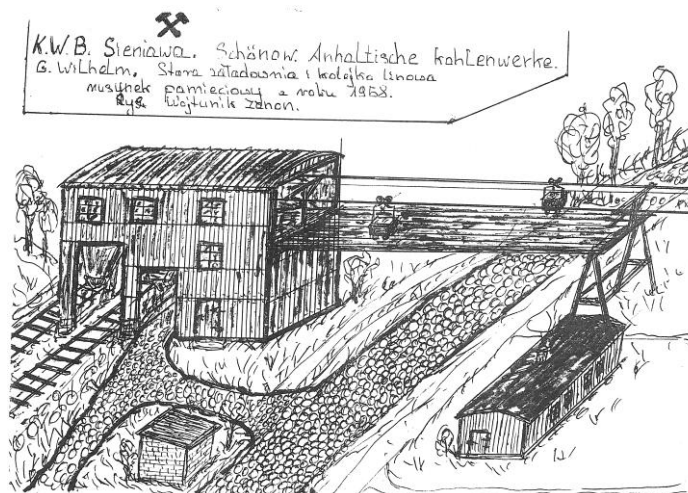
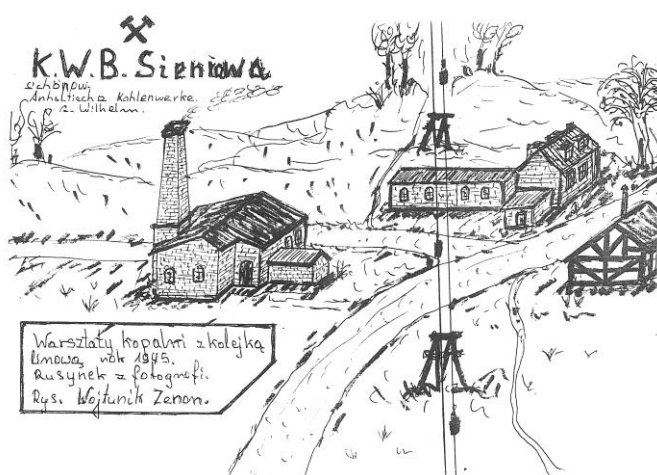
Zenon Wojtunik

były górnik z Sieniawy
zdjęcia. Z. Wojtunik, R. Bryl



W procesie likwidacyjnym kopalni podziemnej o mały włos nie doszło do zniszczenia ostatniego jej świadectwa - składu pociągu. Zamiar udaremniłi górnicy dołowi. Ocalony zabytek górniczej techniki, zespólny z lokomotywy Ld1, wozu urobkowego, wozu do drewna, koleby i wózka technologicznego z przyrządem do gięcia szyn, ustawiono przed budynkiem administracyjnym Kopalni.

Trzy szkice przedstawiające KWB Sieniawa w przeszłości.



Sieniawa wrzesień 2011
– droga w kierunku na Wielowieś, transport z nowego siodła

Aktualności

Rzeźbi w drewnie Bitwę pod Grunwaldem

Jan Papina rzeźbiarz-amator od pięciu lat pracuje nad dziełem swojego życia – repliką Bitwy pod Grunwaldem Jana Matejki. Z artystą rozmawia Grzegorz Czarnecki.

Prace nad płaskorzeźbą trwają już prawie pięć lat. Zdąży Pan przed wypadającą w tym roku 600. rocznicą bitwy pod Grunwaldem?

Takiego tworu nikt nigdy wcześniej nie wykonywał, bo trzeba wspomnieć, że jest to największa tego typu rzeźba na świecie. Przy takim dziele trudno sobie ustalić jakiś termin i powiedzieć, że zrobię to wtedy i wtedy. Pracuję w stodole, podczas mrozów pracę musiałem wstrzymać, ale dzięki ciepłym ziomom w 2006 i 2007 roku mogłem pracować dwa lata non stop. Pozwoliło to na dotrzymanie terminu. Dziś dzieło jest prawie skończone, wymaga tylko drobnych poprawek i konserwacji.

Zarzucono Panu, że bitwa pod Grunwaldem nie ma nic wspólnego z Zieloną Górą...

Z Zieloną Górą na pewno nic, natomiast żyją tu Polacy. Każdego Polaka Grunwald powinien interesować. Dzieło robię pod tym kątem

aby przypomnieć, że to było jedno z większych zwycięstw. Gdyby nie ono, nie wiadomo czy Polska dziś w ogóle istniałaby na mapie świata. Gdy młodzież przychodzi zobaczyć to dzieło, to widzę ich reakcję i muszę powiedzieć, że wielu nauczycieli przekazywało mi, że osoby, które wcześniej mało interesowały się bitwą, zaczęły czytać książki historyczne. Odwiedzają mnie także liczne wycieczki zagraniczne.

Taka długa praca nad rzeźbą nie męczy Pana?

Nie czuję się zmęczony. Mnie to pociąga. Mam w planach kolejne rzeczy, które chciałbym wykonać. Myślę o wyrzeźbieniu Rejtana autorstwa Jana Matejki. Podobają mi się obrazy Matejki. Był, że tak powiem, historykiem malującym, Wyrażał historię poprzez pędzel. A Rejtan moim zdaniem jest na dziś aktualny. Kolejne rządy rozbierają Polskę. Mam już kupiony materiał, jeśli znajdę strategicznego sponsora i póki sił mi starcza będę rzeźbił.



Rzeźbiarz amator Jan Papina

Co się stanie z „Grunwaldem” po jego ukończeniu?

Chciałbym aby dzieło nie wyjeżdżało z Polski, ale jest wielu kupców zza granicy chętnych na nabycie rzeźby. Z Polski na razie zgłosiła się tylko jedna osoba. Trudno mi teraz przesądzać jak to dalej się potoczy. Tymczasem bitwę można oglądać w Muzeum Etnograficznym w Ochli.

Dziękuję za rozmowę



Jan Papina od pięciu lat pracuje nad płaskorzeźbą o wymiarach 10,2 m x 4,7 m. Foto: Konrad Czaplński

Od redakcji: Aktualnie Jan Papina ukończył dzieła Rejtan – Przestroga, pracuje nad rzeźbą Winobranie w Muzeum Etnograficznym w Ochli.

Sieniawa to ma szczęście, Łagów także!



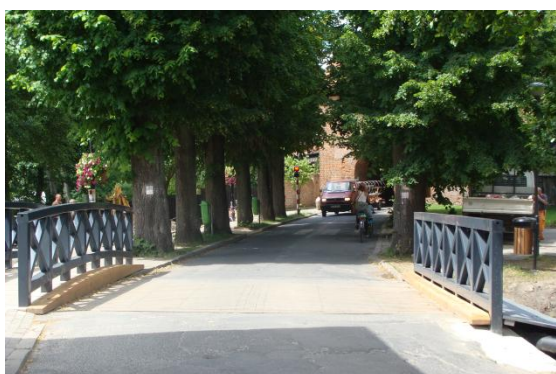
Czego to nie można zrobić, jak porozumieć się, pokazać, ustalić, zbudować, a nawet odrobić obiecane zaległości, gdy za parę tygodni są wybory lokalne, samorządowe, walka o władzę, posady, poparcie, układy stare i nowe. I wtedy robota pali się w rękach, papierach, na



naradach, grzeją się komórki aparatów, rozwija się i zwiija wykonane roboty uliczne, drogowe, budowlane itp. etc. Ważne aby pokazać się! I tak tu leci – Sieniawa chodnik, Łagów – „Biedronka”, parking, szkoła, skwer – ludzie widzą, ludzie to kupią. I kupują, jak co cztery lata...

Sieniawa ma na poważnie i wreszcie i ostatecznie chodnik dla pieszych łączących odległe odcinki wsi, samochody też mają lepiej – jest po prostu bezpieczniej! Dla wszystkich!

W Łagowie zbudowano solidny nowy mostek na kanale łączącym oba jeziora, będzie jeszcze lepiej



gdy zostanie kanał w 2015 roku pogłębiony wg obietnic, a będzie świetnie gdy zbudują plażę. Ale robiąc mostek, robiąc jego projekt nie zrobiono „rewolucji” – nie zrobiono drugiego chodnika - z parkingu na parking, bezpiecznego dla trzeźwych i po kielichu. Dlaczego nie powiało XXI wiekiem gdy były pieniądze!

I tak patrząc perspektywicznie zapytuję, kiedy wokół Łagowa znikną nawłocie żółte, odstraszające wzrok i myślenie, że to okolice przyszłego, jedyne go kandydata na miano zdroju w województwie? A może Lubniewice jednak wygrają z Łagowem. - „Walka” się rozpoczęła. Co pokaże czerwiec 2015 roku!



Tekst i zdjęcia Ryszard Bryl

Słynne osoby ze wschodniej BRANDERBURGII

Bracia von Zobeltitz – powieściopisarze z miejscowości Pożrzadło koło Toporowa

Zmierzwione włosy i na pozór niezrównoważony stoi na skraju lasu i wioski. Nigdy by sobie nie pozwoliła Róża Szelagowska nazwać swojego męża pyrrusem. Kiedy ich w 1945 roku z terenu nad Bugiem nad Odrę przepędzono, stała właśnie na swoim placu z drzewem w dzisiejszej miejscowości Drzewce niedaleko od Rzepina. “Dla mnie był i jest do dzisiaj nieudany rodzaj gruszy” mówi siwa Polka patrząc na niedaleko niej i okna stojące drzewo.

Było ono dla niektórych byłych mieszkańców tych okolic prawie jak godło miejscowe.

Natomiast Hans von Zobeltitz, który był dumny z tego, że służył czterem królom pruskim, znał ową gruszę bardzo dokładnie. Przecież on był tutaj w swoich rodzinnych stronach “w Nowej Marchii”, w tym czasie niepodzielnym terenie wschodniotorzymskim, który on cośkolwiek ironicznie nazwał krainą knodelską”. W ten sposób potomek szlachty z Pożrzadła – tak nazywa się od 50 lat ową miejscowość i opisuje drzewo-gruszę. “I kto owej nazwy nie zna” kontynuuje, kiedyś męzny gwardzista fizylierów z pruskich koszar przy Berliner Cheusseststrasse w swoich wspomnieniach życiowych – temu się wyjaśnia-knodełki, to niezbyt smaczny rodzaj gruszki, która rzekomo na tych piaszczystych ziemiach szczególnie dobrze dojrzewa. “Kraina knodelek” nazwa, która w wielu książkach tego pruskiego oficera występuje. Urodził się 9 września 1853 roku w majątku swojego ojca i nazwa owej książki była jego ulubioną. Nie była ona tylko wspomnieniem, lecz również większą częścią jego młodości z rodzinnych stron i również dla nas, którzy już tak długo musimy przebywać poza krainą knodelek- posiada ta książka Hansa von Zobeltitz wiele wartościowych wspomnień.

Zwykły styl życia w domu szlacheckim.

Następujące zdania uporządkują niektóre pomysłowe opisy na temat tzw. bujnego życia junkrów. “Tuż obok zwykłego, jednak obszernego domu panów, przez okolicznych chłopów zwany zamkiem stał dom dla służby. W tym domu dla służby żyli moi dziadkowie, zanim tzw. “zamek” został przez dziadka w 1830 roku zbudowany. Mój ojciec i jego rodzeństwo urodzili się w tym domu.

Ów dom dla służby, kryty słomą, nie miał nawet drewnianej podłogi, a raczej polepę glinianą.

Nasze życie mi z tego powodu było tak zwyczajne, że nasze środki życiowe i warunki były tak skąpe...nie...bo funkcja naszego domu odpowiadała z małymi wyjątkami zupełnie tym naszym sąsiednim dworkom.

Wszędzie panowała zasada, nie wspominając towarów kolonialnych, że wolno tylko spożywać to, co na majątku wyrosło i dojrzewało. Przy używaniu towarów kolonialnych skąpiono ich (bo były drogie), cukier kostkowy był niezwykle mały, mocną kawę uważano za wysoce niezdrową, a dzbanek z herbatą rzadko ktoś znał, lodowni (pomieszczenie do składania w zimie lodu na potrzeby chłodzenia latem w gospodach, restauracjach) nie było prawie, podobnie urządzeń łazienkowych...”

Czterdzieści życiorysów niemieckich mężczyzn.

I jeszcze jedno zdarzenie owych czasów, które zniknęło dzisiejszym i przyszłym mieszkańcom Ziemi Torzymskiej z pamięci opisał Hans von Zobeltitz. Ówczesny mieszkaniec tych ziem, który skończył gimnazjum w Berlinie, oraz kształcił się w szkole kadetów, brał udział w wojnie francusko-pruskiej w latach 1870/1871 wykładał jako docent taktykę wojenną na akademii, zanim w 1890 roku jako żurnalista zdobywał swoje pierwsze ostrogi reportera.

“Jeszcze przeżyłem czasy jak budowano drogę z Frankfurtu nad Odrą przez Pożrzadło, dalej do Świebodzina, jak wyrastały wysokie topole nad nią, a później budowę kolei żelaznej do Poznania przez Toporów, przy czym mój ojciec się udzielał.

Szosa oraz pocztowe przewozy na niej działające nigdy nie zapomnę. Prawie co wieczór “ - tak wspomina późniejszy pisarz czasopisma “domowina” wydawnictwa Veltragen i Klosings Monatshefte, wychodziliśmy w kierunku szosy aby czekać na pocztyliony i liczyliśmy ilości zaprzęgów. Już z daleka zgromadziły się pocztyliony przez grane sygnały, a następnie powożący zrzucił z wysokiego kozła z wielkim zamachem swoje skórzane torby. Takie torby posiadało każde dominium, jak potocznie określano gospodarstwo szlacheckie.

Klucze do owych toreb były dwa- jeden u szefa poczty w Torzymiu, drugi znajdował się w rękach mojej matki.

Cykl wspomnień starszego z braci Zobeltitz nie jest dziełem literatury światowej. Jest dziełem wspomnień stron ojczytych, łatwe do czytania- przyjemnie do czytania, z małą dozą pokory. Zresztą w żadnym przypadku nie można do owych powieści stosować krytyki lub wypowiedzi pana Schopenhauera, że należy z powodu renomy pisarza przeczytać.

Hans von Zobeltitz był zwykłym człowiekiem, dumnym mieszkańcem Marchii. I jeśli ktoś w jego stylu literackiego w tym dziele nie lubi, może znaleźć upodobania w innym “Czterdzieści życiorysów”, opisujących mężczyzn nowszych czasów. Obok “żelaznego kanclerza” Bismarcka zostały przedstawione w szerokim ujęciu charaktery Theodora Fontany, Fritza Reutera, Henryka Schlimann-odkrywcy i poszukiwacza historii Troi przedstawiony obok egiptologa Karla Richarda Lepsius.

Pochodzący z Essen opisany został król armat Alfred Krupp i mistrz budownictwa Gotfried Semper, jak również “pomocnik ślepych” Albrecht von Graefe zostali scharakteryzowani w jego wspomnieniach. Nie jest to dzieło wychwalające bohaterów, jednak miało ono wzruszać serca i rozum czytelnika. Takie twierdzenie dał do zrozumienia autor w przedmowie.

W książce “Obrazy życia” pokazują autora w podsumowaniu jego zachowań i przeżyć.

Hans von Zobeltitz zmarł 4 kwietnia 1918 roku w Bad Oeyenhausen.

Piszacy brat pomiędzy obowiązkami i rodziną.

Częściej jak właściwie jego nazwisko i to już w czasie żywota padało w kregach literatów pruskich imię o cztery lata młodszego brata Fedora. "Tak lubiłem żyć" wyznawał on mężnie w swoich wspomnieniach. I to nie tylko na włościach poźrzadelskich swojego ojca odległych o 5 km na południe od Łagowa, którym później jako letnią rezydencją rodzinną zarządzał. Nie zamierzał jednak nigdy jako właściciel tam gospodarować.

"Jako gospodarz, rolnik mógłbym przejąć majątek rolny mojego ojca, tak pięknie się on prezentował, jednak nie dało się na nim tkąć jedwabiu" - pisał. Fedor von Zobeltitz wyprowadził się w szeroki świat. Ów świat nazywał się początkowo BERLIN, gdzie redagował "Nowe wojskowe kartki". Później szlifował swój zawód żurnalisty jako naczelny redaktor w berlińskiej "Gazeta dla kobiet" i "Niemiecka karta rodzinna". Jednak najbardziej lubił podróżować do krajów północno-afrykańskich, krajów takich jak Algieria i Maroko lub krajów południowo-europejskich jak na przykład Italia.

Posiadał o niezmiernie wielką miłość do "nizin" i jak musiał się z nimi pożegnać wymusił w sobie spojrzenie do przodu zamiast do tyłu.

Jednak tylko mieszkanie miasta nigdy nie zarzucił bytu człowieka prowincjonalnego. Marthy von Zobeltitz, wieloletniej drugiej małżonki Fedora.

Ścieżką nauki nazywał on (Fedor von Zobeltitz) swoje wycieczki w cudzie kultury, które zaostrzyły jego spojrzenie poza kręgi prowincjonalne swojej wioski, przy czym nigdy nie zatracił socjalnego spojrzenia na otoczenie w kierunku Marchii.

Czytając obecnie jego książkę "Zdetronizowani" można odnieść wrażenie, że Teodor von Zobeltitz nie myślał tylko o swoich czasach i o swoim pokoleniu.

"Chodzi o coś znaczenie większego niż nieznośną walkę stronnictw partyjnych. Chodzi o to, by poczciwej pracy zwrócić moc i pozwolić ją z kręgu indywidualnych samolubnych interesów. Tylko w tym optymizmie widzę owocne podłoże dla ewangelium pracy, widzę dobrobyt Niemiec..."

Praca – ona była dla piszących braci tak święta jak i obowiązek. Gdy Hans von Zobeltitz w jednym ze swoich dzieł pod nazwą "Praca", drugi brat Fedor wydał w 1894 roku dwa tomy pod tytułem "Obowiązek w stosunku do siebie". Jednak ów "Obowiązek do siebie" nie charakteryzował się twardą zawziętością. Fedor von Zobeltitz był z natury wesoły, lubił humor i rozwiążłość.

I nie bez powodu ujął swój humor w księdze o winach pod różnorodnym i oryginalnym tytule "Wino, kobieta i śpiew". Równocześnie czuł się on dobrze w "Złotym rogu" w Norymberdze, jak i w "Blütgericht" ("Sąd krwi") lub "Lutter i Wegner" w Berlinie.

Teśknie życzył on sobie, aby jego dobre samopoczucie przeniosło się na wszystkich współżyjących ludzi, zarówno zamożnych jak żyjących skromnie. Z tego życzenia, aczkolwiek utopijnego wyrosło dzieło literackie w postaci powieści pod tytułem "Trzy dziewczyny przy kole przędzarskim".

W ostatnich zdaniach tego dzieła pisze autor i mówi ustami Brökelmilchmann - "agrarnik" z przemysłowym doświadczeniem i znacznym duchem przedsiębiorcy – wnosząc toast dla Fedora von Zobeltitz – którzy zarówno szczęście biorą, jak również szczęście rozdzielić potrafią..."To radosne bycie pozostało urodzonemu 05.10.1857 roku Karl Maria Fedor przez 77 lat życia. Gdy 10 lutego 1934 roku śmierć w Berlinie pióro z ręki wytrąciła, pozostawił on jak jego starszy brat Hans kolorowy obraz wspomnień Ziemi Torzymskiej. Jak wspominał w swojej autobiografii Fedor von Zobeltitz o wspólnym miejscu urodzenia; "W Niemczech, w których się urodziłem istnieje kilka miejscowości o nazwie Spiegelberg (Poźrzadło). To Poźrzadło, w którym ja się urodziłem jest jednak najstarsze. Na mapie z roku 1350 zaznaczono ową miejscowość jako Spiegelberg i w tym też roku przypadła Zakonowi Joannitów, który w pobliskim LAGOW (ŁAGOWIE) utworzył komandorię (konturię) w spadku po Zakonie Templariuszy.

Wtedy również Poźrzadło zostało jako ziemie lenne przydzielone rodzinie Zobeltitz – wtedy Zabeltitz, łącznie z miejscowościami Toporów (Topper) i Żelechów (Selchow)".

Fedor von Zobeltitz marzył nie tylko o swoim Poźrzadle, którą to wioskę nazwał - "pogodna wsią, leżącą w typowej krainie Marchii, również okolicą, gdzie pogodne doliny mieszały się z otoczonymi lasami świerkowymi, wzgórzami, pośród których rozprzestrzeniają się błękitne jeziora otoczone bukowymi lasami oraz życiodajnymi polami".

Prawie wszystkie powieści jak "Murowany las", "Lepiej panem jak parobkiem", "Joannici" tchną duchem i klimatem rodzinnych stron-pól, łąk i lasów.

Wiele ugorów i piasków otaczają dzisiaj pola i lasy obecnego Poźrzadła. Chłopów pracujących w pocie czoła na polach tych okolic bracia von Zobeltitz nie ujrzeli prawdopodobnie. Dzisiaj dużo pól leży odłogiem, a pianie koguta zastępuje szczekanie psów. "Pewnie istnieją na tym świecie urodzajniejsze okolice" - muszą przy pożegnaniu Poźrzadła słowami Hansa von Zobeltitz w swojej powieści "Na Marchijskiej ziemi", myśleć, a krainy, w których tak naprawdę mleko i miód płynię, okolice, które optycznie mocniej wpadają w oko.

Marchia jednak przemawia do mojej duszy".

**Opracował:
Karl-Heinz Schneider**

Tekst wyszukał Ryszard Bryl
w Weststernberger Heimatbrief Heft 20/97

Tłumaczenie na język polski:
Peter Głogowski

Die Gebrüder Zobeltitz - die Schriftsteller aus Spiegelberg

Struppig und zersaust steht er am Leichholzer Dorf-
rand. Nie würde Rosel Szelagowska darauf kom-
men, ihn *Pyrus pyraster* zu nennen. Als man sie 1945
vom Bug hierher an die Oder vertrieb, da stand er
halt da auf ihrem Holzplatz im heutigen Drzewce
unweit von Reppen.

"Für mich war und ist er bis heute nichts anderes als
ein mißratener Birnenbaum", sagt die ergraute Polin
geradezu verächtlich mit Blick auf das knorrige Ge-
wächs. Woher sollte sie auch wissen, daß da vor ih-
rem Stubenfenster für die einstigen Weststernberger
fast so etwas wie ein Wappenzeichen steht.



Fedor von Zobeltitz



Hanns von Zobeltitz dagegen, der so stolz darauf
war, unter vier preußischen Königen gedient zu ha-
ben, wußte es ganz genau. Schließlich war er zu
Hause "in der Neumark, im damals noch ungeteilten
*Kreise Sternberg, der ein wenig spöttisch das Knö-
delländchen genannt wurde*", verrät der Adelsproß
aus dem nahen Spiegelberg, das seit mehr als 50
Jahren Pözradlo heißt. "Und wer es nicht wissen
sollte", fährt der einst so begeisterte Garde-Füselier
aus der preußischen "Maikäfer"-Kaserne in der Ber-
liner Chausseestraße in seinen Lebenserinnerungen
fort, "dem sei es erklärt: die Knödel ist eine arm-
selige Birnenart, die angeblich auf unserem recht
sandigen Boden besonders gut gedieh."

Das "Knödelländchen" - es ist nur eines von mehre-
ren Büchern aus der Feder des preußischen Offi-
ziers, der am 9. September 1853 auf dem väterlichen
Gut geboren wurde. Aber es war wohl sein liebstes
Buch. Es war ihm mehr als nur Erinnerung - es war
ihm ein Stück Jugend und Heimat zugleich. Und
auch für uns - die wir ihm nun schon so lange fern
bleiben müssen, dem "Knödelländchen" - enthält der
leider aus den Verlagsprogrammen verschwundene
Zobeltitz-Band Liebens- und Nachdenkenswertes.

Einfache Lebensführung im Herrenhaus

Zudem rücken die nachfolgenden Zeilen sicher auch
so manche gedankliche Flauserei über das üppige
Junkerleben ein wenig zurecht: "Dicht neben dem
schlichten, aber geräumigen Herrenhaus - die Bau-
ern nannten es Schloß - stand das Leutehaus. Das

BERÜHMTE OST-BRANDENBURGER



Das Herrenhaus heute - bewohnt von einer polnischen Beamtenfamilie

hatten die Großeltern, ehe Großvater das 'Schloß', etwa 1830, baute, bewohnt: mein Vater und seine Geschwister waren darin geboren. Nun, dies strohgedeckte Häuschen hatte in seinen vier niedrigen Stuben nicht einmal einen breiteren Fußboden, vielmehr eine Lehmtenne! Unsere Lebensführung war aber nicht nur deshalb so einfach, weil die Mittel so knapp waren ...nein - der Zuschnitt in unserem Hause entsprach, mit wenigen Ausnahmen ... ganz dem auf allen Nachbargütern. Es war überall Grundsatz, daß, abgesehen von den unentbehrlichen Kolonialwaren, eigentlich nur das verzehrt werden durfte, was auf dem Gute 'zuwuchs'. Und mit den Kolonialwaren geizte man; die Zuckerstückchen waren unheimlich klein; starker Kaffee galt als höchst ungesund; Tee kannte man kaum ...Eiskeller gab es nicht. So wenig wie eine Badeeinrichtung."

Vierzig Lebensbilder deutscher Männer

Und noch ein weiteres, den heutigen Sternbergern und Neumärkern längst in Vergessenheit geratenes Tagesgeschehen jener Zeit hielt er für uns fest, der Märker, der in Berlin das Gymnasium und die Kadettenschule besuchte, 1870/71 gegen Frankreich ins Feld zog und als Dozent für Taktik an der preußischen Kriegsakademie lehrte, bevor er sich dann 1890 als Journalist die ersten Sporen verdiente. *"Ich habe noch erlebt, wie die Chaussee von Frankfurt a.O. durch Spiegelberg nach Schwiebus gebaut wurde, wie die Pappeln an ihr groß wurden, und wie sie dann, viel später, durch die Märkisch-Posener Bahn abgelöst wurde, an deren Gründung mein Va-*

ter stark beteiligt war. Die Chaussee und die Post: die trennen sich in meiner Erinnerung nicht. Fast an jedem Abend", so schwärmt der spätere Schriftleiter des "Daheim" und der "Velhagen & Klasings Monatshefte", gingen wir zur Chaussee hinaus, um auf die Post zu warten und die Beichaisen¹) zu zählen. Schon von weitem kündigte sich der Schwager Postillon durch ein Liedchen an, und dann schleuderte er uns vom hohen Bock herab mit kühnem Schwung die lederne Posttasche zu. Solch eine Posttasche besaß jedes Gut, jedes 'Dominium',

wie man mit Vorliebe sagte. Den einen Schlüssel führte der Posthalter in Sternberg, den andern bei uns Mutter." Das kleine Bändchen des älteren der beiden Zobeltitz-Brüder - es ist kein Werk der Weltliteratur. Aber es ist ein gutes Heimatbuch - angenehm zu lesen und mitunter auch ein wenig wehmütig.

Im übrigen trifft auf keinen seiner Romane das Schopenhauer-Wort zu, man müsse sie schon wegen des Rufes des Schriftstellers lesen. Hanns von Zobeltitz war ein aufrechter und einfacher Märker. Und wer das Epische nicht mag von ihm, der findet vielleicht Gefallen an seinen nüchternen "Vierzig Lebensbildern" deutscher

1) halboffener Postwagen



Die Spiegelberger Kirche

BERÜHMTE OST-BRANDENBURGER

Männer aus neuerer Zeit". Neben dem "Eisernen Kanzler" Bismarck werden in der umfangreichen Porträt-Sammlung auch Theodor Fontane und Fritz Reuter gewürdigt, Heinrich Schliemann, der Schatzgräber von Troja, steht neben dem Ägyptologen Karl Richard Lepsius und außer dem Essener Kanonenkönig Alfred Krupp erhalten auch Baumeister Gottfried Semper sowie der "Helfer der Blinden", Albrecht von Graefe, ihren literarischen Erinnerungsstein. Kein Heldenbuch sollte es sein - dafür aber "auf Herz und Verstand anregend wirken", bekannte der Autor ausdrücklich im Vorwort. Die "Lebensbilder" - sie runden es ab, das Lebenswerk des Hanns von Zobeltitz, der - 65jährig - am 4. April 1918 in Bad Oeynhausen starb.



Das einstige "efeumrankte Pastorenhaus"

Der schreibende Bruder zwischen Pflicht und Fröhlichkeit

Öfter noch als der eigene Name aber - und das bereits zu seinen Lebzeiten - fiel in preußischen Literatenkreisen der Name des vier Jahre jüngeren Bruders Fedor. *"Ich hab so gern gelebt"*, bekannte er freimütig in seinen Memoiren. Und das nicht nur auf dem väterlichen Spiegelberger Gut, nur 5 Kilometer südlich von Lagow, das er später als Sommersitz der Familie verwaltete, aber nie als Gutsherr bewirtschaften wollte. *"Als Landwirt hätte ich den väterlichen Besitz übernehmen können, aber so hübsch er auch war, so ließ sich doch keine Seide auf ihm spinnen"*, schrieb Fedor von Zobeltitz und zog hinaus in die Welt. Die hieß genau wie beim Bruder zunächst Berlin, wo er die "Neuen militärischen Blätter" redigierte. Später festigte er seinen Journalistenberuf als Chefredakteur der Berliner "Illustrierten Frauenzeitung" und des "Deutschen Familienblatts". Am liebsten aber ging er auf Reisen - ins nordafrikanische Algerien und Marokko oder auch ins südeuropäische Italien.

Er besaß in tiefstem Maße die Liebe zur Scholle, und als er sie aufgeben mußte, erzwang er in sich die Kraft, vorwärts zu schauen statt zurück. Aber auch als Nur-Stadt-Bewohner hat er nie aufgehört, Land-Mensch zu sein. Martha von Zobeltitz - die langjährige 2. Ehefrau von Fedor v. Zobeltitz im Herbst 1934

Lehrpfade nannte er diese Ausflüge an fremde Gestade, weil sie ihm seine Sicht über den provinziellen Dorfrand hinaus schärfen, ohne dabei das soziale Umfeld in der Mark aus den Augen zu verlieren. Liest man heute in seinem Buch "Die Entthronten", gewinnt man keinesfalls den Eindruck, Fedor von Zobeltitz habe nur die eigene Zeit und Generation im Blick gehabt: *"Es handelt sich um Größeres als um den unerträglichen Kampf der Parteien. Es handelt sich darum, der Arbeit ihre emporschwebende Macht wiederzugeben und sie aus dem Bannkreis selbstischer Interessen zu befreien. Nur in diesem Optimismus der Kraftentwicklung, dem fruchtbarsten Boden für das Evangelium der Arbeit, sehe ich das Heil Deutschlands ..."*

Arbeit - sie war dem schreibenden Bruderpaar so heilig wie die Pflicht. Hatte Hanns von Zobeltitz eines seiner Werke "Arbeit" benannt, stellte Bruder Fedor bereits 1894 zwei Buchbände unter den Titel "Die Pflicht gegen sich selbst". Aber diese "Pflicht gegen sich selbst" - sie war nicht geprägt von einer schreibenden oder gar knöchernen Besessenheit. Fedor von Zobeltitz war eine Frohnatur, liebte das Humorig-Beschwingte, und wohl nicht zufällig verfaßte er eine Weinfibel, "ein feuchtföhliches Plauderbuch" unter dem nicht gerade recht einfallsreichen und originellen Titel "Wein, Weib und Gesang". Aber im Gleichklang dieses Dreiklangs fühlte er sich wohl - im "Goldnen Posthorn" zu Nürnberg, im Königsberger "Blutgericht" oder bei "Lutter & Wegner" in Berlin. Nichts wünschte er sich sehnlicher, als das eigene Wohlgefühl auf alle seine ihn umgebenden Mitmenschen - ob nun von Adel oder bürgerlichem Stande - übertragen zu können. Diesem guten, aber auch ein wenig blauäugigen Wunsch entsprang offenbar der

rührselige Roman "Drei Mädchen am Spinnrad". Auf der letzten Seite verrät uns mit erhobenem Glas "Brökelmilchmann" - ein "Agrarier mit industriellem Einschlag und von bedeutendem Unternehmungsgeist" - ein weiteres, aufrechtes Fedor von Zobeltitz-Bekenntnis: "Gewiß, ich habe Respekt vor den großen Kämpfern, die in ewigem Ringen sich ihre Welt erobern. Aber meine Liebe gehört den Frohen, die Glück zu nehmen und zu geben verstehen, den Menschen mit freudiger Daseinsbejahung und mit der Lust am Leben ..."

Diese Lebenslust blieb dem am 5.10.1857 geborenem Karl Maria Fedor 77 Jahre erhalten. Als ihm dann aber am 10. Februar 1934 Schnitter Tod in Berlin die Feder für immer aus der Hand nahm, hatte er uns - wie auch Bruder Hanns - vor allem ein buntes Erinnerungsbild vom Sternberger Land hinterlassen. Und wie dieser klärt uns auch der jüngere Zobeltitz noch einmal über den gemeinsamen Geburtsort auf: "Es gibt im Deutschen Reich ein paar Ortschaften des Namens Spiegelberg", heißt es fast am Anfang seiner Autobiographie. "Das Spiegelberg, in dem ich geboren wurde, ist aber wohl das älteste. Auf einer Karte von 1350 ist es als Spehelberg verzeichnet. Im gleichen Jahr wurde es vom Johanniterorden erworben, der damals im nahen Lagow eine Kommende als Erbe der Templer gegründet hatte. Auch Spiegelberg

wurde frühzeitig als Johanniterlehen an die Zobeltitz vergeben, zugleich mit Topper und Selchow."

Fedor von Zobeltitz schwärmte nicht nur von seinem Spiegelberg - das er "ein freundliches Dorf" nannte, in einem "typisch märkischen Landgebiet", in dem anmutige Täler wechseln mit "kiefernumbuschten Höhen, blaue Seen zwischen herrlichen Laubwäldern mit kahlen Kuppen, humusreicher Ackerboden mit Heidesand".

Nahezu alle seine Romane - ob nun "Der gemordete Wald" - "Besser Herr als Knecht" oder "Die Johanniter" - all diese Romane atmen den Geist heimatlicher Wiesen, Felder und Wälder.

Viel märkische Heide und noch mehr märkischer Sand - sie säumen auch heute noch Sternberger Feld und Flur. Bauern würden die Gebrüder Zobeltitz allerdings nur noch wenige auf den Feldern entdecken. Viele Äcker liegen brach - den ersten Hahnenschrei in den Dörfern ersetzt immer häufiger das Bellen der vielen Hunde.

"Es gibt gewiß reichere Erdenflecken", muß ich beim Abschied aus Spiegelberg an Hanns von Zobeltitz in seinem Roman "Auf märkischer Erde" denken, "Länder, in denen wirklich Milch und Honig fließt, Gegenden, die auch auf das äußere Auge stärker wirken. Die Mark aber spricht, für mich, zur Seele ..."

Karl-Heinz Schneider

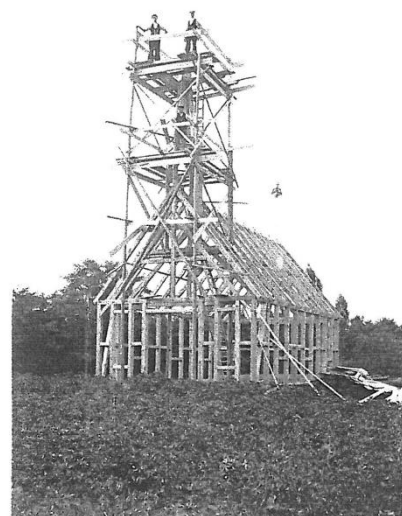
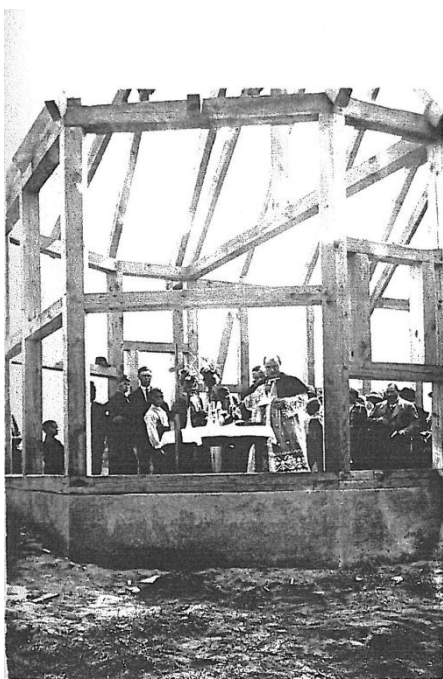
Relacja księdza Rudolfa Meiera z okresu zimowego 1939/40 z parafii katolickiej w Sulęcinnie i Ośnie (Zielenzig, Drossen)

Dotyczy budowy kapliczki – kościółka drewnianego w Lagow / Łagowie.

W Łagowie i przyległych miejscowościach przyrost ludności wyznania katolickiego w latach dwudziestych zaczęła stosunkowo wzrastać. Ponieważ Łagów jest „powietrzny

kurortem”/Luftkurort, panuje tutaj w lecie żywo rozwijająca się turystyka. Trudności w podążaniu za obowiązkami chrześcijańskimi katolickiej miejscowej ludności lub tylko czasowo przebywającym katolikom były wielkie, ponieważ najbliższe kościoły katolickie znajdowały się w Świebodzinie, Lubrzy lub Sulęcinnie.. W tych miejscowościach odbywały się msze święte. W związku z tym nastąpiła konieczność zabudowania kościoła katolickiego.

W dniu 05.09.1925 roku zawarto umowę katolicką pomiędzy mistrzem krawieckim Bernardem Schmelter i jego żoną, z radą kościelną w Sulęcinnie. W tej umowie mistrz krawiecki Bernard Schmelter daruje kościołowi rzymsko – katolickiemu w Sulęcinnie mieszkania dla



księdza katolickiego, posesję do zabudowania kościoła katolickiego oraz jego urządzenia. Owa posesja leży obok dworca kolejowego wraz z pasmem pola wzdłuż skarpy drogi o szerokości 22 metrów. Umowa została zawarta pod warunkiem, że nabywca zobowiązuje się licząc czas od 01.10.1925 r. zbudować kościół na w/w posesji, a jej wartość to 150 złotych marek.

Starania w tym kierunku rozpoczęły się 15.07.1926 roku. Pan kardynał wrocławski udzielił zezwolenia i wezwał wiernych do udzielenia pomocy w

formie ofiar. Żeby nadażyć za potrzebami ludności w zakresie odprawiania niedzielnej mszy, mistrz piekarski Heidrowski udostępnił w Łagowie, w swoim domu na I piętrze pokój. Pierwszą mszę odprawiono dnia 04.11.1928. Ilość uczestniczących pierwszej mszy liczyła 42 osoby. W dniu Wniebowstąpienia Pańskiego wzrosła do 90 dusz. Msze święte odprawiano w Łagowie w tym czasie tylko raz w miesiącu i przyjeżdżał ksiądz katolicki z Sulęcina. W dniu 07.07.1929 Rada Kościelna w Sulęcinnie postanowiła zbudować kościół w Łagowie. Plan budowy został sporządzony przez radcę rządowego Dr. Berge – Schäfer i zlecono firmie Dolling z Łagówka / Neu Lagow.

W dniu 08.08.1929

został ksiądz proboszcz

Pan Machunze z Sulęcina upoważniony przez kardynała Bertrama do złożenia kamienia węgielnego pod kościół katolicki w Łagowie. Poświęcenie nowego kościoła nastąpiło w dniu 29.09.1929 r. o godzinie przedpołudniowej – 10⁰⁰.

W roku 1930 proboszcz z Kaławy/Calau przekazuje w darze dla nowego kościoła w Łagowie dzwon, odlew w brązie o średnicy 30cm.



Opracowanie przybliżył Ryszard Bryl

Od redakcji:

Łagów zamiennie pisany Lagow

Kaława/ Calau, Kalau,

Sulęcín/ Zielenzig,

Ošno Lubuskie/ Drossen

Wrocław / Breslau

Łagow – Luftkurort / miejscowość lecząca zdrowym powietrzem

Zdjęcia przedstawiają drewniany kościółek w budowie.

Tłumaczenie z j. niemieckiego

Peter Głogowski – Łagów

Opracował Ryszard Bryl na podstawie maszynopisu otrzymanego od mieszkańca tych ziem do 1945r. Pastora H.D. Winklera. Pt. „Chronik der katholischen Pfarrei Zielenzig-Drossen”. Wszystkie zdjęcia w tym artykule są publikowane po raz pierwszy.

pamięć

Kopalnia węgla brunatnego w Zielonej Górze

W 1840 roku po raz pierwszy stwierdzono występowanie węgla brunatnego w okolicy młyna Peislera przy miejscowości Ochla. Wykonane wkrótce po tym odkryciu wiercenia wykazały istnienie znacznych pokładów węgla na peryferiach Zielonej Góry i w promieniu 10-15 km wokół miasta. Węgiel zlokalizowano także na obszarze pomiędzy miejscowościami: Chynów, Stone, Letnica, Nowogród Bobrzański, Urzuty, Niwiska, Kaczenice, Piaski, Świdnica, Droszków, Racula i Łozy. Węgiel zalegał na głębokości od 30 do 100 m, a grubość pokładów wahała się w granicach 3 do 5 metrów.

Początki wydobywania węgla brunatnego na Dolnym Śląsku związane były z rozwojem kopalni podziemnych. Poszukiwania węgla rozpoczęto już w XVII wieku, lecz prawdziwa koniunktura w kopalnictwie tego minerału

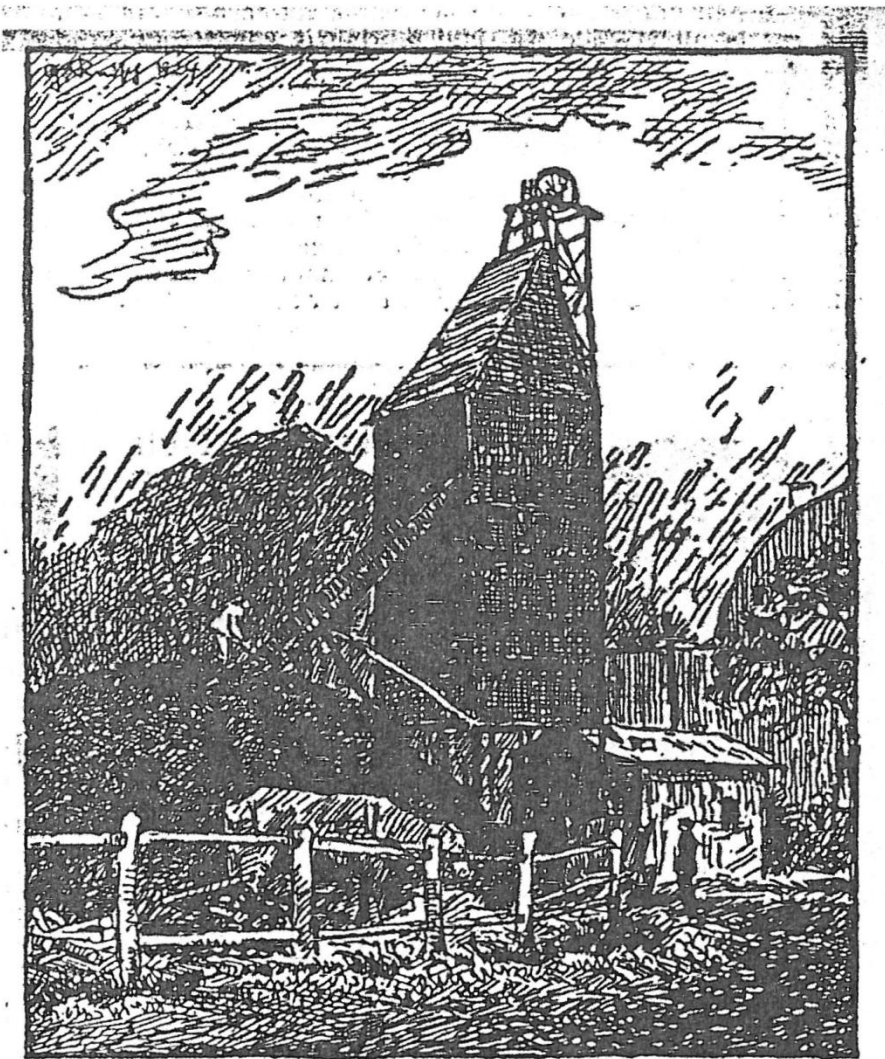
miała miejsce dopiero w latach 40. XIX wieku. Poszukiwania nowych materiałów opałowych podjęte zostały w związku z wprowadzeniem na szeroką skalę maszyn parowych w przemyśle. Początkowo były one opalane łatwym w pozyskaniu

drewnem, lecz z czasem doszło do wyczerpania jego zapasów i do wzrostu cen. Potrzeba znalezienia zasobnych i tanich materiałów opałowych doprowadziła w pierwszej połowie XIX wieku do wielu odkryć węgla brunatnego i rozwoju kopalni na Śląsku i Górnych Łużycach.

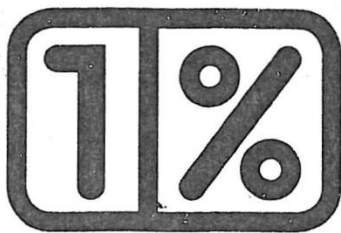
Pierwsza, choć działająca bardzo krótko, kopalnia węgla brunatnego na Dolnym Śląsku uruchomiona została w 1822 roku w Radomierzycach koło Zgorzelca. Następne trzy powstały w 1840 roku w Jerzmannkach koło Zgorzelca oraz w Studniškach Dolnych i Zarębie koło Lubania. W tym samym roku otwarta została również kopalnia Fryderyk Wilhelm pod Zieloną Górą. W 1858 roku na całym Dolnym Śląsku czynnych już było piętnaście kopalni węgla brunatnego, a ich urobek szacowano łącznie na około 40 tys. ton.

Za właściwego odkrywcę węgla brunatnego w okolicach Zielonej Góry uważa się Carla Adolpha Pohlenza. Przybył on do Zielonej Góry w 1837 roku z Pliszki pod Krosnem, gdzie pracował jako urzędnik w zakładzie hutniczym. W Zielonej Górze C.A. Pohlenz trudnił się handlem wyrobami żelaznymi, w wolnych chwilach zwiedzał podmiejskie okolice, interesując się szczególnie ich geologią. Poszukiwania węgla brunatnego rozpoczął w 1838 roku, kiedy to na własny koszt i przy pomocy górnika inwalidy Simona Merkela postawił pierwszy szyb poszukiwawczy zwany „dobrą nadzieją” na gruntach J. Frenzela w Wilkanowie. W ten sposób C.A. Pohlenz odnalazł pierwsze ślady węgla w tej okolicy, a dalsze poszukiwania pozwoliły mu odkryć jego znaczne pokłady.

W 1840 roku po raz pierwszy stwierdzono występowanie węgla brunatnego w okolicy młyna Peislera przy miejscowości Ochla. Wykonane wkrótce po tym odkryciu wiercenia wykazały istnienie znacznych pokładów węgla na peryferiach Zielonej Góry i w promieniu 10-15



Szyb górniczy przy obecnej ul. Krośnieńskiej w Zielonej Górze



Podaruj 1%

Stowarzyszeniu Dialog-Współpraca-Rozwój
organizacji pożytku publicznego,
wydawcy miesięcznika PULS

Numer KRS: 0000 193945



prof. Zbigniew Bujkiewicz

km wokół miasta. Węgiel zlokalizowano także na obszarze pomiędzy miejscowościami: Chynów, Słone, Letnica, Nowogród Bobrzański, Urzuty, Niwiska, Kaczelnice, Piaski, Świdnica, Droszków, Racula i Łozy. Węgiel zalegał na głębokości od 30 do 100 m, a grubość pokładów wahała się w granicach 3 do 5 metrów.

Pierwszą umowę na eksploatację złóż zawarł C. A. Pohlenz z tajnym radcą Carlem Georgiem Treutlerem z Wałbrzycha w dniu 24 listopada 1840 roku. Umowa dotyczyła eksploatacji złóż na obszarze w promieniu sześciu mil wokół Zielonej Góry i zakładała utworzenie zakładu górniczego o nazwie „Friedrich Wilhelm”. 8 października 1841 roku grono udziałowców spółki zostało rozszerzone o zielonogórskich kupców Samuela Manigela, Friedricha Augusta Gremplera i Paula Leopolda Schuhmanna, którzy nabyli łącznie 46 obszarów górniczych o powierzchni 94 147 441, 36 m², z czego 20 obszarów połączono w jedną kopalnię pod nazwą Consolidierte Grünberger Gruben, funkcjonującą do 1945 roku. Eksploatacja złóż rozpoczęła się od pokładu „Emilie”, z którego pierwszy urobek wyjechał w 1841 roku. Tona węgla brunatnego w pierwszych latach wydobywania kształtowała się na poziomie 8 srebrnych groszy i była stosunkowo niska.

W Zielonej Górze wydobywanie węgla przez Consolidierte Grünberger Gruben rozpoczęło się w rejonie obecnego Osiedla Łużyckiego, następnie było systematycznie przesuwane na zachód w stronę wsi Wilkanowo i Słone. Poza Zieloną Górą uruchomiono w latach 40. XIX wieku dużą ilość małych kopalni, głównie pod Droszkowem, Nowym Kisielinem, Raculką, Drzonkowem, Świdnicą i Ochłą. Większość z nich już po kilku latach eksploatacji była unieruchomiona. Jedyną kopalnią w okolicy Świdnicy – „Zukunft”, była czynna aż do lat 90. XIX wieku.

Podobnie jak w innych rejonach Śląska, węgiel brunatny z Zielonej Góry znalazł zastosowanie jako materiał opałowy do maszyn parowych. Na nowe paliwo przestawiły się jako pierwsze przędzalnia i wykańczalnia Roestel, Augsprach & Comp. i fabryka włókiennicza Förstera. Poważnym odbiorcą stały się również liczne cegielnie, gorzelnie i wytwórnie

winiaków oraz huta szkła „Almahütte”, która mieściła się w okolicy dzisiejszego Nadleśnictwa Zielona Góra przy trasie Zielona Góra-Żary. Niska cena węgla brunatnego sprawiła, że stał się on także chętnie kupowanym materiałem opałowym w gospodarstwach domowych.

Zielonogórski węgiel bardzo mocno przyczynił się do rozwoju miejscowego przemysłu, a jego pozycja na tutejszym rynku była niezachwiana aż do początku lat 70. XIX wieku, kiedy to miasto uzyskało połączenie kolejowe z kopalniami węgla kamiennego na Śląsku. Masowy dowóz tego surowca umożliwił zakładom przemysłowym modernizację i wymianę dotychczasowych kotłów parowych na bardziej wydajne, opalane węglem kamiennym. Od lat 70. aż do połowy lat 90. XIX wieku wydobywanie węgla brunatnego w Zielonej Górze systematycznie spadało. Do grona konkurentów dołączyła też gazownia miejska, przebudowana gruntownie w latach 1881-1884, która dostarczała na miejscowy rynek duże ilości koksu, będącego produktem ubocznym uzyskiwanym podczas wytwarzania gazu. Aby sprostać konkurencji węgla kamiennego uruchomiono w końcu 1884 roku wytwórnię brykietu przy ul. Krośnieńskiej. Dokonano również gruntownej modernizacji i wymiany maszyn w kopalni, co umożliwiło obniżkę kosztów wydobywania.

W 1874 roku czynne były w Zielonej Górze cztery główne szyby górnicze. Do ich odwodnienia używano pięciu maszyn parowych o mocy 104 koni mechanicznych, a do wydobywania urobku czterech maszyn o mocy 20 koni mechanicznych. W 1905 roku łączna moc 22 maszyn parowych zainstalowanych w kopalni wynosiła 350 koni mechanicznych. W tym samym roku kopalnia zatrudniała 140 robotników, a wydobywanie kształtowało się na poziomie 874.965 hektolitrow. Produkcja brykietu wynosiła natomiast 113.014 cetnarów (około 5.700 ton). Rozwój kopalni odkrywkowych w XX wieku doprowadził do zaniku podziemnego górnictwa węgla brunatnego. Jego wydobywanie na Śląsku osiągnęło w 1925 roku poziom 9.300.000 ton, z czego 8.150.000 ton przypadało na kopalnie odkrywkowe. Produkcja brykietów wynosiła w tym czasie 1.900.000 ton.

Węgiel brunatny z kopalni odkrywkowych był znacznie tańszy od wydobywanego spod ziemi. Cena sprzedaży węgla z kopalni zielonogórskiej wynosiła w 1925 roku 4,92 marki za tonę urobku węglowego i 6,26 marek za tonę miálu węglowego. Dla porównania w tym samym czasie węgiel brunatny z kopalni w okolicach Hoyerswerda sprzedawany był po 2,98 marki za tonę urobku węglowego i 3,75 marki za tonę miálu węglowego. Nieco korzystniejszej dla Zielonej Góry przedstawiały się relacje cenowe brykietu. Cena sprzedaży zielonogórskiego brykietu wynosiła 17,41 marek, podczas gdy w brykietowni Hoyerswerda kosztował on 12,28 marek za tonę, a w okolicach Zgorzelca i Lubania – 13,73 marek za tonę. Produkcja brykietu w Zielonej Górze była w 1925 roku jednak bardzo niewielka i wynosiła tylko 234 tony. W następnych latach systematycznie wzrastała, osiągając w 1927 roku poziom 1.860 ton, a w 1931 roku 8.300 ton. W 1934 roku przyjęto plan produkcji 20.600 ton brykietu. Taki wzrost był możliwy dzięki przeprowadzeniu gruntownej rozbudowy i modernizacji zakładu na początku lat 30. XX wieku.

Lata 20. XX wieku były, pomimo niewielkiego poziomu produkcji brykietu, okresem pomyślnej koniunktury dla zielonogórskich kopalni węgla brunatnego. Dużym odbiorcą węgla była uruchomiona w 1922 roku przy ul. Krośnieńskiej elektrownia o mocy 5.740 KW. Pełne moce produkcyjne tej elektrowni wykorzystywane były jednak tylko do 1926 roku, kiedy to dostawcą energii elektrycznej dla Zielonej Góry została elektrownia Finkenheerd koło Frankfurtu nad Odrą. Dla kopalni było to o tyle istotne, że ponownie odnotowano spadek popytu na węgiel. Dlatego zapewne rozbudowano brykietownię, by zwiększyć sprzedaż węgla dla odbiorców indywidualnych.

W końcu lat 30. XX wieku szyby górnicze w samym mieście były już nieczynne. Węgiel wydobywany był jedynie w okolicach wsi Wilkanowo i Słone. Brykietownia i elektrownia przy ul. Krośnieńskiej oraz kopalnia, oddalone od siebie około 5 km, były połączone elektryczną kolejką wąskotorową.

Zbigniew Bujkiewicz

Generał Leopold Okulicki znalazł się wśród szesnastu przywódców polskiego podziemia, których w marcu 1945 r. podstępnie uprowadzono do Moskwy, aby w czerwcu przeprowadzić pokazowy proces polityczny. Skazany na długoletnie więzienie, nigdy już do Polski nie wrócił.

Gdy

zapadł wyrok, żona generała, Władysława, wysłała z Londynu do Moskwy kolejną paczkę żywnościowo-odzieżową. Robiła to regularnie przez następne dziesięć lat, tyle bowiem wynosił wyrok na generała Leopolda Okulickiego — „Niedźwiadka”. W 1955 roku upomniała się o męża. Dostała odpowiedź, że zmarł w grudniu 1946. Kto przywłaszczał sobie te dary, tego nie wiemy i tak już chyba pozostanie.

Niewielka, przytulona do lasu wieś Bratucice (nie Bratucie, jak podaje Eugeniusz Duraczyński w książce „Generał Iwanow zaprasza” niedaleko Bochni w woj. tarnowskim — rodzina miejscowości generała. Tutaj i w sąsiednich Okulicach żyje jego rodzina. Miej-

pochodzi z rodziny ziemiańskiej i nazwisko wzięło od nazwy dóbr rodowych. Sprawa wygląda inaczej. Stryj ojca generała był pierwszym księdzem z nowo utworzonej parafii Okulice i on zmienił nazwisko z Kicka na Okulicki (prawdopodobnie w 1873 roku). Generałowa w liście z Londynu do córki Stanisława, Heleny Okulickiej-Jarosz, tak pisze o tym fakcie: „Obecne nazwisko zostało nadane przez papieża księdzu i jego braciom za niezwykłą świątobliwość oraz dobroć. Miał również krzyż złoty (...), który przepadł po jego śmierci wraz z dużą biblioteką we Lwowie”.

Rodzice generała pobrali się w 1890 roku i mieszkali w Bratucicach. Po kilkunastu latach przenieśli się do Okulic. Leopold przyszedł na świat jeszcze przed przeprowadzką.

Kancelarz Kapituły stwierdza, że Prezydent Rzeczypospolitej nadał Generałowi Dywizji śp. Leopoldowi Okulickiemu Wielką Wstęgę Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi położone w ciągu całego życia dla Rzeczypospolitej.

Londyn, dn. 15 sierpnia 1981

Kapituła Orderu Polonia Restituta

Żona generała, Władysława, nie załamała się po tragicznej śmierci syna i męża. Po wojnie ciężko pracowała w Anglii, obsługując szlifierkę kamieni szlachetnych. Tu prawie utraciła wzrok.

Od 1939 nie była już w Polsce. Oprócz listów przysyłała pamiętki „Kurierem” był m. in. legionista i przyjaciel męża, płk Józef Herzog. Zmarła 18 września 1986 roku w Londynie. Zgodnie z ostatnią wolą jej prochy spoczęły w grobie syna we Włoszech.

W 1984 roku prezydent USA Ronald Reagan przyznał Leopoldowi Okulickiemu odznaczenie amerykańskie „The Legion of Merit”. Generałowa nie mogła odebrać go osobiście. Uczynił to Jan Nowak-Jeziorański, mając jej pełnomocnictwa.

GENERAL



Maj 1942, Uzbekistan. Inspekcja kompanii podchorążych przez dowódcę dywizji, płk. dypl. Leopolda Okulickiego.

Dom rodzinny kryty strzechą już nie istnieje. Dziś na tym miejscu stoi sklep, a obok mieszka były żołnierz generała, Józef Radwan.

Rzeczpospolita Polska

Decretem z dnia 15 sierpnia 1981 roku w uznaniu czynności niezwykłego męstwa w okresie II wojny światowej 1939-1945 został nadany śp. Leopoldowi Okulickiemu Krzyż Złoty i Klasy Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Pan Stanisław uśmiecha się na myśl o pewnym zdarzeniu z okresu służby wojskowej, którą rozpoczął w 1945 roku. Wtedy jeszcze nie wiedział, że stryj „siedzi” w Moskwie. Już po procesie, na zajęciach politycznych, przedstawiono im generała jako reakcjonistę pochodzącego z rodziny obszarniczkiej. Ponoć nawet układ ust miał o tym świadczyć. Prowadzący zajęcia nie wiedział, że słucha go bratanek „Niedźwiadka” i nadal snuł swoje wywody. „W pewnym momencie już dłużej nie wytrzymałem. Wstałem, meldując się: «kantonier Okulicki prosi o głos». Dźwięk nazwiska wstrząsnął nim, ale głos udzielił. Powiedziałem wtedy, że to kłamstwo, bo generał nie jest żadnym obszarnikiem i pochodzi spod tej samej strzechy, co mój ojciec. Urodził się w wielodzietnej rodzinie średniorolnego chłopca w Bratucicach pod Bochnią. Na takie dictum biedny porucznik zbladł i odwrócił się, nie mówiąc ani słowa. Dopiero po chwili krzyknął: «przerwał wolno palić!». Był potem, podobnie jak koleddy, pełen najgorszych przeczuć. Jednak chęć przedstawienia prawdy okazała się silniejsza. Obawy wzrosły, gdy dostał wezwanie do dowódcy. Na wszelki wypadek pożegnał się z chłopakami. Wszedł do kancelarii dowódcy szkoły podoficerskiej, kapitana Głowackiego. Przedstawił się, zameldował.

— Spocznij! Spocznij! Siadaj — powiedział dziwnym tonem. Zaskoczony, lecz ciągle nieufny, usiadł na brzegu krzesła, przygotowany na najgorsze. Kapitan odwrócił się nagle od okna i... wyciągnął do niego rękę.

— Gratuluję, powiedział, że nie wyparłeś się swojej rodziny, mówiąc prawdę, którą wszyscy uszyli. Znałem generała. My jesteśmy przedwojennymi oficerami i liczymy na zmiany.

Od tego czasu nikt nie zwrócił mu uwagi, a w oczach kolegów stał się bohaterem.

Generał utrzymywał kontakt z rodziną przez całą okupację. Po wojnie podzielił się, że został aresztowany. Pani Janina pamięta, jak musiała się spieszyć przy pracach polowych, by zdążyć na transmisję radiową z procesu. Było jedno radio we wsi z dwoma parami słuchawek. Po procesie władze nabrały wody w usta, milczał także PCK. Gdy wyrok zbliżał się do końca, wysłał list do Sądu Najwyższego ZSRR. W odpowiedzi, która przysłała za pół roku, donosono, że generał zmarł na zawal serca 26.12.46 r. w jednym z obozów w Moskwie.

Na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej generałowi w kościele parafialnym w Okulicach Koło Cichociemnych wystosowało list, w którym czytamy m. in.: „Meldujemy Wam Panowie Generalowie Rowecki i Okulicki, że Wasze rozkazy wojskowe oraz nakazy moralne i etyczne wykonał w granicach ludzkich możliwości i choć dziesiątkowani i masakrowani, potrafiliśmy w swej masie narodowej zachować twarz i godność Polaka”.

Generał Tadeusz Pełczyński w przemówieniu w 1956 roku powiedział m. in.: „Okulicki postanowił bronić sprawy, a nie siebie (...). Wszystkie główne momenty oskarżenia sowieckiego są potwierdzeniem jego wierności dla Rzeczypospolitej niepodległej, o którą ciałem walczył” (...). W polonijnym „Dzienniku Polskim” czytamy wspomnienie uczestnika tamtych wydarzeń: „Natychniał po zamknięciu drzwi celi generał z całej siły zaczął walić pięściami w dzielącą nas ścianę (...). Było jasne, że w życiu generała następuje coś bardzo ważnego. Za chwilę drzwi celi jego znowu się rozwały i generał z głośno manifestowanym brutalnym hałasem, mocnymi krokami wyszedł. (...)”

Siostra Stanisława Okulickiego, Irena Okulicka-Kaczmarek, pragnie wyjaśnić tę okrutną zagadkę. Czeki na jakiegokolwiek informację od wszystkich, którzy by cokolwiek wiedzieli na ten temat. Napisała też list do Michała Gorbaczowa, w którym prosi go o wyjaśnienie okoliczności śmierci stryja. „Jestem przekonana, że w Moskwie znajdują się dokumenty, które dadzą jednoznaczny odpowiedź na to, kiedy zmarł gen. Okulicki oraz gdzie został pochowany (...), czy mogłabym złożyć wiązanek kwiatów na jego grobie (...)”. Czeki i ma nadzieje.

scowi słyszeli, oczywiście, o swym sławnym ziomku, lecz poza obiegowymi opiniami niewiele wiedzą. Młodsza siostra „Niedźwiadka”, Janina Baniakowa, mimo podeszłego wieku wiele pamięta. Jest najmłodszą z siedmiorga rodzeństwa: Jadwiga, Jan, Leopold, Jakub, Michałina, Wincenty i ona. W Krakowie mieszka Wincenty. Nie zgodził się jednak na rozmowę z reporterem, mówiąc, że pisze książkę i z niej wszystkiego będzie się można dowiedzieć.

Pani Janina opowiada o „Poldku” z pasją i humorem. Nigdy nie zajmował się rodziną. W szkole wiesznie bił się z chłopakami i dowodził nimi podczas wypraw na drugą wieś. Wracali pobijani, szczęśliwi, lecz czasami nudziły mu się te eskapady, bo ciągle „jego” chłopaki byli górą. Uczniem był wyborym. Rodzice, chłopci średniorolni, postanowili posłać go „do szkół”. Maturę złożył w bocheńskim gimnazjum. Najpierw mieszkał w bursie, potem na stacji. Dochód z niewielkiego gospodarstwa prawie w całości przeznaczano na jego edukację. Często rodzice przyjeżdżali kołmi do Bochni, by przywieźć mu prowiant. Matka bardzo interesowała się postęпами syna w nauce. Podczas jednej z takich wizyt dowiedzieli się, że uciekł z bocheńskiego dworca w byłym wagonie do Lwowa, by zaciągnąć się do Legionów.

Tak się zaczęło. We Lwowie mieszkał stryj Leopolda. Był wykładawcą w tamtejszym seminarium duchownym. To właśnie on po dłuższym czasie zawiadomił rodzinę, że młody Okulicki został ranny i leży w szpitalu. W 1922 roku ożenił się, a w '26 ukończył Wyższą Szkołę Wojskową. Jedynym synem generała — Zbigniew, mając zaledwie dwadzieścia lat, zginął w 1944 roku pod Ankoną we Włoszech i tam został pochowany.

Ostatni raz generał był w Bratucicach w 1938 roku na pogrzebie brata. Wtedy powiedział, że będzie wojna.

Stanisław Okulicki, syn Jana, starszego brata generała, pokazuje mi pamiętki po „Niedźwiadku”, korespondencję od generałowej i jego towarzyszy broni rozsiadanych po całym świecie. Siedzimy w tym samym pokoju, w którym zatrzymał się jego stryj podczas wspomnianej wizyty. Pan Stanisław doskonale pamięta te odwiedziny. Generał wychodząc z domu, poklepał go po ramieniu, mówiąc: „Pamiętaj chłopcze: Bóg — Honor — Ojczyzna”. Te słowa brzmią mu w uszach do dzisiaj.

W zbiorach Stanisława Okulickiego jest wiele kopii dyplomów. Na jednym z nich czytamy: *Mianuje śp. Generała Brygady Leopolda Okulickiego poimiernie generałem dywizji w korpusie osobowym generałów z dniem 15 sierpnia 1981 roku. Prezydent Rzeczypospolitej Juliusz Sokołnicki*.

Skąd wzięła się zbieżność nazwiska z miejscowością Okulice? Wielu sądziło, że generał

JÓZEF OLCZAK

Górnictwo węgla brunatnego na Ziemi Torzyskiej

Sternberger Kurier 9 / 64 (redakcja)

Na ogół gleba na Ziemi Torzyskiej, a więc w obydwu powiatach, jest uboga w bogactwa naturalne. Tylko w dwóch okolicach ziemia rodzi złoża węgla brunatnego. Jeden obszar węgla brunatnego rozciąga się od Sieniawy przez Sulęcina i Ośno po Górzycę. Drugie złożo znajduje się pomiędzy Rzepinem a Cybinką.

Pierwsze próby wydobywania węgla brunatnego na Ziemi Torzyskiej rozpoczęto w roku 1804. Aptekarz Müller z Sulęcina podczas spaceru w pobliżu miasta odkrył węgiel brunatny w formie proszku i stwierdził, że można byłoby używać go zamiast drogiej pochodzącej z Kolonii Umbry (farby malarskiej). Ta nadzieja okazała się jednak złudna. Ale wkrótce natrafiono na miejsce, w którym znaleziono węgiel w postaci stałej. Zachwycony aptekarz poinformował o tym Pruski Zarząd Górnictwa w Berlinie. W wyniku tego państwo dało mu do dyspozycji 3000 talarów za wiercenia, i odkryto złożo węgla na obszarze wielu mil kwadratowych na wschód, północ i zachód od Sulęcina. Aptekarz Müller utrzymywał, w przeciwieństwie do władz górnictwa, że tylko z tych złóż w węgiel brunatny mogłyby być zaopatrzone miasta Berlin i Poczdam. Zachęcał konkretnych obszarników do wydobywania węgla w granicach ich pól i wykorzystania go w ich browarach, gorzelniach i cegielniach. Rozpoczęło się górnictwo węgla brunatnego na Ziemi Torzyskiej. Tym samym Sulęcina należy do pierwszych kopalni Marchii Brandenburskiej. Müller, odkrywca sulęcińskich złóż węgla, za swój niezamordowany udział otrzymał od państwa złoty medal a od miasta Sulęcina w celach doświadczalnych miejską cegielnię.

Niestety to pełne nadziei górnictwo zostało przerwane na dziesięciolecie przez nieszczęśliwą wojnę w latach 1806/07. Dopiero w 1843 sulęcińskie górnictwo na nowo ożyło. W międzyczasie maszyna parowa dotarła do Niemiec.

Do ogrzewania potrzebowała natychmiast węgla brunatnego. Dlatego ok. 1840r. wiercono otwory wiertnicze w poszukiwaniu węgla, odkrywano złoża i zapewniano sobie prawa do wydobywania. Powstała duża liczba nowych kopalni, np. w Ośnie ok. 1815r. W latach 70-tych szyby górnicze istniały w następujących miejscowościach: w Sieniawie, Trzemesznie, Gliźnie, Lubniewicy, Trzebowie, Długoszynie, Chartowie, Słońsku, Spudłowie, Gronowie, Smogórach, Ośnie, Radzikowie i Cybince. Dziennik powiatowy z 1848r. o Gronowie koło Ośna donosi: „Kopalnia węgla brunatnego w Gronowie funkcjonuje obecnie w taki sposób, że codziennie może być transportowanych około 200 ton po cztery korce najlepszego węgla”. Po kilku dziesięcioleciach kopalnia ta musiała wstrzymać wydobywanie, ponieważ wypompowywana woda gruntowa nie mogła być odprowadzana do strumyka i zalewała sąsiednie pola.

Stopniowo liczba kopalni zmniejszała się nie tylko z powodu trudności technicznych, lecz również z przyczyn gospodarczych. Wzrastający popyt na węgiel prasowany zmusił do zmniejszenia fabryk brykietu, gdyż wydobywany był tylko przez duże kopalnie. W tych fabrykach węgiel w stanie surowym jest mielony i suszony w ogromnych bębnach. Suchy miał węgielny wpada do prasy, w której zostaje sprasowany przez tłocznik. Przy każdym uderzeniu tłoku prasy powstaje węgiel prasowany. Poprzez rynnę powoli przesuwany jest dalej. W czasie tej drogi chłodzi się. Część ładuje w wagonach kolejowych, pozostały węgiel sztaplowany jest do czasu wywozu w miejscach składowych. Większość brykietu używana jest jako węgiel opałowy. Surowy węgiel brunatny stosuje się jeszcze tylko w fabrykach, cegielniach lub gorzelniach.

Kopalnie węgla brunatnego na Ziemi Torzyskiej zostały przyłączone do Syndykatu Węgla Brunatnego Ostelbien (obszar na wschód od Łaby), a tym samym uregulowany został ich obrót.

P. Wolf

Braunkohlenbergbau im Sternberger Land

Aus Sternberger Kurier 9/64 (Schriftleitung)

Im allgemeinen ist der Boden im Sternberger Lande, also in beiden Landkreisen, arm an Schätzen. Nur in zwei Landstrichen birgt der Schoß der Erde Braunkohlenlager. Das eine Braunkohlengbiet erstreckt sich von Schönow über Zielenzig und Drossen bis Göritz. Das andere Vorkommen befindet sich zwischen Reppen und Ziebingen.

Die ersten Schürfversuche nach Braunkohle im Sternberger Lande begannen im Jahre 1804. Der Zielenziger Apotheker Müller entdeckte auf einem Spaziergange in der Nähe der Stadt eine pulverförmige Braunkohle, von der er annahm, sie könne an Stelle der teuren Kölner Umbra (Malerfarbe) verwendet werden. Diese Hoffnung erwies sich jedoch als trügerisch. Aber bald stieß man an der Fundstelle auf feste Kohle. Begeistert berichtete dies der Apotheker an die Preußische Bergbauverwaltung in Berlin. Daraufhin stellte ihm der Staat 3000 Taler für Bohrungen nach Braunkohle zur Verfügung, und man entdeckte ein mehrere Quadratmeilen umfassendes Kohlengebiet östlich, nördlich und westlich von Zielenzig. Apotheker Müller behauptete der Bergbaubehörde gegenüber, daß allein aus diesen Lagern die Städte Berlin und Potsdam mit Braunkohle versorgt werden könnten. Er regte die betreffenden Großgrundbesitzer an, die Kohlen in ihrer Feldmark abzubauen und für ihre Brauereien, Brennereien und Ziegeleien zu verwerten. Der Braunkohlenbergbau im Sternberger Lande begann. Zielenzig gehört damit zu den ersten Grubenanlagen der Mark Brandenburg. Müller, der Entdecker der Zielenziger Kohlenlager, erhielt für seinen unermüdlichen Einsatz vom Staate die goldene Medaille und von der Stadt Zielenzig zu Versuchszwecken die Stadtziegelei.

Leider wurde der so hoffnungsvolle Bergbau durch den unglücklichen Krieg 1806/07 auf Jahrzehnte unterbrochen. Erst im Jahre 1843 lebte der Zielenziger Bergbau wieder auf. Inzwischen hatte die Dampfmaschine ihren Siegeslauf in Deutschland angetreten. Sie verlangte zur

Heizung dringend Braunkohlen. Deshalb hatte man um 1840 auch in anderen Gegenden des Sternberger Landes nach Kohlen gebohrt, Lager entdeckt und sich das Schürfrecht auf zahlreichen Feldern gesichert. Eine größere Zahl neuer Gruben entstand, z. B. in Drossen um 1815. In den siebziger Jahren gab es Schachtanlagen bei folgenden Orten: Schönow, Schermeisel, Gleißen, Königswalde, Trebow, Langenfeld, Gartow, Sonnenburg, Spudlow, Grunow, Treuhofen, Drossen, Reichenwalde und Ziebingen. Von Grunow bei Drossen meldete das Kreisblatt 1848: „Die Braunkohlengrube bei Grunow ist nunmehr in solchen Betrieb gesetzt, daß täglich wohl 200 Tonnen zu je vier Scheffel bester Knorpelkohle geliefert werden können.“ Leider mußte diese Grube nach einigen Jahrzehnten ihre Förderung einstellen, weil das herausgepumpte Grundwasser nicht in einen Bach abgeleitet werden konnte, sondern die benachbarten Felder überflutete.

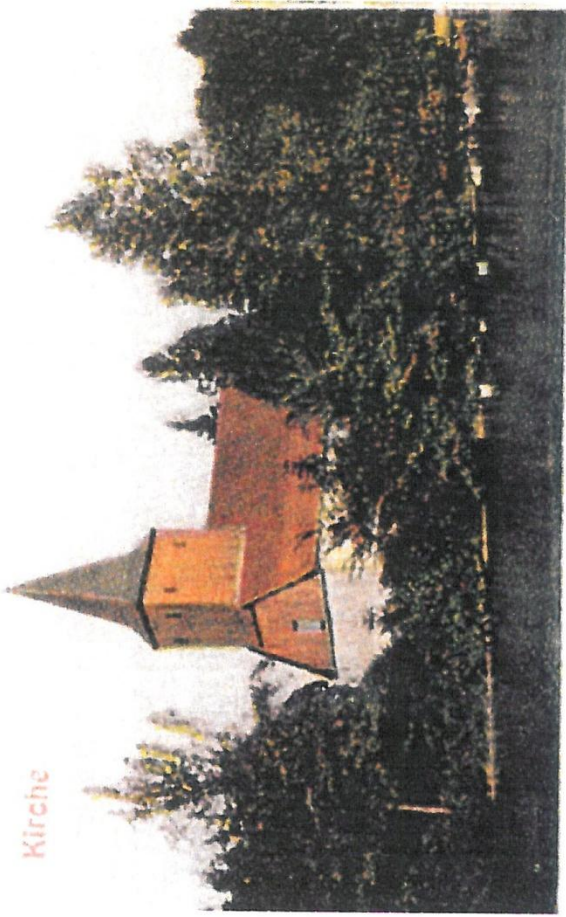
Allmählich verringerte sich die Anzahl der Gruben nicht nur wegen bergbautechnischer Schwierigkeiten, sondern auch aus wirtschaftlichen Gründen. Die gesteigerte Nachfrage nach Preßkohlen zwang zur Errichtung von Brikettfabriken, die nur größere Gruben abbauen konnten. In diesen Fabriken wird die Rohkohle gemahlen und in riesigen Trommeln getrocknet. Der trockene Kohlengrus fällt in die Presse, in der ihn der Druckstempel zusammenpreßt. Bei jedem Stoß des Preßkolbens entsteht eine Preßkohle. Die Preßkohlen werden als „Strang“ in einer Rinne langsam weitergeschoben und kühlen sich auf ihrem Wege ab. Ein Teil landet in Eisenbahnloren, der andere wird auf Lagerplätzen bis zur Abfuhr gestapelt. Die meisten Briketts dienen als Hausbrand. Rohbraunkohle wird nur noch in Fabriken, Ziegeleien oder Brennereien verwendet.

Die Braunkohlengruben des Sternberger Landes waren dem Ostelbischen Braunkohlensyndikat angeschlossen, durch das ihr Absatz geregelt wurde.

P. Wolf

Zdjęcia kolorowe z OHB 3/2002

Kirche



Kaufhaus Thiele



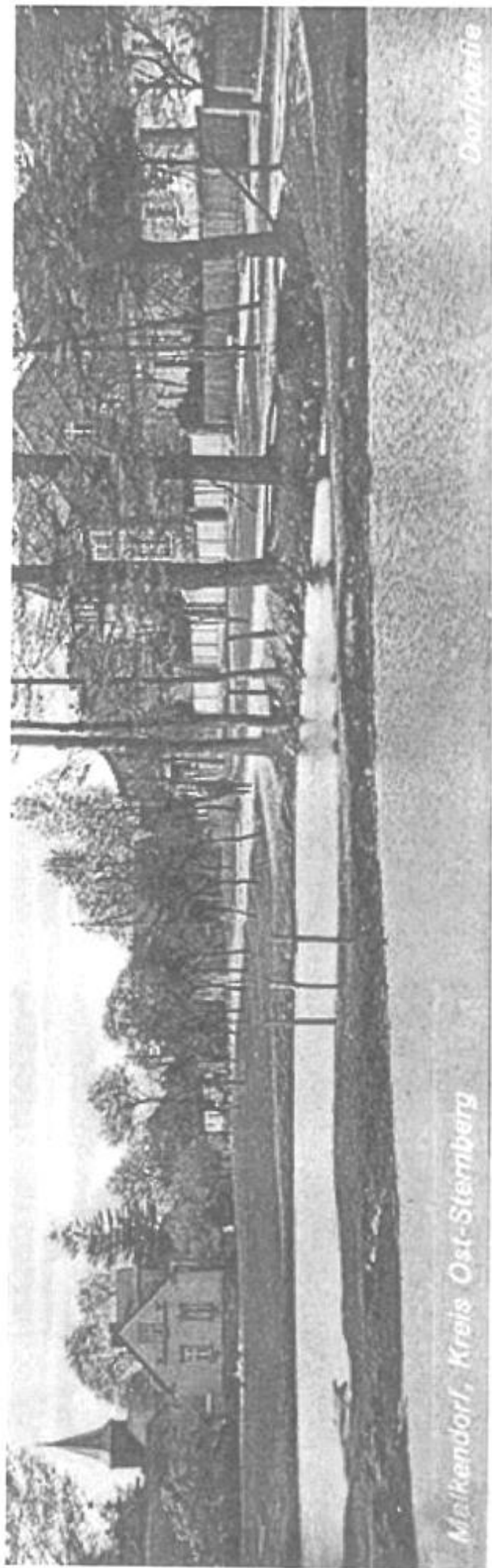
Kriegerdenkmal

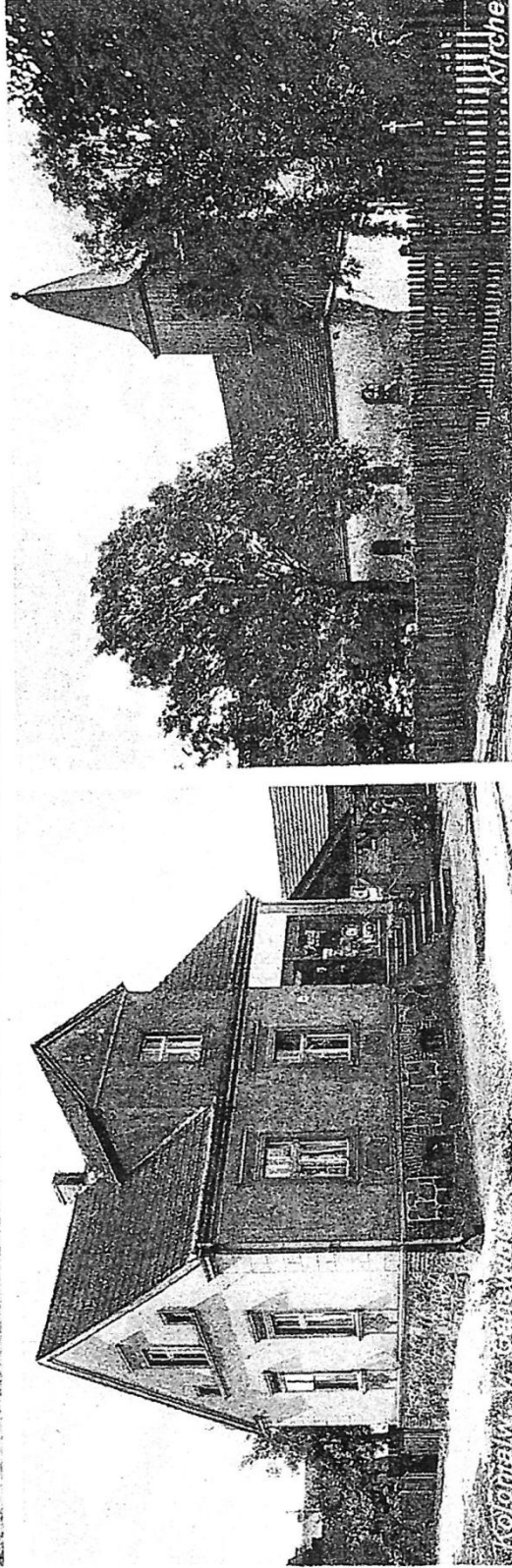
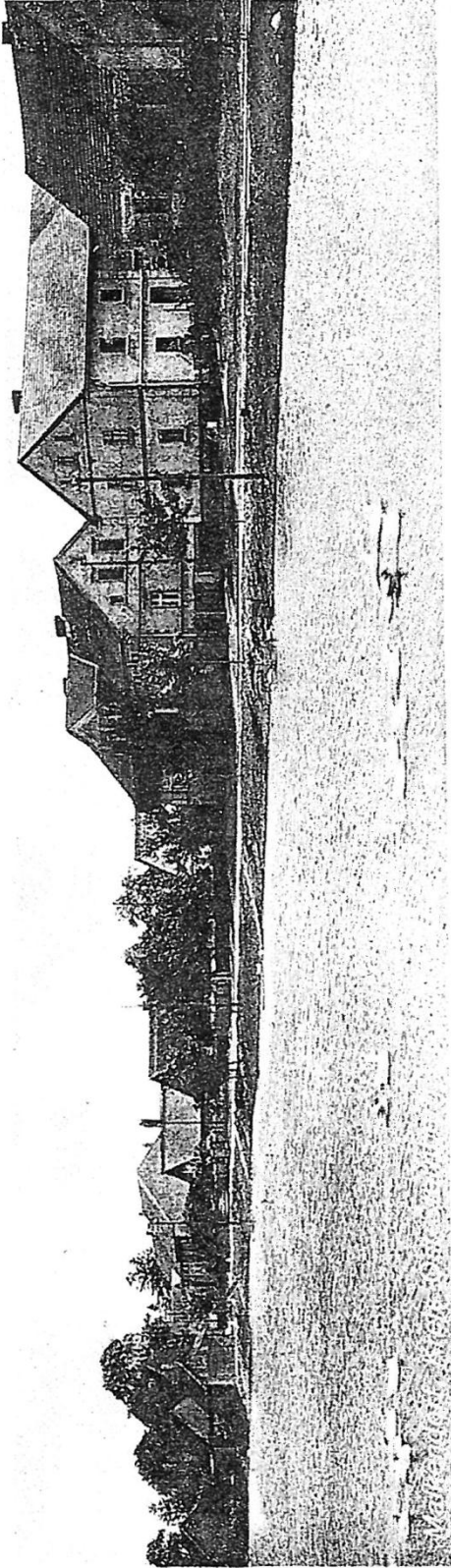


Teichansicht



**Wieś Malkendorf do 1945 / Malutków do 1949
Teraz poligon Wojska Polskiego w Wędrzynie**





Malkendorf 5 km nordwestl. von Lagow; 1299 im Besitz der „von Klepzig“, 1350 in den Besitz des Johanniterordens. Kirche Putzbau, 1713 erbaut.

Ludzkie losy

Poniższe napisałam na prośbę mojej wnuczki. Dostała ona w szkole zadanie opowiedzenia o „Losach ludzkich ok. 1945 roku”

Moje strony rodzinne leżą 60 km od Frankfurtu, jest to Malutków, obecnie terytorium Polski. 30 stycznia 1945 moja rodzinna miejscowość - niewielką i spokojną wieś z ok. 500 mieszkańcami, zaatakowały pierwsze rosyjskie czołgi. Dla wszystkich mieszkańców okolicy zaczęły się ciężkie czasy. Wielu zabitych, zgwałcone kobiety i dziewczęta. Rozdzielone rodziny. Zrabowane i popalone domy. Ludzie nie mieli co jeść, ani w co się ubrać, całe bydło, jak również zboże zostało odebrane. Kobiety oraz starsi mężczyźni, którzy nie byli zdolni do służby wojskowej zostali wywiezieni do Rosji, również ja oraz wielu innych mieszkańców Malutkowa. Całymi dniami i nocami strach i przerażenie. Rządziło GPU [Państwowy Zarząd Polityczny] robiąc z ludnością cywilną co tylko chcieli. Działo się wiele przemocy i krzywdy. Byli jednak również Rosjanie, którzy byli dla nas dobrzy i nam pomagali.

Pod koniec marca GPU znowu zaczęło wyłapywać ludzi i w efekcie ok. 20 kobiet i dziewcząt (m.in. ja) zostaliśmy przetransportowani w nieznaną. W okolicach Odry, na terenie, z którego wypędzono już ówczesnych mieszkańców byliśmy przetrzymywani pod ścisłym nadzorem i przesłuchiwani. Zarzucano nam, że byliśmy szkoleni na partyzantów, co jednak nie było prawdą. Podczas przesłuchań żołnierze nie obchodzili się z nami zbyt dobrze. Wtedy zdaliśmy sobie sprawę, że jeszcze długo nie zobaczymy ojczyzny, i że zostaniemy wywiezieni do Rosji. Ja miałam 19 lat, dwie inne dziewczyny - zaledwie 13, a reszta miała ok. 35 lat. Tak więc zostaliśmy zabrani do obozu zbiorczego, gdzie zostaliśmy rozlokowani jak śledzie, na dwóch poziomach na drewnianych pryzkach. Leżeliśmy bez sienników, bez koców, na deskach. Do ubrania mieliśmy tylko to, co na sobie, żadnych rzeczy na zmianę. Miałam na sobie tylko bieliznę, długie spodnie, kurtkę oraz drewniaki.

Rosjanie zabrali mi buty. Jedzenie było fatalne! Codziennie tylko kawałek chleba oraz chochla cienkiej zupy, przez co cały czas byliśmy głodni. W każdym pomieszczeniu stał o duże wiadro, do którego uwięzieni załatwiali nocą swoje potrzeby fizjologiczne. Myśliśmy się nad niewielkim stawem. W dzień chodziło się do latryny, była to duża, głęboka jama, nad którą w odstępach poukładane były deski - to była nasza toaleta. Dzień 27 kwietnia 1945 był dniem odjazdu obozu zbiorczego Świebodzin do Rosji. Zostaliśmy wtłoczeni do wagonu bydlęcego, dwie deski prowadziły na zewnątrz, obok stał duży kij, którym usuwano odchody na zewnątrz. Kiedy byliśmy już przy rosyjskiej granicy, nagle zawróciliśmy i zostaliśmy wyładowani w Poznaniu. Pod koniec kwietnia Sojusznicza Rada Kontroli Niemiec postanowiła, że żaden niemiecki cywil nie może zostać wywieziony do Rosji, jeśli nie piastował żadnych funkcji politycznych.

Tu ulokowano nas w dużym obozie z barakami (ok. 10 000 ludzi). Znowu bez siennika, bez koca, za poduszkę służyła deska położona na listwie przypodłogowej. Jedzenie było bardzo złe! Mieliśmy wprawdzie wodę, ale brak mydła i proszku do prania. Bieliznę jedynie moczyliśmy i wieszaliśmy do osuszenia na drucianym płocie. Nie potrwało długo, aż znaczna część uwięzionych poważnie zachorowała. Codziennie liczne przypadki śmierci. Szerzył się dyfteryt, świerzb oraz inne choroby zakaźne. W obozie byli wprawdzie lekarze (niemieccy i rosyjscy), nie było jednak leków dla więźniów.

Świerzb wżerał się w ciało, z małych pęcherzy robiły się głębokie rany, które ropiały sprawiając ból. Zaatakowane były poszczególne części ciała, w wielu przypadkach jednak - ciało w całości (u mnie od biodra, aż do podeszwy). W zupełnie prymitywnych warunkach przeprowadzano niewielkie operacje. Wielką plagą były wszy (wszy ludzkie i odzieżowe). Odwszenie było trzy razy dziennie, jeśli ktoś został przyłapany, golono mu włosy. Ubrania również zabierane były do odwszenia, jednak pop powrocie, często miało więcej wszy niż wcześniej. Poza

tym było wiele pluskw, które w dzień siadywały na ścianach, a nocami atakowały swoje ofiary. Było lato, okna baraków zaryglowane, tylko niekiedy mieliśmy pozwolenie wyjścia na zewnątrz. Każdego wieczoru był apel, na którym stwierdzano liczbę zmarłych. Nie mieliśmy pozwolenia na pracę! Tak mijały dni, siły z czasem nas opuszczały, do tego dochodziło obciążenie emocjonalne, tęsknota za domem, głód, nie mieliśmy pozwolenia na pisanie i otrzymywanie korespondencji. Znajdowaliśmy się w rosyjskim obozie dla internowanych! Dlaczego?

W tych ciężkich czasach rozwinęła się dobra, przyjacielska relacja pomiędzy dwoma współwięźniami. Jedną z nich była 7 lat starsza Gretel Christoph, a drugą 13 lat starsza Frieda Franke - u niech szukałam otuchy. Mój ojciec zmarł w 1938 roku w wieku 51 lat, brat zginął we Lwowie w wieku 22 lat, moja matka, która została w domu nie wiedziała gdzie ja się znajduje. Moja najlepsza przyjaciółka powtarzała mi często, w chwilach mojego zwątpienia: „Weź się w garść, Twoja matka czeka na Ciebie całymi dniami, jesteś jej jedyną rodziną, musisz wytrzymać!” To była dzielna kobieta! Jej aż był rosyjskim żołnierzem, miała dwójkę dzieci (10-letnie i 4-letnie), dzieci zostały jej ciężko chorej matce. Miała ona więcej powodów do zwątpienia, ponieważ nie wiedziała jak się wiedzie matce z dziećmi.

Dnia 8 maja 1945 nastąpiło zawieszenie broni i powiedziano nam, że wkrótce wrócimy do domu. Ale tak się nie stało! Na zielone święta wypuszczono obydwie 13-latki, zostały jednak schwyte przez Polaków i do Niemiec dotarły dopiero w 1947 roku. Największą część uwięzionych kobiet wypuszczono w październiku roku 1945. Z naszego rodzinnego Malutkowa musiałam zostać tylko ja z moją najlepszą przyjaciółką Friedą Franke. Byłyśmy w lazarecie, o ile coś takiego można nazwać lazaretem, nie bardzo mogłyśmy chodzić jednak cały czas prosiłyśmy komendanta o zwolnienie. Tak nadszedł koniec października, zaczęło robić się zimno. Nie było ogrzewania, nie miałyśmy też ubrania, wtedy zdałyśmy sobie sprawę, że wszystko jedno, czy umrzemy w drodze do domu, czy tutaj.

Tak więc złożyłyśmy wniosek o wypuszczenie, otrzymałyśmy świadectwo zwolnienia i 30 października 1945 opuściłyśmy obóz. Pewna niemiecka kobieta powiedziała nam na ulicy, niedaleko obozu, że powinnyśmy skorzystać z pociągu, i że dostaniemy coś do jedzenia od Polskiego Czerwonego Krzyża. Nasze nogi były bardzo schorowane, ciężko nam było iść, ale dotarłyśmy do dworca. Zaczęłyśmy sobie wyobrazać jak to będzie wrócić do domu, cieszyłyśmy się na spotkanie z rodziną. Jednak szybko zdałyśmy sobie sprawę, że po tej stronie Odry nie ma już żadnego Niemca. 25 kwietnia 1945 wszyscy mieszkańcy musieli opuścić miejsce zamieszkania w przeciągu 3 godzin.

tłumaczenie z języka niemieckiego:

Anna Łukasiewicz

Tak więc również i nasi krewni musieli wyruszyć w drogę w nieznaną z wszystkimi innymi. Kiedy zdaliśmy sobie z tego sprawę, świat zawałił się dla nas po raz drugi. Co teraz? Dokąd?

Wspólnie z moją najlepszą przyjaciółką zdecydowałyśmy się zostać razem, aż każde z nas odszuka swoich krewnych. Po polskiej stronie Rzepin jest ostatnią stacją kolejową, tu trasę kończą wszystkie pociągi. Stąd na niemiecką stronę, przez Odrę pociągi musiała odholowywać lokomotywa. W tym miejscu stały pociągi transportowe, którymi przybywali młodzi Niemcy deportowani z Uralu, Syberii, Prus Wschodnich itd. Nikt jednak nie chciał nas dwójga przyjąć, ze względu na brak miejsca, czy chorobę, żadne prośby nie pomagały i wtedy to się stało. Paczuska tytoniu, którą dostałyśmy jeszcze w obozie rozmiękczyła serca towarzyszy niedoli.

Mogłyśmy skulić się w rogu wagonu. W nocy zjawiła się lokomotywa, która przetransportowała nas do Frankfurtu, tu jednak również nie odnalazłyśmy rodziny. Tak więc udałyśmy się dalej do Berlina. Tu wieczorem na ulicy odnalazła nas pewna kobieta, która zabrała nas do obozu dla uchodźców, gdzie mężczyźni, kobiety i dzieci leżeli na siennikach. Dostałyśmy coś do jedzenia i picia. Moja przyjaciółka sądziła, że jej dwoje dzieci są u krewnych w Berlinie, tak więc wyruszyłyśmy w drogę. Tam napotykałyśmy jednak tylko na ruiny i gruzy, żadnej wskazówki gdzie mogłyby być dzieci. A może już nie żyją?

Tego dnia moja najlepsza przyjaciółka straciła duchową równowagę. Ciągłe powtarzała w zwątpieniu. „Nigdy już nie odnajdę moich dzieci, na pewno nie żyją!” Straszny dzień! Nazajutrz ponownie wybrałyśmy się do moich krewnych, którzy mieszkali w Berlinie-Niederschönhausen. Już z oddali widać było ich dom. Wujek i ciocia ciągle żyli, tu dowiedziałam się również, że żyje także nasz matka. Dostała się tu na pieszo razem z ciocią, i z pomocą wózka ręcznego. Wózek zniszczył się, Polacy i Rosjanie wszystko im zabrali. Tak więc miały tylko poduszkę, koc oraz zmianę pościeli.

Byłam szczęśliwa i cieszyła się na ponowne spotkanie. Matka początkowo była w Berlinie, ze względu na przepelnienie nie mogła tam jednak pozostać, przez co udała się do Weiden bei Roßlau (Łaba) i pracowała u pewnego rolnika. Dostała się na pieszo z Malutkowa do Berlina. Są jednak cuda na tym świecie!

Ciotka opowiadała nam, że pewien rolnik z Malutkowa (nasza rodzinna miejscowość), mieszka w pobliżu. Udałam się do niego, stanął przede mną i powiedział: „Wylądasz jak skazaniec, z kim przyszłaś?” Kiedy wspomniałam nazwisko przyjaciółki, powiedział spokojnie: „Spotkałem wczoraj jej dzieci. Wywoziłem gruzy koniem z wozem, kiedy dostrzegłem dwóch chłopców. Młodszy siedział w wózku ręcznym, który ciągnął starszy - dziesięcioletek. Wtedy dzieci podeszły do mnie i spytały czy jestem Pan Troschke z Malutkowa.

Zdumiony zapytał o ich nazwiska, i o to gdzie mieszkają oraz czy mama lub tata już wrócili, czemu one zaprzeczyły. Babcia była ciężko chora i została w domu, gdy wszyscy wyruszyli w drogę. Nikt nie wie co się z nią potem stało. Dziadkowie od strony ojca zabrali swoje dzieci ze sobą w drogę. Babcia zmarła w drodze, a dziadek zabrał dzieci do znajomych, do Berlina, tam też zmarł. Ciocia wraz z obojgiem dzieci mieszkała w domku ogrodowym. Pospieszyłam więc z powrotem do krewnych z wiadomością: „dzieci żyją i wiem, gdzie się znajdują!” Następnego dnia pospieszyliśmy ku nim. Matkę opanowała ogromna radość z odzyskania dzieci.

Ojciec zaginął w Rosji i już nie wrócił. W związku z tym musiała sobie samodzielnie radzić z obojgiem dzieci w ciężkich, powojennych czasach. Przybyła do Rudolstadt (w Turynii) do krewnych, znalazła tam pracę, jednakże słabo płatną. Udało się jej wychować dzieci na porządnym ludzi. Było to trudne zadanie, ale udało się. Zawsze mieliśmy ze sobą dobry kontakt. Zmarła w wieku 82 lat.

Moja mama odwiedziła mnie w Berlinie, byliśmy bardzo szczęśliwi z odnalezienia się. U ciotki nie wiodło mi się aż tak dobrze, z tego względu mama zabrała mnie do kuzynki, która o mnie zadbała tak, bym była zdolna do odbycia podróży. Krótka przed Bożym Narodzeniem przybyłam do Weiden bei Roßlau, gdzie pracowałam za jedzenie. Natomiast od 1947 w gospodarstwie właściciela tartaku, w latach 1950/51 nauczyłam się pisanie na maszynie i stenografii, i byłam aktywna w dużym przedsiębiorstwie przez ponad 35 lat.

Ominęłam tu wiele szczegółów przez co pewnych rzeczy słucha się łatwiej i przyjemniej niż było w rzeczywistości. To były jednak bardzo ciężkie czasy. Początkowo nie można było nic kupić, dopiero później powoli robiło się lepiej. Wyszukiwaliśmy coś dla siebie z rzeczy, które ktoś wyrzucił. Przez dwa lata nosiłam dwie pary rajstop, czasami rolnicy coś nam podarowali. Długo trwało zanim moje nogi wyzdrowiały, powoli odzyskiwałam siły, wypoczywałam.

Mój brat wrócił w 1949 chory z rosyjskiej niewoli i również potrzebował sporo czasu zanim odzyskał siły. Tak też byliśmy w trójkę z powrotem razem. Wojna spowodowała wiele złego. W niemal każdej rodzinie byli polegli, zaginioni, czy deportowani. Wszyscy utraciliśmy strony rodzinne, byliśmy biedni jak myszy kościelne. „Los - wojna, zabrał nam cały dobytek, ale nie odwagę do tworzenia na nowo”.

Miałam szczęście, że dostałam się do obozu w Poznaniu, inne nasze dziewczęta i kobiety trafiły na Syberię albo na Ural, musiały ciężko pracować, dotknęła je choroba i zmarły. Moja koleżanka ze szkoły przez pięć lat była na Syberii, wróciła z sześciotygodniowym dzieckiem, nic nie miała, jej rodzice zmarli w międzyczasie, nie miała żadnego rodzeństwa. Jej to było ciężko, naprawdę ciężko!

Mam nadzieję, że taka niesprawiedliwość nigdy więcej nie spotka już narodu niemieckiego. Nie byliśmy żadnymi nazistami, nasi rodzice także nie, a mimo to zostaliśmy tak ciężko pokarani. Kiedy powróciłam do Niemiec miałam 20 lat, jednak wszystko to, co przeżyłam sprawiło, że byłam, podobnie jak inni ludzie tak ciężko dotknięci wojną, znacznie dojrzalsza. W trudnych czasach zawsze trzymaliśmy się razem i pomagaliśmy sobie nawzajem. Ograbiono nas również z lat naszej młodości.

Teraz mogę ponownie pojechać to rodzinnego Malutkowa¹. Ale mojego mieszkania już nie, nie ma już żadnego domu. Wszystkie cegły z budynków zostały wywiezione. Szkoda tej marchijskiej, niegdyś naszej rodzinnej miejscowości, gdzie przez ponad 200 lat (tyle liczy nasze nazwisko) moi przodkowie rezydowali na gospodarstwie rolnym. Wszystko co stworzono wysiłkiem wielu pokoleń zostało zniszczone przez Drugą Wojnę Światową. Kiedy czasami opowiadałam młodym ludziom: „To były bardzo, bardzo ciężkie czasy”, otrzymuję odpowiedź: proszę o tym zapomnieć! Ale tego co się przeżyło, nie sposób zapomnieć!

Nie ma już w naszym pięknym Malutkowie żadnego domu, miejsce należy teraz do polskiego poligonu wojskowego, pełno tam tylko krzewów i chwastów. Mimo tego, często tam wracamy. Mamy dobry kontakt z Polakami, którzy mieszkają w Trzemesznie i również są przesiedleńcami. Pochodzą oni z obszaru, który obecnie należy do Rosji. Mój partner życiowy spotkał Polaków, którzy w latach 1945 - 1950 mieszkali w jego domu rodzinnym.

Jeziora i wspaniałe lasy w naszych rodzinnych stronach są równie piękne jak kiedyś. Mój ojciec i dziadek spoczywają na tamtejszym cmentarzu.

Elisabeth Kulisch Malutków obecnie zamieszkała:
12355 Berlin, Zwickauer Damm 127

¹ Z regulu nie ma wstępu na obszar poligonu. Jest to zamknięty teren wojskowy

Menschenschicksale

Diese Zeilen schrieb ich auf Wunsch meiner Großnichte. Sie sollte in der Schule über „Menschenschicksale um 1945“ berichten

Meine Heimat liegt 60 km hinter Frankfurt (Oder), „Malkendorf“, jetzt Polen. Am 30. Januar 1945 rückten die ersten russischen Panzer in meinen Heimatort, einem kleinen sauberen Dorf mit ca. 500 Einwohnern, ein. Es begann für alle Menschen dieser Gegend eine sehr schlimme Zeit. Es gab Tote, Frauen und Mädchen wurden vergewaltigt. Familien auseinandergerissen. Häuser ausgeraubt und abgebrannt. Die Menschen hatten kaum noch zu essen und anzuziehen; alles Vieh wurde abgetrieben; alles Getreide wurde abgefahren. Frauen und ältere Männer, die nicht mehr wehrdiensttauglich waren, wurden nach Rußland verschleppt, auch ich und sehr viele aus unserem Heimatort Malkendorf. Tag und Nacht Angst und Schrecken. Die GPU herrschte und machte mit der Zivilbevölkerung was sie wollte. So geschah sehr viel Gewalt und Unrecht. Aber es gab auch Russen, die gut zu uns waren und uns halfen. Ende März war die GPU wieder auf Menschenfang und transportierte ca. 20 Frauen und Mädchen (auch mich) in die Ungewißheit. In einem Gebiet nahe der Oder, wo bereits alle Bewohner weggetrieben waren, wurden wir unter strenger Bewachung gefangengehalten und verhört. Man legte uns zur Last, als Partisanen ausgebildet zu sein, was aber nicht der Fall war. Bei den Verhören gingen die Soldaten nicht gerade gut mit uns um. Dann erfuhren wir, daß wir für lange Zeit unser Zuhause nicht wiedersehen und nach Rußland verschleppt werden. Ich war gerade 19 Jahre alt, zwei Mädchen erst 13 Jahre, alle anderen bis ca. 35 Jahre. So wurden wir dann in ein großes Sammellager gebracht, wo wir wie die Heringe in Baracken auf Holzpritschen in zwei Etagen untergebracht waren. So lagen wir ohne Stroh, ohne Decke, nur auf Brettern. Wir hatten nur, was wir am Leib hatten, keine Kleidung zum Wechseln. Ich hatte nur Unterwäsche, eine lange Hose, eine Jacke und Holzpantoffeln an. Die Russen hatten mir die Schuhe weggenommen. Das Essen war sehr schlecht! Täglich ein kleines Stückchen Brot und einen Schöpflöffel voll dünner Suppe, so hatten wir immer Hunger. In jedem großen Raum stand ein großer Bottich, auf dem alle Insassen nachts ihre Notdurft verrichten mußten. Gewaschen haben wir uns an einem kleinen Teich. Bei Tage ging es auf den Donnerbalken, das war eine große tiefe Grube, über die in Abständen Bretter gelegt waren, das war die Toilette!

Am 27. April 1945 war der Tag der Abreise vom Sammellager Schwiebus nach Rußland. Wir wurden in Viehwagen gestopft, zwei Bretter führten nach draußen, daneben stand ein dicker Knüppel, mit dem man den Kot nach draußen beförderte. Als wir an der russischen Grenze waren, ging es auf einmal wieder zurück, und wir wurden in Posen ausgeladen. Ende April wurde vom alliierten Kontrollrat beschlossen, daß kein deutscher Zivilist mehr nach Rußland verschleppt werden darf, wenn er keine politische Funktion innegehabt hatte.

Hier wurden wir in einem großen Barackenlager (es faßte ca. 10 000 Menschen) untergebracht. Wieder ohne Stroh, ohne Decke, als Kopfkissen diente ein Brett, das auf die Scheuerleiste gelegt war. Das Essen war sehr schlecht! Hier gab es zwar Wasser, aber keine Seife oder Waschpulver. Die Unterwäsche wurde nur naß gemacht und am Stacheldrahtzaun zum Trocknen aufgehängt. Es dauerte nicht lange und ein großer Teil der Gefangenen wurde sehr krank. Täglich gab es viele Tote. Diphtherie, Krätze und andere Infektionskrankheiten breiteten sich aus. Im Lager waren zwar Ärzte (Deutsche und Russen), aber diese hatten keine

Medikamente für die Gefangenen. Die Krätze fraß sich in den Körper, und aus kleinen Wasserblasen wurden tiefe Löcher, die eiterten und schmerzten. So waren einzelne Körperteile, bei vielen Gefangenen aber der ganze Körper befallen (bei mir von der Hüfte bis unter die Fußsohlen). Kleine Operationen wurden unter ganz primitiven Bedingungen vorgenommen. Eine große Plage waren die vielen Läuse (Kopf und Kleiderläuse). Dreimal am Tage wurde gelaust, und wen es arg erwischt hatte, dem wurden die Haare ganz kurz geschoren. Die Kleidung wurde zur Entlausung abgegeben, wenn sie zurückkam, hatten wir oft mehr Läuse als vorher. Hinzu kamen die vielen Wanzen, die tagsüber in den Barackenwänden saßen und die sich nachts auf ihre Opfer (die Gefangenen) stürzten. Es war Sommer, die Barackenfenster waren vernagelt, wir durften die Baracken nur selten verlassen. Jeden Abend war Appell, da wurde festgestellt, wie viele gestorben waren. Arbeiten durften wir nicht! So vergingen Tag um Tag, unsere Kräfte ließen immer mehr nach, hinzu kamen die seelischen Belastungen und das Heimweh nach Hause, der Hunger, schreiben durften wir nicht, auch keine Post empfangen. Wir waren in einem russischen Internierungslager! Warum?

In dieser schweren Zeit entwickelte sich ein gutes kameradschaftliches Verhältnis zu zwei Mitgefangenen. Eine war sieben Jahre älter, es war Gretel Christoph, und bei der 13 Jahre älteren Frieda Franke suchte ich Trost. Mein Vater war 1938 mit 51 Jahren gestorben, mein Bruder war mit 22 Jahren bei Lemberg vermißt, wo ich war, wußte die Mutter, die zu Hause war, nicht. Meine beste Kameradin sagte mit oft, wenn ich verzweifelt war: „Nimm dich zusammen, deine Mutter hat keinen Menschen mehr von ihren Angehörigen, sie wartet alle Tage auf dich, du mußt durchhalten!“ Sie war eine tapfere Frau! Ihr Mann war Soldat in Rußland, sie hatte zwei Kinder (vier und zehn Jahre alt), die bei ihrer schwerkranken Mutter geblieben waren. Sie hatte mehr Grund, verzweifelt zu sein als ich, wußte sie nicht, wie es der Mutter mit den Kindern ging.

Am 8. Mai 1945 war Waffenstillstand und beim Appell wurde uns gesagt, daß wir wieder bald zu Hause sein werden. Aber es war nicht so! Zu Pfingsten wurden die beiden 13jährigen entlassen, sie mußten laufen und wurden von Polen festgenommen, kamen erst 1947 nach Deutschland. Der größte Teil unserer gefangenen Frauen wurde Anfang Oktober 1945 entlassen. Aus meinem Heimatort Malkendorf mußten nur meine beste Kameradin Frieda Franke und ich bleiben. Wir waren im Lazarett, was man so Lazarett nannte, konnten ganz schlecht laufen, durften aber jederzeit beim Kommandanten um unsere Entlassung bitten. So war es dann Ende Oktober, es wurde kalt. Wir hatten keine Heizung, keine Kleidung und uns kam zur Erkenntnis, daß es gleich ist, ob wir auf der Landstraße (am Weg nach Hause) oder hier im Lager starben. So beantragten wir unsere Entlassung, bekamen den Entlassungsschein und am 30. Oktober 1945 verließen wir das Lager. Auf der Straße, unweit des Lagers, sagte uns ein deutsche Frau, daß wir den Zug benutzen dürfen und beim polnischen Roten Kreuz etwas zu essen bekommen. Unsere Beine waren sehr krank, sie wollten nicht laufen, aber wir schafften es bis zum Bahnhof. Wir hatten uns Vorstellungen gemacht, wie es zu Hause sein wird, wir freuten uns auf das Wiedersehen mit unseren Angehörigen. Doch schon bald erfuhren wir, daß jenseits der Oder kein Deutscher mehr war. Am 25. April 1945 mußten alle

Bewohner innerhalb von drei Stunden die Orte verlassen. So mußten auch unserer Angehörigen sich mit all den anderen auf den Weg ins Ungewisse machen. Als wir dies erfuhren, brach für uns zum zweiten Mal die Welt zusammen! Was nun? Wohin? Meine beste Kameradin und ich beschlossen zusammenzubleiben, bis jeder seine Angehörigen gefunden hat. Auf polnischer Seite ist die letzte Bahnstation Reppen, dort endeten alle Züge, und von deutscher Seite mußte eine Lokomotive die Züge über die Oder holen. Hier standen Transportzüge, die mit jungen Deutschen (Verschleppten) aus dem Ural, Sibirien, Ostpreußen u. a. kamen. Aber keiner wollte uns zwei aufnehmen, aus Platzmangel oder Krankheit, alles Bitten half nicht, doch dann geschah es. Ein Päckchen Tabak, wir hatten es mal im Lager bekommen, erweichte die Herzen der Leidensgenossen. Wir durften uns in eine Ecke des Waggons kauern. In der Nacht kam eine Lokomotive, die uns nach Frankfurt (Oder) brachte. Aber auch hier erfuhren wir nicht, wo unsere Angehörigen sind. So fuhren wir weiter nach Berlin. Hier fand uns abends eine Frau auf der Straße und brachte uns in ein Flüchtlingslager, wo Frauen, Kinder und Männer auf einem Strohlager lagen. Hier bekamen wir auch etwas zu essen und trinken. Meine Kameradin dachte, daß ihre beiden Kinder in Berlin bei Verwandten sind, und so machten wir uns auf den Weg dorthin. Doch wir fanden nur Ruinen und Trümmer, kein Hinweis, wo diese untergebracht sind. Oder sind sie alle tot? An diesem Tag verlor meine beste Kameradin das seelische Gleichgewicht. Sie sagte immer wieder ganz verzweifelt: „Ich finde meine Kinder nicht mehr wieder, sie sind alle tot!“ Ein schrecklicher Tag!

Am nächsten Tag machten wir uns wieder auf den Weg zu meinen Verwandten, die in Berlin-Niederschönhausen wohnten. Schon von weitem sah ich ihr Haus. Onkel und Tante lebten noch, und hier erfuhr ich, daß unsere Mutter noch lebt. Sie war von zu Hause mit einer Tante aus dem Ort mit einem Handwagen auf den Treck gegangen. Der Handwagen ging kaputt, die Polen und die Russen nahmen ihnen alles weg. So hatten sie nur ein Kopfkissen, eine Decke und Wäsche zum Wechseln.

Ich war glücklich und freute mich auf unser Wiedersehen. Mutter war anfangs in Berlin, durfte aber wegen Überfüllung nicht bleiben, sie ging daraufhin nach Weiden bei Roßlau (Elbe), arbeitete bei einem Bauern. Sie war von Malkendorf bis nach Berlin gelaufen. Doch es gibt auch Wunder auf der Welt!

Meine Tante erzählte uns, daß ein Bauer aus Malkendorf (unser Heimatdorf) ganz in der Nähe wohnt. Ich ging zu ihm, er stand vor mir, betrachtete mich und sagte: „Du siehst aus wie eine Zuchthäuslerin, mit wem bist du gekommen?“ Als ich den Namen meiner Kameradin nannte, sagte er besonnen: „Ich habe gestern ihre Kinder getroffen. Ich habe mit einem Pferdefuhrwerk Schutt abgefahren, da sehe ich zwei Jungs. Der Kleine saß in einem Handwagen, den der Zehnjährige zog. Dann kamen die Kinder zu mir und fragten mich, ob ich Herr Troschke aus Malkendorf bin. Erstaunt fragte er nach ihren Namen und fragte, wo sie wohnen, ob Mutti oder Vati schon zurück sind, was sie verneinten. Die Großmutter mütterlicherseits war schwer krank und blieb zu Hause zurück, als alle auf den Treck gingen. Was dann aus ihr wurde, weiß kein Mensch. Die Großeltern väterlicherseits nahmen die Kinder mit auf den Treck. Ein Großeltern teil starb auf dem Treck, das zweite Großeltern teil brachte die Kinder bis zu den Verwandten nach Berlin, wo auch er verstarb. Die Tante lebte in einem Gartenhäuschen mit den beiden Kindern. So eilte ich dann zu meinen Verwandten zurück mit der Nachricht: „Deine Kinder leben, ich weiß, wo sie sind!“ Am nächsten Tag machten wir uns auf den Weg zu ihnen. Es gab eine große Freude, daß die Mutti ihre Kinder

wieder hatte. Der Vater ist in Rußland vermißt und nicht wiedergekommen. So mußte sie die schweren Jahre nach dem Krieg mit ihren beiden Kindern allein fertig werden. Sie kam nach Rudolstadt (Thür.) zu Verwandten, bekam dort Arbeit, jedoch wenig Lohn. Sie erzog ihre Kinder zu ordentlichen Menschen. Es war für sie sehr schwer, aber sie hat es geschafft. Wir hatten immer guten Kontakt zueinander. Sie starb mit 82 Jahren.

Meine Mutter besuchte mich in Berlin, wir waren glücklich, daß wir uns wiedergefunden hatten. Ich hatte es bei meiner Tante nicht so gut, deshalb brachte mich die Mutter zu einer Cousine, die mich transportfähig pflegte. Kurz vor Weihnachten kam ich dann nach Weiden bei Roßlau, arbeitete bei einem Bauern fürs Essen. Ab 1947 im Haushalt eines Sägewerkbesitzers; lernte 1950/51 Maschineschreiben und Stenographie und war 35 Jahre in einem Großbetrieb tätig.

Ich bin hier wenig auf Einzelheiten eingegangen, und so hört sich manches leichter und einfacher an, als es war. Es war ein sehr schwere Zeit. Zuerst gab es nichts zu kaufen, nur langsam wurde es besser. Zunächst suchten wir uns aus den Sachen, die andere fortgeworfen hatten, etwas heraus. Zwei Jahre hatte ich zweierlei Strümpfe; vom Bauern bekamen wir etwas geschenkt. Es dauerte lange, bis meine Beine heil waren, nur langsam sammelte ich Kräfte, erholte mich.

Mein Bruder kam 1949 krank aus russischer Gefangenschaft, brauchte auch lange, bis er sich erholt hatte. So waren wir dann wieder alle drei zusammen. Der Krieg hatte große Wunden geschlagen. In fast jeder Familie waren Gefallene, Vermißte, Verschleppte zu beklagen. Wir hatten alle unsere Heimat verloren, waren bettelarm. „Wohl nahm uns das Schicksal (der Krieg) Hab und Gut, doch nicht zu neuem Schaffen den Mut.“

Ich hatte Glück, daß ich im Lager in Posen war, andere unserer Mädchen und Frauen kamen nach Sibirien oder in den Ural, mußten schwer arbeiten, wurden sehr krank und starben. Meine Schulfreundin war fünf Jahre in Sibirien und kam mit einem sechs Wochen alten Kind wieder, hatte nichts, die Eltern waren inzwischen tot; Geschwister hatte sie nicht. Sie hatte es schwer, sehr schwer!

Ich wünsche, daß nie mehr ein solches Unrecht über das deutsche Volk kommt. Wir waren keine Nazis, auch unsere Eltern nicht, und doch wurden wir so hart bestraft. Als ich wieder in Deutschland war, war ich 20 Jahre alt, doch was ich erlebt hatte, hatte mich und alle Menschen, die so hart vom Krieg betroffen waren, viel älter und reifer gemacht. Wir hielten in den schlechten Jahren sehr zusammen und halfen einander. Auch hatte man uns unsere Jugendzeit geraubt. Jetzt darf ich wieder in meine Heimat Malkendorf fahren.* Meinen Heimatort gibt es nicht mehr, es steht kein Haus mehr. Alle Steine von den Gebäuden wurden abtransportiert. Schade um das schöne märkische Dorf, das einmal unsere Heimat war, wo über 200 Jahre (unser Name) meine Vorfahren auf dem Bauernhof waren. Alles, was in mühevoller Arbeit über Generationen geschaffen wurde, hat der Zweite Weltkrieg vernichtet. Wiederholt bekam ich von jungen Leuten zur Antwort, wenn ich irgendwann sagte: „Es war eine sehr, sehr schwere Zeit“, das müssen Sie mal vergessen! Aber das Erlebte vergißt man nie!

Von unserem schönen Malkendorf steht kein Haus mehr, der Ort gehört jetzt zum polnischen Truppenübungsplatz, dort gibt es nur Strauchwerk und Unkraut. Trotzdem fahren wir oft dorthin. Wir haben guten Kontakt zu Polen, die in

* Der Truppenübungsplatz darf normalerweise nicht betreten werden, er ist Militärisches Sperrgebiet.

Petersdorf wohnen und auch Vertriebene sind. Sie kommen aus dem Gebiet, welches jetzt zu Rußland gehört. Mein Lebenskamerad traf Polen, die von 1945 bis 1950 in seinem Elternhaus wohnten.

Die Seen und der wunderschöne Wald in unserer Heimat sind noch heute sehr schön. – Mein Vater und die Großeltern ruhen dort auf dem Friedhof.

*Elisabeth Kulisch fr. Malkendorf
Jetzt wohnhaft: 12355 Berlin, Zwickauer Damm 127*

Ostatni Tannenbaum (złamany świerk)

W Łagowie, w grudniu 2013 roku, podczas wyjątkowo silnej wichury zламаł się ostatni z trzech przedwojennych tam rosnących świerków, stojących w historycznym miejscu budowl szachulcowej częściowo tynkowanej.



Właścicielem domu w latach trzydziestych XX wieku był dr Ahlefeld otwierając tzw. Kurhaus – dom dla kuracjuszy wtedy już w licznie odwiedzanym Łagow. Kurhaus to dom zdrojowy, usługi balneologiczne oraz potrzebna wtedy informacja turystyczna o okolicy. Kurhaus powstał w 1932 roku i był potrzebny.

Ten budynek do 1945 roku to Kurhaus, to u. Joaniterstraße, obecnie B. Chrobrego.



Te okolice już od 1920 roku stały się zabudowywane, co pokazują daty odcisnięte na budynkach. Tak powstał w 1920 roku Kriegdenkmal - pomnik postawiony jak w każdej wsi poległym żołnierzom w I w. światowej, to tutaj klub pływacki uzyskał zgodę, miejsce i pieniądze na salę gimnastyczną do ćwiczeń zimą (teraz nieczynne kino Świtez).



Także w tej okolicy w 1927 roku budowali Niemcy Schronisko Młodzieżowe – Jugendherberge po 1945 Bajka III. Trochę dalej wydzielono plac sportowy na boisko sportowe – które było jedynym miejscem do gry w piłkę nożną do 2010 roku. Ten Sportplatz malowniczo położony na jednym ze wzniesień nad j. Trześniowskim





ulega zapomnieniu, zniszczeniu ulegają bramki, nie jest koszona płyta i nie jest wykorzystywany, a powinien!

Niektórych obiektów już nie ma, Kurhaus to dom w zasobach komunalnych gminy Łagów

leżący przy

nieudanie i nadal niewykorzystanym placu, który już od lat winien być przestronnym parkingiem dla wszelkich pojazdów – dużych i małych. Nieużywane, niepotrzebne i sprzedane kino, brak perspektyw to aktualna rzeczywistość. Dawny Kurhaus, to



interesujące miejsce na gospodę po staremu, Dom Wycieczkowy i podobne inicjatywy aby razem z dawnym kinem, odremontowaną Bajką III teraz w

Na sprzedaż. Kino Świtez w Łagowie Lubuskim przy ul. Chrobrego 22. (obiekt z przeznaczeniem komercyjnym). Powierzchnia działki 13,5 ara. Więcej informacji pod nr. tel. 791513149

Październik 2014

prywatnych rękach mogą być czymś przyciągającym do Łagowa najbliższych lat. Komu się to uda? Dobry gospodarz samorządny powinien to realizować!

To teraz i w przyszłości, ten stary budynek Domu Zdrojowego mógłby pełnić rolę, o której już pisałem – tradycyjnej całorocznej gospody ze smacznym jadłem, pokojami gościnnymi za niewielkie pieniądze, pomieszczeniami na potrzebną Izbę Pamięci umieszczoną na parterze ale o większej powierzchni i magazynkiem na przechowywanie zbiorów (gdzie są dotychczas podarowane i jak przechowane?).

To tutaj każda nowa władza samorządowa powinna wykonać potrzebny parking dla wszelkich pojazdów, a nie tylko wyprzedawać mienie – patrz informacja o kinie Świtez. To nie będzie Łagów Zdrój, bo go nie ma. Wątpię czy będzie – już nie zakreślam, bo nie mam prawa roić sobie kiedy to będzie!

Tekst: R. Bryl; Zdjęcia: R. Bryl, J. Ordowski, H. Sommer,

Od autora - Kurhaus – Dom Zdrojowy pod świerkami



Łagowskie Bramy

Łagów jako Castrum Lagowe, podgrodzie, gród z X wieku, jeszcze nie w pełni opisany obszar tworzenia i początków powstawania ma do dzisiaj swoje charakterystyczne budowle.

Brama Marchijska (do 1945 nazywana Berliner Tor, Branderburgische Tor, Branderburska, Berlińska), to wielowiekowa budowla obronna wówczas w czasie budowy czyli z XVI wieku, tuż obok nieistniejącej już fosy (podmokły teren amfiteatru) stanowiąc utrudnienie dla atakujących Zamek Joannitów, a takie się zdarzały...

Fosa sprzed VII-miu wieków, gdy musiała być jako jedną z form obronnych pobliskiego Falkenberg – Sokolej Góry w XII – XIV wieku, tracąca swoje znaczenie gdy powstawał duży mocny zamek obronny.



Jak każda budowla, tego przez setki lat grodu i podzamecze, twierdza obronna, musiała być budowlą strategiczną czyli lokalnie siedzibą grupy rycerzy aby mogli kontrolować (i to robili) szlaki handlowe, kupieckie oraz ścigać rzeźmieszków. Jak każda budowla, taka brama wraz z murami obronnymi zamykała podzamecze od strony wschodniej wówczas, (zachodniej po 1945 r).

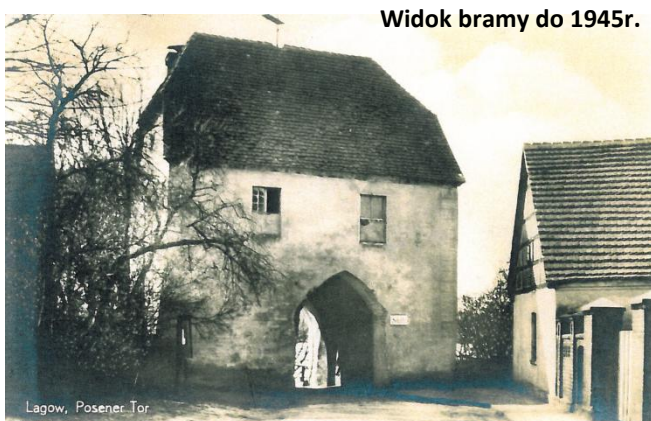


Brama Marchijska przez setki lat zmieniła swoją przeznaczenie z obronnej, strategicznej, niższej i surowej jak dawniejszy Zamek, do lepiej wykorzystanej, wyższej o piętro szachulcowe – ceglano – szachulcowej, zamieszkiwanej w XX wieku, do 1945 r. Nazwa bramy w oczywisty sposób zaświadcza, że prowadziła w głąb Niemiec, w przeciwieństwie do Bramy Polskiej (niem. Polnische Tor, Posener Tor - Poznańska Brama). Obszary wokół bram Niemcy oznaczali na mapach i w potocznym nazewnictwie Przedmieściem Marchijskim i Przedmieściem Polskim (dalej patrząc na wschód, w głąb Polski).

Brama Marchijska, to u podstaw mocna budowla z cegły o dwóch przejściach – większym jedynym do 1927 r. dla ówczesnych karet, wozów, przemarszów kolumn zwartych, dla pieszych i pierwszych pojazdów mechanicznych i rowerów.



Od 1927 roku w Bramie Marchijskiej przebito mniejsze przejście z chodnikiem dla pieszych i tak pozostaje do dnia dzisiejszego. Wytworzenie bezpiecznego i potrzebnego przejścia dla pieszych wiązało się z 200-tu leciem uroczystości w Łagow posiadania praw miejskich, rozwojem Łagow, bezpieczeństwem lokalnym pieszych. Do dnia dzisiejszego obraz zewnętrzny Bramy Marchijskiej pozostaje ten sam – piętro szachulcowej konstrukcji, dach kryty, dachówką z tzw. bawolim okiem okiennym i różnie wykorzystywaną po 1945 r. w czasach PRL-u. Tak więc Brama Marchijska należy do bram piętrowych, owalna w swoim wykończeniu, kilka razy przebudowywana pod potrzeby Zamku i przeznaczenia. Wyposażenie piętra było ceglano belkowe z poddaszem, z czasem zabudowane do

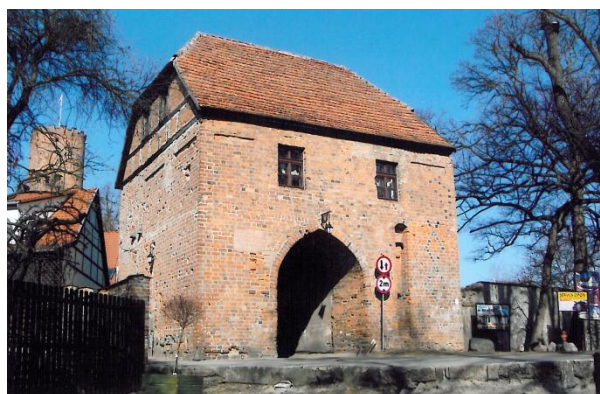


zamieszkania. W ostatnich dziesięcioleciach Brama Marchijska była jako proste Schronisko Młodzieżowe o kilkunastu łóżkach PTTK-u, pokoje gościnne, Cepelia, księgarnia, pokoje hotelowe, od 1998 ZO PZ Wędk., który wydzierżawił obie Bramy i solidnie wyremontował dysponując nimi do 2011 roku.

Pomieszczenia w Bramie Marchijskiej, to pełne wykorzystanie każdego metra, zabezpieczenie wiązań

drewnianych, starych belek konstrukcji dachu, jego wiązań drewnianych. Brama z pokojami wypoczynkowymi zabezpieczonymi przed chłodem jesiennym i wiosennym, z siecią elektryczną, wodą bieżącą, lodówkami, kuchenkami gazowymi, TV, tapczanami do spania, pościelą, szafkami i stolikami do całonocnego wypoczynku, to dobre miejsce w Łagowie. Obie Bramy mają mocne bezpieczne schody, drewniane i ceglane.

Do 2011 roku (w latach 1998 - 2011) kierownikiem placówki terenowej ZO PZW był Łagowianin pan Zbigniew Ziółkowski, miejscowy amator wędkowania. W tych obu bramach są więc aneksy kuchenne, małe-czyste pokoje, WC, czyli obiekty do pobytów wielodniowych, do wczasów i rekreacji po linii wędkarskiej.



Miejsca w obu Bramach są cenione przez odwiedzających, przyjezdnych wędkarzy, wielokrotnie tych samych – ceniących sobie klimat, okolice, wody i ryby, koleżeństwo i dobrze wykorzystywany czas. Obie Bramy są obiektami blisko obu jezior, z widokiem na wody i obszary nadbrzeżne.

Ta Brama Marchijska była też w okresie nazi-systemu wykorzystywana ideologicznie jako miejsce pracy kół młodzieży Hitlerjugend.

Brama Polska – to budowla na Przedmieściu Polskim – brama obronna, w odległości od siebie obu bram 120 metrów – 130 kroków, na Podzamczu czyli niem. Ring, polskiej ulicy Kościuszki.

Brama Polska, to brama piętrowa zamieszkiwana do 1945 roku przez rodziny niemieckie. Brama ta, to łącznik z miejskimi murami obronnymi Zamku zamykająca ul. Ring i Schlostraße / Zamkowa, od strony południowo – wschodniej i jeziorem Trześniowskim.



Ta Brama, to budowla ceglana, przebudowywana, z piętrem szachulcowym z XV w., z jednym ostrołukowym przejazdem, a chodnik dla pieszych przylega do murów bramy od strony j. Łagowskiego i prywatnych ogrodów i budowli.

Stare zdjęcia niemieckie pokazują jednoznacznie, że Brama Polska była otynkowana i to już w XVII wieku, a tynk odkuto w Polsce Ludowej w 1958 roku.

Tak więc, jest to budynek dwukondygnacyjny, z cegły, z dachem naczółkowym, kryty dachówką – przynajmniej w XVIII i XIX wieku przebudowywana. Na wysokości konstrukcji dachowej występują połączenia cegły z elementami zabudowy szachulcowej.

Brama Polska w latach 90-tych XX wieku gruntownie remontowana, dostosowana pomieszczeniami do całorocznego wykorzystania do 2013 jako hotelik Zarz. Okręgu Pol. Zw. Wędkarskiego. Wcześniej służyła Brama Polska jako siedziba Łagowskiego Gminnego Domu Kultury, kierowanym przez Panią Irenę Łużyńską, przez pewien czas niezagospodarowana.

Czas remontu pozwolił po badaniach konserwatorskich pozostawić drewniane stropy wiązań belkowych, a wykonać nowe klatki schodowe, sieć energetyczną, wodną i kanalizacyjną. Ten remont pozwala funkcjonować obiektowi zabytkowemu w nowoczesnej formule, jako dobre miejsce dla noclegów amatorów wędkarstwa na obfitujące w smaczną rybę lokalnych jeziorach. Trzeba też dodać, że łagowscy wędkarze są stowarzyszeni w kilku kołach lokalnych i posiadają przy ul. I. Paderewskiego stanicę wędkarską z łodziami, pomostem i 2 domkami wczasów sezonowych.



Bramy Polska i Marchijska, to bramy dawniej obronne od pierwszych dni ich powstania, przez kolejne wieki zmieniające swoje przeznaczenie i po to przebudowywane, podobnie jak Zamek Joannitów, w zależności jak ulegała funkcja obronna na rzecz mieszkalno – rodowej, włącznie do 1945 r. Przy Bramie Polskiej była i zachowała się Pastorówka konstrukcji szachulcowej z XIX w., teraz restauracja od 2012 r. Był tam spory obszar gospodarstwa domowego w obejściu murów obronnych, blisko kościoła i ogrodnictwa

przyzamkowego rodu Margot Wurmb v. Zink wraz z małym folwarkiem. Ciekawostką zimy – wiosny 1945 roku, po wkroczeniu Armii Radzieckiej jest fakt, że w bramach stał posterunek żołnierski legitymując pieszych i pojazdy, a droga była jedyna...



Inną cywilną też ciekawostką lat powojennych 1945 – 47 było wyburzenie budynków szachulcowych przylegających do murów zamkowych – obronnych i przy Bramie Marchijskiej i do tej pory nie znamy powodów wyburzenia gdyż przetrwały do 1945 r. i mogły być nadal...

Kolejną ciekawostką był fakt wyburzenia wielorodzinnego budynku piętrowego na wprost restauracji „Pod Basztą (teraz parking) w roku 1954 na potrzeby realizacji filmu fabularnego „Godziny nadziei” – w reżyserii Jana Rybkowskiego. Czyli znowu napiszę prawdę tamtych czasów – ani Rosjanie, ani Niemcy nie zniszczyli budynków, a zrobili to Polacy w latach 1945 – 1955.



Jeszcze kolejną ciekawostką, to umownie przyjęte pozostałości tzw. murów obronnych, to rekonstrukcje powojenne wypełniające przestrzenie po ruinach i wyburzeniach. Oryginału murów obronnych pozostało niewiele.

Tekst i zdjęcia:

Ryszard Bryl

Od redakcji:

- Brama Polska – wyjeżdżano na polskie tereny,
- Brama Marchijska – jadąc docierano w głąb obszarów niemieckich,
- Zdjęcia współczesne RB / archiwum „KŁ”,
- Brama Marchijska zbudowana wg informacji niemieckich w XVI wieku.

O starej tradycji

O starej Zielonej Górze (niem. Grünberg do 1945r.) było już wiele napisane, więc tylko trochę o terażniejszości przybyło lub odremontowano dążąc do nowoczesności bibliotekę im. C.K. Norwida, zbudowano Archiwum Państwowe na obszarach Uniwersytetu Zielonogórskiego, itp. itd.

Ale władze miasta nie umiały uporządkować tak nieskomplikowanej rzeczywistości jak Tradycja Winiarska i rokowania są mało wartościowe niestety...

Nie jest tradycja winiarska, tradycją gdy jest udawana, marna, aby nie powiedzieć mizerna. Dlaczego tak piszę? Otóż zobaczcie sami, pokazują tylko jedno miejsce, siedzibę Rady Miejskiej, czyli tutaj Ratusz! I co mamy – mamy trzyletnie zaniedbania w tym samym miejscu, na budynku



objektu o dużej kulturze w pryncypialnym, zagospodarowanym miejscu. brak gospodarskiego oka winoogrodnika. A przecież nie jest to żadna filozofia, aby na ostatnich krzewach wisiały we wrześniu na tzw. Winobranii (tradycji) dorodne konsumpcyjnie fioletowe i różowe grona. Ostatnio wisiały tam zdrowe w 2011 roku, dalej przez trzy lata wiszą mumie z chorobą grzybową i tak to trwa. A jestem po rozmowie z dyżurującym w GL – Gazetą Lubuska w 2014 roku Dyrektorem ZGKM W. Janką, któremu jako winoogrodnik wypomniałem zaniedbania, podpowiedziałem, co czynić, aby było choćby względnie, odebrałem informację o staraniach i klops ponowny.



Jest jesień, jest brzydko i brzydko będzie, bo tutaj jest udawana tradycja. Ten stan ohydztwa na 2015 roku już teraz zasłużył u mnie na telewizyjne pokazanie zaniedbań, improwizacji i braku zrozumienia co to jest TRADYCJA! A przecież można lepiej i w 2015 zobaczą to lepiej, bo przecież miasto i władze nie będą mi udowadniać, że zniszczą i pokażą, że nie ma problemu. Myślę, że pokażą dbałość!

A więc do letniej pory 2015, gdy trzeba przeprowadzić wielokrotne opryski na chorobę grzybową.

A co z innymi nieudanymi posadzeniami - nasadzeniami w różnych punktach – ulicach Z. Góry: Kto posprząta? Tradycja udawana, pozorowana czy faktyczna? A gdzie szlak piwnic dawnych winiarni, produkcji wódek i koniaków?



Mumie na winoroślach przechowują choroby grzybowe z roku na rok.

Spotkanie w Bibliotece C.K. Norwida w Zielonej Górze

Perła drewnianej architektury w Kłępsku



Prawie rok temu, bo 29. XI. 2013 roku pojechaliśmy na zaproszenie ks. prob. Olgierda Banaśa do kościoła w Kłępsku gm. Sulechów (patrz „KŁ” Nr 1/21/2013) - Kościółek w Kłępsku.

W tym roku, już w 25-lecie posługi w Kłępsku w Parafii Łęgowo-Sulechowskie spotkaliśmy się w Zielonej Górze, aby wysłuchać wiadomości jakie są opisane i pokazywane w tej sakralnej architekturze. Już wiemy, że renowacja i ratowanie zabytku, zabezpieczenie techniczne, to efekty pomocy finansowej: Niemiecko-Polskiej Fundacji Ochrony Zabytków Kultury (patrz w KŁ plakat).



Tegoroczne spotkanie w Bibliotece C.K. Norwida w Zielonej Górze, kolejny raz zgromadziło ludzi kultury, regionalistów i in. ciekawych tego, jak dzieje się w ochronie zabytków na Ziemi Lubuskiej. Okazją było także wydanie przez DIAPress Pani dr Ewy Lukas-Janowskiej albumu Kościół w Kłępsku – Pamięć, Biblia, Sztuka.

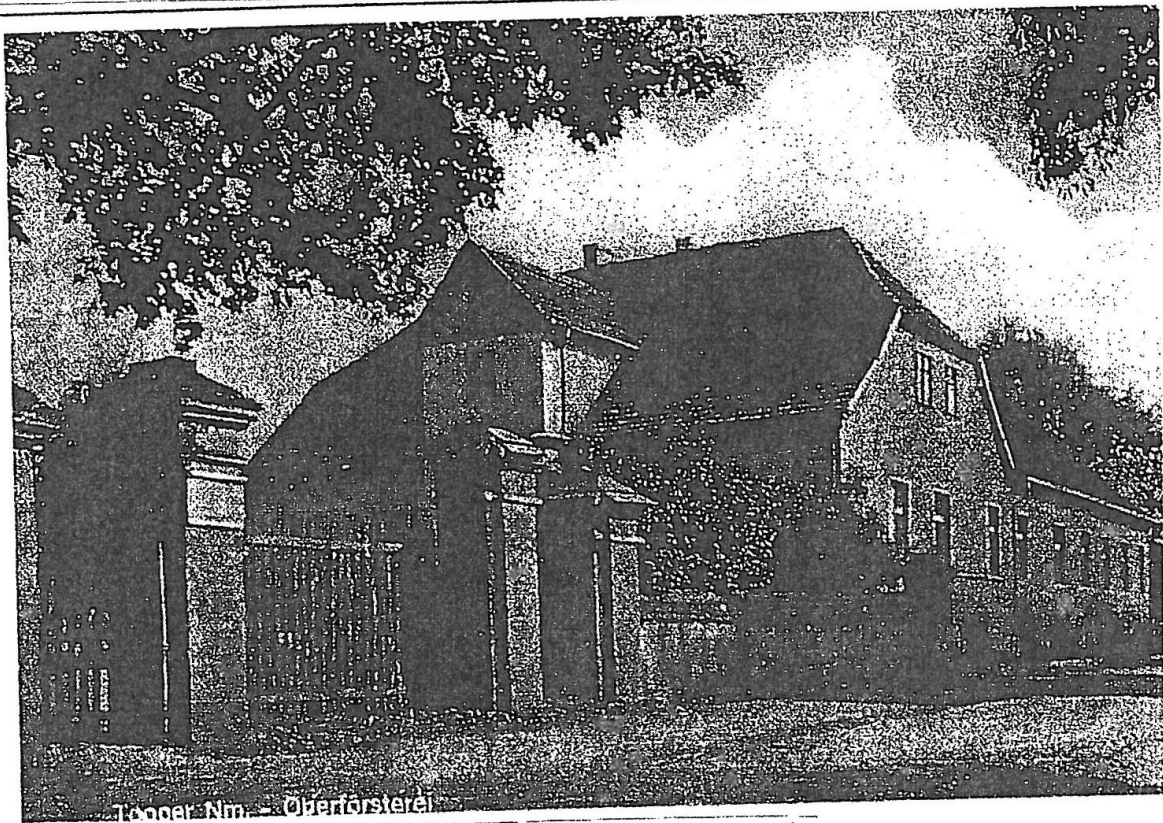


Ten ponad 90-cio stronicowy album ze zdjęciami Grzegorza Smolarskiego i Ryszarda Janowskiego jest świetnym opisem, powiększeniem i przybliżeniem pamięci i wiedzy o tym zabytku obu narodów, tutaj od wieków zamieszkujących. To bardzo dobre uzupełnienie wiedzy z tych terenów i wskazówka o opiekę nad innymi, które czyni Woj. Urząd Ochrony Zabytków z Zielone Góry.

Temat spotkania bezpośrednio omawiali ks. prob. O. Banaś, dr E. Lukas – Janowska, G. Smolarski. Uczestnicy otrzymali nową szczegółową wiedzę o zabytkach w kościele, album opisany w trzech językach pokazuje harmonię całości wystroju artystycznego wnętrza kultu ewangelickiego i katolickiego.

*Ryszard Bryl, Edward Dondalski
Zdjęcia R. Bryl / archiwum „KŁ”*



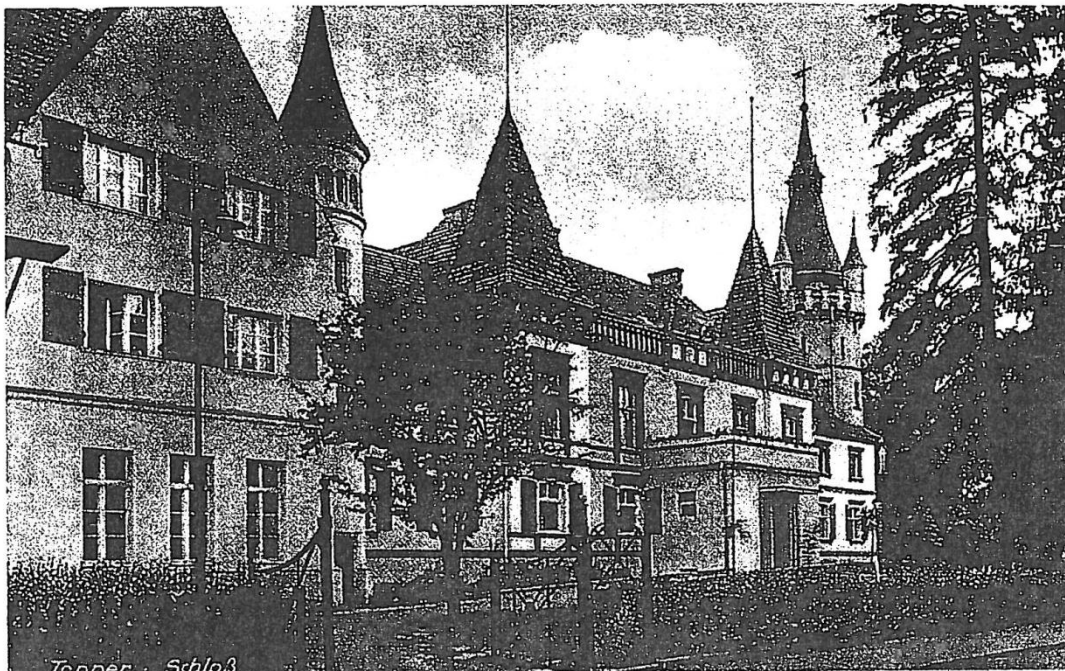


Topper Nm. - Oberförsterei

das Gebäude der Oberförsterei

Straßenansicht, war 300 Jahre ..das Schloß.., das
Herrschaftlicher Wohnsitz derer ..von Zobelndorf.

Berlin, Februar 2007



Topper. Schloß

Diese beiden Fotos aus Topper veranschaulichen die Anmut einer märkischen Ortschaft.

! Bild das Schloß von Topper,

nach dem Umbau 1936, Anblick von der Dorfstraße

Klimaty Łagowskie

Pan Red. R. Bryl

Na łamach K.L. dziele się dobrą wiadomością dotyczącą upamiętnienia na Toporowskim cmentarzu, tablicą okolicznościową zmarłych i pochowanych mieszkańców wsi do 1945 r. TOPPER.

Dnia 26 września 2014 r. doszło do spotkania w Toporowie gości z Niemiec w osobach: Dr. Klaus Lutze – syn ostatniego właściciela pałacu w Toporowie, bratanka, Pana Dr. Christoph – Robert Lutze oraz jego syna Fryderyka Lutze z Panią Sołtys Aliną Jablonską, Janem Graczykiem i Panią Regiłą Kucharską – tłumaczem przysięgłym j. niemieckiego. Spotkanie odbyło się w tzw. świetlicy – w domu weselnym.

Witając Gości Pani Sołtys wręczyła Panu dok. Lutze książkę przedstawiającą walory turystyczne, budynki, Zamek Łagowski i Ziemię Łagowska. Zaprosiła jednocześnie do wzięcia udziału w organizowanym rokrocznie festynie we wsi Toporów, za sprawą Pani Sołtys i Rady Sołeckiej – a więc władz wsi Toporów.

Zaproszenie zostało przyjęte z zadowoleniem – a więc następuje integracja nowych młodych pokoleń Toporów – TOPPER, następnie Pan dr Lutze wręczył nam własne opracowanie historii TOPPER – Toporów wydanej przez Fundację Współpracy Polsko – Niemieckiej zatytułowanej „Zamki i ogrody Nowej Marchii” z 15 fotografiami zamków, w tym tego w Toporowie. za nr 1.

Głównym celem tego spotkania było zbliżenie stanowisk odnośnie upamiętnienia tablicą, miejscem wydzielonym na cmentarzu, w celu zachowania pamięci o zmarłych mieszkańcach Toporowa – TOPPER. Od kilkunastu lat trwa proces pojednania polsko – niemieckiego. Przykładem – dobrym przykładem, są czyny władz i mieszkańców wsi i miast w celu uporządkowania tych zaniedbanych spraw przez długie lata. Np. Korszyn k) Kargowej – pochówek 13 szczełków ludzkich na cmentarzu (Gazeta Lubuska z 29 września 2014) „Zwróciliśmy im godność”. Drugi przykład z 30 września 2014 r. z Krosna Odrz. opublikowany w G.L., pt. „Płyty nagrobne pod asfaltem! Skąd się wzięły?!”.

Następnie udaliśmy się na Toporowski cmentarz i tam na miejscu wstępnie omówiliśmy kilka wątków tej sprawy:

- ustaliliśmy miejsce,
- ustaliliśmy (do przedyskutowania), że na tablicy będzie napis w j. polskim i niemieckim zatwierdzony przez odpowiednich ludzi,
- po spotkaniu w Niemczech, Pan dr Lutze z żyjącymi jeszcze osobami, którzy zamieszkiwali w TOPPER, czy wstawi się przy tablicy istniejące gruzy, części płyty nagrobnych, tablice, oraz inne zachowane elementy kultury cmentarnej)

W sobotę 27 września 2014 r. Pan dr. Lutze wraz z członkami swojej rodziny udali się do pałacu, gdzie odbywał się właśnie festyn rodzin z osobami – pensjonariuszami Domu

Pomocy Społecznej w Toporowie (obecnie w pałacu od kilkunastu lat prowadzony jest Dom Pom. Społecznej dla osób szczególnie troskli).

Pani dyr. Lebidkowska udostępniła i oprowadzała gości po pokojach, pomieszczeniach służących obecnie pensjonariuszom. Było duże zamteresowanie, szczególnie ze strony młodszego pokolenia rodziny Lutze. Podczas otwarcia festynu, Pani dyr. powitała dr. Lutze i innych gości informując, że jest to syn ostatniego właściciela pałacu i bardzo często odwiedza Toporów. Cały park był pięknie i gustownie udekorowany. Trwała zabawa. Był to czas wielkiej radości dla osób niepełnosprawnych, których odwiedzili rodzice, znajomi oraz goście. Z e zrozumiałą radością przyjęto fakt, że ten obiekt po gruntownej przebudowie i dostosowaniu do nowej roli, oraz budowie innych pomieszczeń – sal w parku dobrze służy osobom tam przebywającym i pracującym. Nie wszystkie pałace w Polsce zostały właściwie zagospodarowane. Ze wspomnień, opowiadań, opracowań pana dr Lutze uzyskaliśmy szczegółowe informacje o pałacu. Już niewiele mieszkańców w obecnej chwili pamięta i wie, że pomiędzy pałacem, a świetlicą był staw, co przedstawiają foto – ksero zał. nr 2.

Za sprawą Pana dr Lutze, Pani Jenny Terkowsky / Stein, Pana Petra Gierke, z którym prowadzę korespondencję i prosiłem ich o przesłanie ksero foto, pocztówek budynków, budowli, obiektów których już nie spotkamy, bo zostały zniszczone działaniami wojennymi.

Pragnę przedstawić niektóre ciekawe moje spostrzeżenia czytelnikom „KL” o dawnym TOPPER wpisując w te miejsce czasy lat 50 – 60 – 70, do chwili obecnej.

Przedstawiam ksero foto nacistycznych okazałych budynków oznaczonych w otrzymanym rejestrze TOPPER jako budynki nr 70; 71; 72. Były one w szeregu za budynkami Graczyków; Kidoń obecnie Szymański 69, aż do budynku zamieszkiwanego przez Deręgowskich, a dawniej Nowakowskich. Kolejne ksero zawiera w zbliżeniu obiekt nr 70 wraz z placem na tym skrzyżowaniu. Kolejne ksera zawierają ul. Wojska Polskiego i skrzyżowanie przedstawiające inne budynki tam usytuowane ze szkołą włącznie – obiekt nr 77 na tle Kościoła. Innym ważnym obiektem była Gospoda nr 56 Berthold Adam, przed którą ustawiona była stacja paliw. Obiekt znajdował się na obecnej ul. Świerczewskiego pomiędzy budynkami Stanisława Graczyka a Dominika Frankiewicza. Na tym placu pozostała jeszcze stodoła, budynek gospodarzy i mały dom Gomula.

Mam nadzieję, że w najbliższym czasie sfinalizujemy sprawy cmentarza. Być może, że ukaze się jego opracowanie – upamiętnienie najnowszej historii TOPPER – Toporowa czego zainteresowanym i sobie życzy

Jan Graczyk

Toporów / Świebodzin

- Ksero foto = Archiwum prywatne Jana Graczyka

- Archiwum „Klimatów Łagowskich”

- Od redakcji „KL” – część tematów była już opisywana, kolejne można w 2015 poszukiwać tylko w Internecie – www.klimatylagowskie.pl

Jan Graczyk

Ul. Słoneczna 36h/10

66-200 Świebodzin

Polska

Szanowny

Panie Peter Gierke

Otrzymałem od Pan list i folder o Kaplicy – Mauzoleum z Topper. Jestem z tego powodu bardzo zadowolony i zaszczycony, że mogę nawiązać kontakt z byłymi mieszkańcami Toporowa. Obecnie prowadzę korespondencję z Panią Jenny Terkowsky-Stein, Panem Dr Klaus Lutze. Ja urodziłem się w Toporowie w 1977^{ty} uczęszczałem tam do szkoły podstawowej, która zorganizowana była w byłym Nadleśnictwie (sprzed 1945roku), a następnie w Pałacu, którego ostatnim właścicielem był ojciec Pana Dr Klause Lutze.

Za sprawą Pani Jenny, Pana Lutze oraz moich artykułów w „Klimatach Łagowskich” o Toporowie i rolnictwie powiatu świebodzińskiego tworzymy most pomiędzy tym co było przed 1945 r., tuż po 1945r aż do chwili obecnej. Przesłałem Panu :

- mapę z opisem mieszkańców Toporów,
- pismo o Toporowie ze zdjęciami,
- dokumentację o młynach i tartakach położonych nad rzeką Pliszką wraz z mapą Polski oraz o cmentarzu.

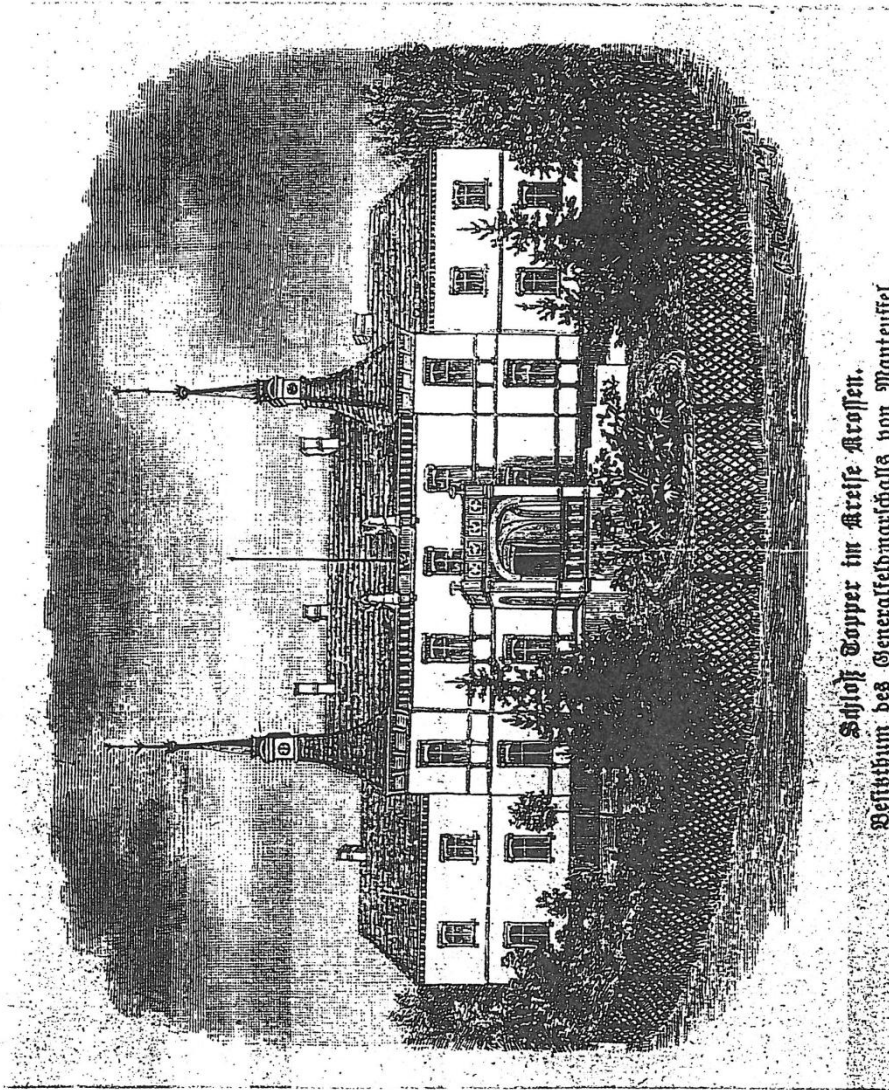
Artykuły te napisane są w języku niemieckim więc będzie Panu łatwiej zapoznać się z ich tematyką. Ja posiadam polskie tłumaczenie. Przesłałem Panu 4 pisma o Toporowie zamieszczone w „Klimatach Łagowskich” – niestety nie są one przetłumaczone.

Z Pańskiego listu dowiedziałem się, że mieszkał Pan w Topper oraz Topper – Sorge w latach 1942-1945 r.

Jestem bardzo zainteresowany naszymi dalszymi kontaktami i spotkaniem w Toporowie i Sorge.

Serdecznie zapraszam. Będziemy mogli skupić się nad tym co Pana interesuje, niestety potrzebny będzie tłumacz języka niemieckiego. Z językiem angielskim będzie troszkę łatwiej.

↓ ponownie
Jan Graczyk
19/05/2014



Schloß Topper im Areise Arosen.
Wesphum des Generalfeldmarschalls von Manteuffel.

Erster Besitzer und Erbauer Carl Ribmann etwa 1822.



Hamburg, Jun 1st, 2014

Hello Mr Graczyk.

Thank you very much for the thick letter. At the time my friends translate your letter yet, but I heard, that we can write in English. Therefore I give my 1st letter once again in English.

I have very close contacts with Mrs Jenny Terkowsky and Dr. Klaus Lutze. Therefore, I have many of the submitted documents in the original. Also, I've seen that my own charts of the year 2010 from Church, Rectory, etc. already the way to Poland have found and translated.

Also, I know the pension from your cousin in Kłodnica from outside.

Today, my childlike farm in Topper-Sorge (Kłodnica) of 1942 (OP#152), is the farm of family Gomółka (Kłodnica 10). I'm friends with Andrzej, Krzysztof and family. It is a very dear family. Especially it hurts me, no longer living Sofia. Picture attached!

I lived in Toporów from 1944 to Jan 1945 in the house of family Hochschild (OP89) in the Wutschdorfer Straße - ul. Krótka. Picture attached!

The farm in Topper-Sorge - Kłodnica was the former farm of my ancestors, which was sold in 1930 to the farmer Kutzner. My great-aunt Marie Gierke with her husband lived there until 1945 on the part of old people.

I'm the great-grandson of Johann Ernst Gierke, Topper-Sorge. My grandmother came also from area Niedewitz - Niedzwiedz and was a born as "Freyer".

Oh, it's to tell so much, but I can't write everything. And I have so many questions too.

How can we better, faster and without cost share documents and information? Do you haven't an Internet connection?

Many greetings from Hamburg

Peter Gierke

Hamburg, 01.06.2014r.

Witam Pana Graczyk,

Bardzo dziękuję za obszerny list, który tłumaczył mi moi przyjaciele. Dowiedziałem się, że możemy korespondować w języku angielskim, stąd mój kolejny list w tym języku.

Mam bardzo dobry kontakt z panią Terkowsky i dr. Klausem Lutze. Jestem w posiadaniu dokumentów napisanych w oryginale. Dowiedziałem się, że moje rejestry z 2010r. na temat m.in. kościoła i plebanii zostały w Polsce przetłumaczone.

Znam również pensjonat Pańskiego kuzyna w Kłodnicy. Obecnie gospodarstwo w Kłodnicy, w którym spędziłem dzieciństwo w 1942r. (OP#1520), należy do państwa Gomółka, Kłodnica 10. Znam Andrzeja i Krzysztofa. Ta rodzina jest mi bardzo bliska. Smutno mi jednak z powodu śmierci Zofii. (Zdjęcia w załączniku).

Mieszkałem w Toporowie od 1944 do stycznia 1945 w domu rodziny Hochschild (OP89) przy ulicy Krótkiej (Wutschdorfer Straße). (Zdjęcia w załączniku).

Gospodarstwo w Kłodnicy (Topper-Sorge) zostało sprzedane przez moich przodków w 1930r. dla pana Kutzner. Moja cioteczna babka, Maria Gierke mieszkała z mężem w przytułku dla starszych osób w Toporowie. Ja jestem prawnukiem Jahanna Ernsta Gierke z Kłodnicy. Moja babka, z domu Freyer, pochodziła z Niedzwiedzia (Niedewitz).

Jest tak dużo do opowiedzenia! Ale mam również mnóstwo pytań. Czy moglibyśmy wymienić się dokumentami i informacjami bez ponoszenia kosztów? Może przez Internet?

Pozdrowienia z Hamburga.

Peter Gierke

Jan Graczyk
Ul. Słoneczna 36h/10
66-200 Świebodzin

Świebodzin 30 czerwca 2014r

Jan Graczyk

Ul. Słoneczna 36h/10

66-200 Świebodzin

Szanowna Pani

Jenny Terkowsky- Stein

Sehr geehrte Frau Jenny Terkowsky-Stein.

ich möchte mich sehr für geschickte Fotos, Landkarten, das Verzeichnis von Häusern mit den Namen der Einwohner von Topper vor dem Jahre 1945, die Brennepläne, die Liste der einzelnen Anlagen von Schneiderhandwerken, Metzgereien, der Ziegelei, der Brauerei, der Post und der Bahn bedanken.

Einen Teil der Dokumentation habe ich durch Vermittlung vom Herrn R. Bryl, dem Redakteur von „Klimaty Lagowskie“ bekommen. Ich bin sehr zufrieden, dass ich die Gebäuden, Plätze und Landwirtschaften von Topper kennenlernen kann. Besonders wichtig ist für mich der Briefwechsel mit Euch, also mit den ehemaligen Einwohnern von Topper. Das sind Frau Jenny Terkowsky-Stein, Herr Peter Gierok und Herr Dr Klaus Lutze. Ich danke sehr für die Fotos von Mausoleum errichten, Herr Volksschule neben der Kirche, dem Gebäude der Obertorsterrei 103.

Ich bin unter dem großem Eindruck von Ihrer Begeisterung und Lust für die Erinnerung der Zeiten, in den Sie in Topper gelebt haben, durch Ihre Artikel mit Fotos und Ansichtskarten. Wenn Sie mit Ihrem Wissen und Ihren Kenntnissen mitteilen möchten, wäre ich sehr dankbar. Es geht mir um die Fotos von den Gebäuden, die schon durch den Krieg zerstört worden sind. Das sind Gebäuden Nummer 104 -Kindergarten, 105 – Bullack-Peschel (Topper II Gut.), 56 –Adam (Gasthaus), 43 – Schulz (Fleischermeister), 53,54 – Branresai, 129, 128 – Knispel-Brauerei, 6,7,8, 9, 10, 11 – Ziegeleines, 69, 70, 71, 72, 73.

Ich möchte Sie informieren, dass ich im April 2014 Herrn Dr Klaus Lutze einen Vorschlag gegeben habe, im Friedhof in Topper eine Gedenktafel zu errichten, um die begrabenen Einwohner vor dem Jahre 1945 unvergesslich zu machen. Zur Zeit befinden sich noch im Friedhof Tafeln, Grabsteine, Denkmäler, die man noch retten kann. Sie werden ein Beweis und eine Erinnerung der ehemaligen Zeiten sein.

Ich danke

Jan Graczyk
Myślę!

Bardzo dziękuje za przeslane fotografie, mapy, spis domów z nazwiskami mieszkańców Topper sprzed 1945 r, plany gorzelnii, spisy poszczególnych obiektów zajmujących się krawiectwem, rzeźnictwem, cegielnią, browarem, pocztą, koleją.

Część dokumentacji otrzymałem za pośrednictwem Pana redaktora „Klimaty Lagowskie” R. Bryla. Jestem bardzo zadowolony i rad, że mogę poznać budynki, budowle, place, gospodarstwa, obiekty miejscowości TOPPER – Toporów. Szczególnie cenię sobie, że dzięki Wam tzn. byłym mieszkańcom TOPPER, nawiązałem z Wami kontakt korespondencyjny. Mam na myśli Panią Jenny Terkowsky- Stei, Pana Peter Gierka, Pana Dr Klaus Lutze. Szczególnie dziękuję za fotografię Mausoleum errichten, Volksschule koło Kościoła, 77 das Gebaude der Obertorsterrei 103.

Jestem pełen uznania i z szacunkiem odnoszę się do Pani zapału i chęci upamiętnienia czasów kiedy Pani mieszkała w Topper poprzez swoje artykuły, napisane wspomnienia poparte fotografiami, pocztówkami . O ile Pani posiada i chciałaby się ze mną podzielić wiedzą, może posiada Pani zdjęcia, to ja bardzo proszę o przesłanie fotokopii tych budynków, które już uległy zniszczeniu, spaleniu w wyniku działań wojennych. Już ich nie ma, nie ma nawet ruin. Mam na myśli budynki nr 104 Kindergarten, 105 Bullack-Peschel (TOPPER II Gut.), 56 Adam (Gasthaus) z punktem zaopatrzenia w paliwo, 43 Schulz (Fleischermeister) 53, 54 Branresai, 129, 128 Knispel-Brauerei, 6, 7, 8, 9, 10, 11 Ziegeleines, 69, 70, 71, 72, 73.

Pragnę Panią poinformować, że w kwietniu 2014r złożyłem Panu Dr Klaus Lutze propozycję spotkania oraz myśli aby na cmentarzu w Toporowie upamiętnić spoczywających tam mieszkańców Topper, poprzez umieszczenie tablicy pamiątkowej. Obecnie znajdują się jeszcze na cmentarzu tablice , nagrobki, pomniki, które można jeszcze ocalić.

Ich danke
Jan Graczyk
Myślę!



Hamburg, 04.05.2014r.

Witam Pana Graczyk,

Niestety nie mówię po polsku, tylko po niemiecku i angielsku. Pani Jenny Terkowsky dała mi do przeczytania Pański raport na temat Toporowa po 1945r. Jest to bardzo interesująca lektura z nowymi aspektami, o których nie wiedziałem.

Urodziłem się w Berlinie w 1940r. Od 1942 do 1944 przebywałem w gospodarstwie w Kłodnicy (Topper-Sorge). Od lipca 1944 do stycznia 1945 mieszkałem w Toporowie i ostatnim pociągiem wróciłem do Berlina.

W 2007r. po 62 latach odwiedziłem Kłodnicę, miejsce mojego dzieciństwa. Rozpoznałem bardzo dużo miejsc, również w Toporowie. W 2010r. Odwiedziłem miejsca, gdzie żyli moi przodkowie, m.in. Łagów, Pożrzadło, Drzewce, Zamęt, Kosobudki, Kosobudz, Niedźwiedź, Zagórze, Bucze, Gronów, Zelechów. Ponieważ chciałem poznać historię Toporowa, a nie mogłem o nią zapytać moich przodków, postanowiłem poszukać informacji w archiwach, również w Zielonej Górze.

Dolącam dokument na temat kaplicy kościelnej, która została ufundowana przez rodzinę Rißmann i zbudowana w stylu doryckim, ale nigdy nie była przez nich używana. Później, trumny rodziny von Zobelnitz zostały zamurowane w piwnicy tej kaplicy. Obecnie jest tam kostnica.

Jeżeli jest Pan zainteresowany współpracą, proszę o odpowiedź. Może moglibyśmy spotkać się w Toporowie?

Pozdrowienia z Hamburga.

Peter Gierke

Copy in English

Hamburg, May 4th, 2014

Hello Mr Graczyk.

I speak no Polish, unfortunately only German or English. Mrs Jenny Terkowsky gave me your report, TOPORÓW after 1945, to read. For me highly interesting with new aspects which did not know.

I'm self was born in Berlin in 1940, from 1942 to 1944 I was evacuated on a farm in Kłodnica (Topper-Sorge). From Jul 1944 to Jan 1945 we lived in (Topper) Toporów and fled back then with the last train to Berlin.

In 2007, I visited after 62 years, again my place of childhood - Kłodnica. I recognized a lot, also in TOPORÓW itself. The last time I attended 2010 the places of my ancestors (Łagów, Pożrzadło, Drzewce, Zamęt, Kosobudki, Kosobudz, Niedźwiedź, Zagórze, Mostki, Bucze, Gronów, Zelechow, etc.). Because I can't ask any of my ancestors, I have delved into the archives including Zielonona Góra and the history to Topper - Toporów concerned me, to get a better understanding.

Therefore I enclose a sheet over your Chapel to the Church. It was founded by the family "Rißmann" built in the Doric style, but never used by them. The coffins of the family member "von Zobelnitz" were later implemented there in the basement and to brick. The Chapel is now used as a morgue.

If you are interested in a further contact, then I would be happy about a response. Maybe I can you meet in TOPORÓW then sometimes?

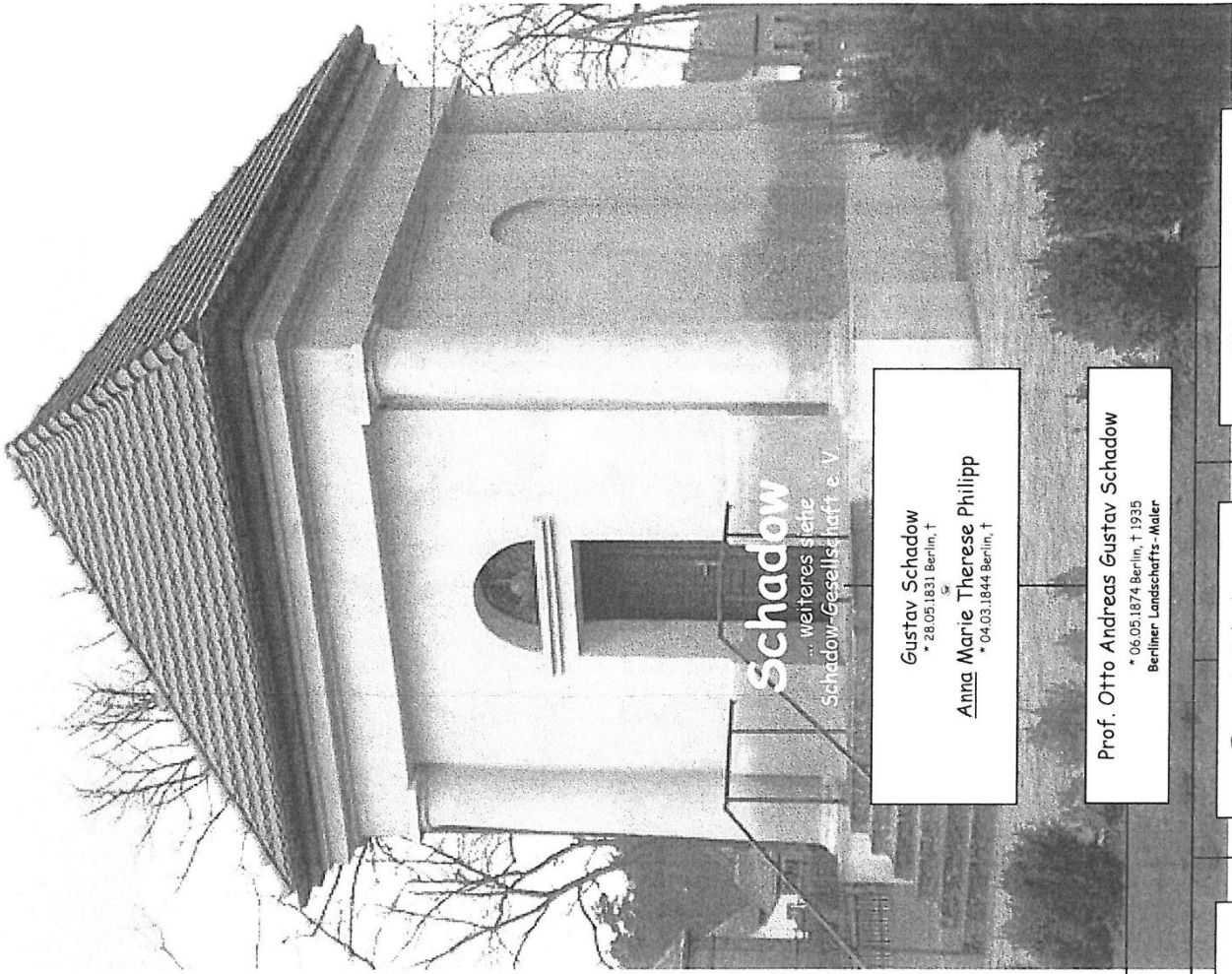
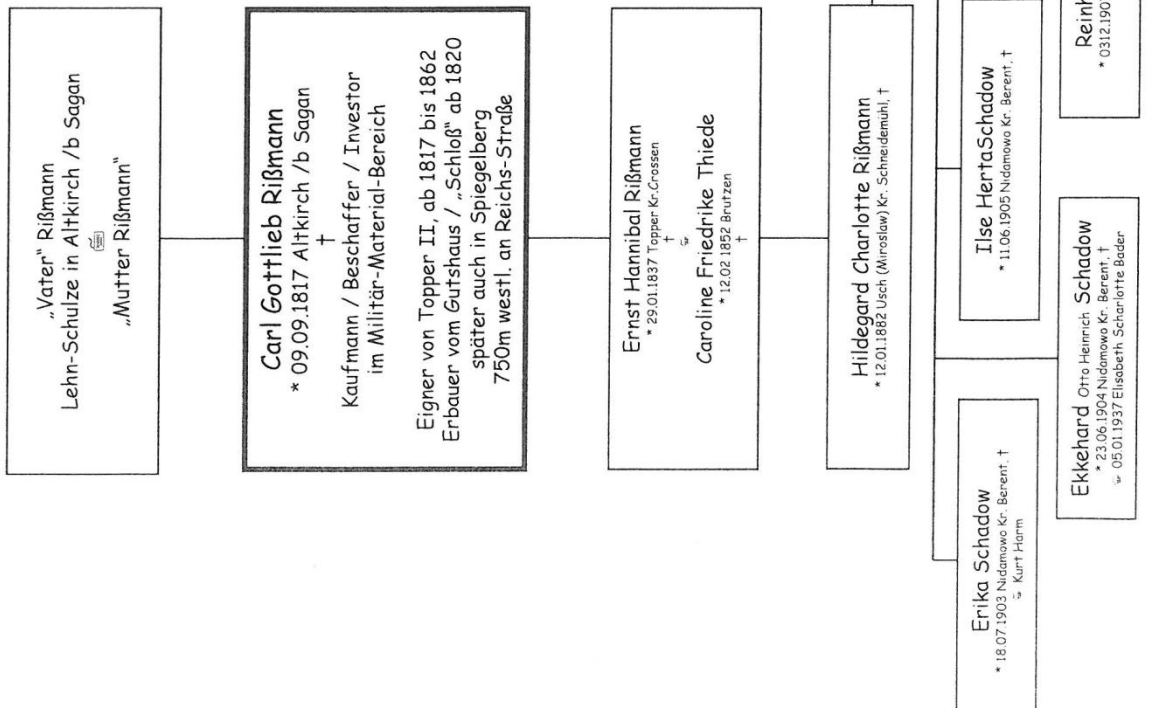
Many greetings from Hamburg

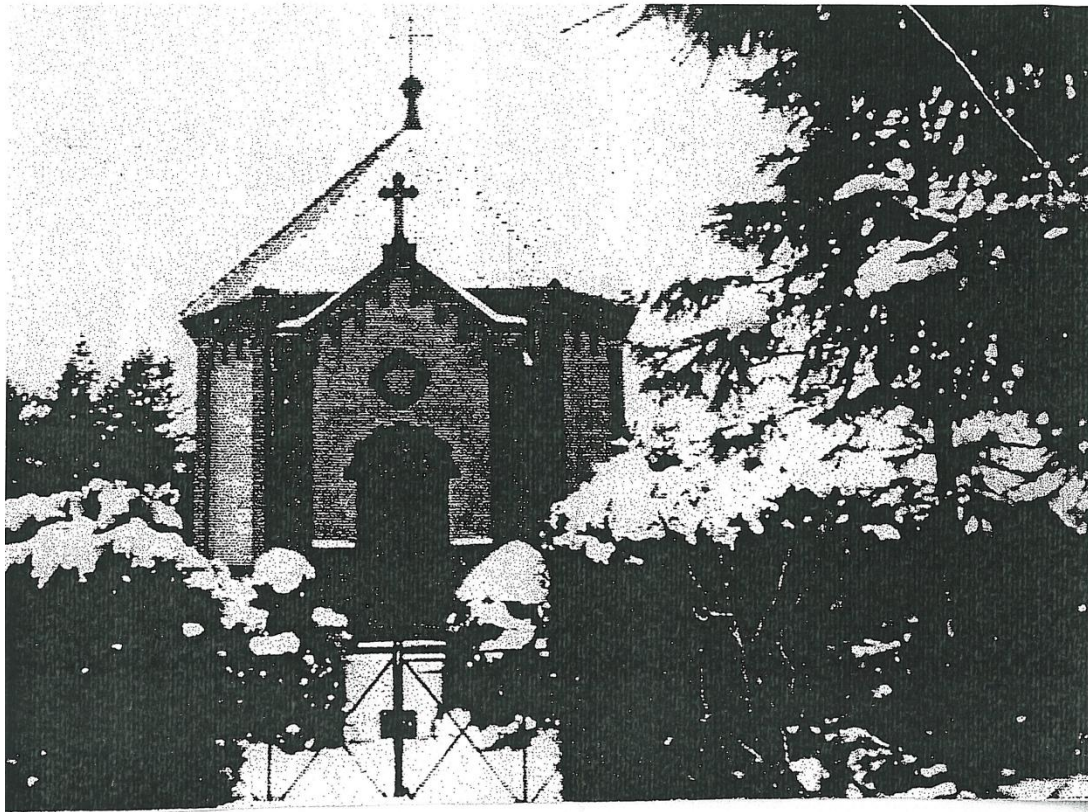
Peter Gierke

Topper Nm

Mausoleum C.G. Rissmann ~1850
 erbaut im dorischen Stil
 und nie von diesen genutzt.
 Heute verwendet als Leichenhalle

Rißmann

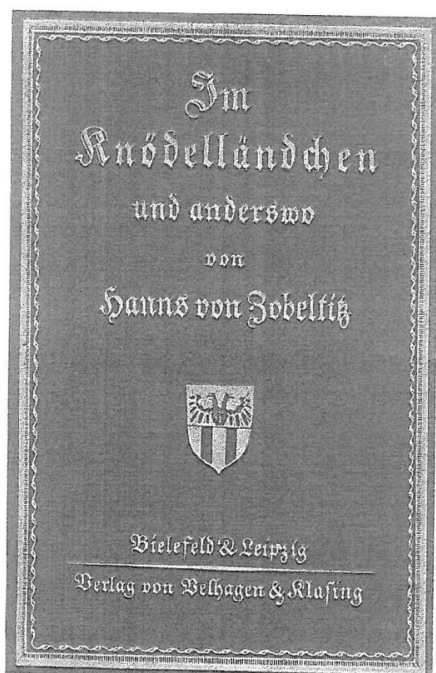




Mausoleum poświęcone pamięci
 żony Roberta Müllera IDZ IA -
 nazwisko paniński Raabe, która zmarła
 28 czerwca 1913 r.
 Robert Müller zmarł 1906 r.

Topper Nm

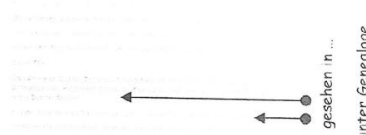
Carl Gottlieb Reißmann Hinweise aus ...



Und noch eines Daignats muß ich gedenken, des alten Hühmann, der den sogenannten zweiten Antritt an Topper befaß. Er war ein ziemlich ungebildeter Herr, der in den Befreiungskriegen als Armeelieferant ein stattliches Vermögen erworben haben sollte und sich angekauft hatte. Wie gerade halbgebildete Leute so oft, spielte er sich auf den Feiggeist auf. Seine zahlreiche Nachkommenschaft, Mäntlein und Fräulein, beglückte er mit den wunderbarsten Können. Ein Sohn hieß Stern, eine Tochter Luna, und es gab jedesmal einen Nordstern mit den

geistlichen Behörden, ehe er die Taufe durchsetzen konnte. Dafür nähte er seine Kinder aber, damals eine Seltenheit, streng vegetarisch. Und da sie natürlich doppelt gern Fleisch aßen und es sich oft heimlich schmecken ließen, so stellte sie der Alte, wenn er dahinter kam, auf den Kopf und schüttelte sie so lange, bis sie ihre Hundshäuten (Häutchen) von sich gaben. Auf einem Vorwerk hatte Hühmann eine Glashütte angelegt, die hauptsächlich Glaschen erzeugte. Weil aber der Transport nach Berlin, mangels einer Eisenbahn, sehr kostspielig war, so kam er auf die verrückte Idee, ein Meientad bauen zu lassen, hoch wie ein Haus, breit wie die Landstraße. Das packte er mit Glaschen voll, frammte ein Duzend Pferde davor, und los ging die Kette. Aber sie kam nur bis zum nächsten Hügel. Denn als es bergab ging, geriet das Ungeheuer, da es keinerlei Bremsvorrichtung hatte, ins Rollen, fuhr sechs Pferde tot und legte sich dann, ein Trümmerschutt mit 5000 Glaschen, zur Seite. „Das heißt!“ — sagte Großvater, der das Geschickchen gern erzählte. „Das heißt, er verarmte die dynamischen Beinstreben.“

Fam. O. A. G. Schadow



1. ...
 2. ...
 3. ...
 4. ...
 5. ...
 6. ...
 7. ...
 8. ...



1. ...
2. ...
3. ...
4. ...
5. ...
6. ...



Kłodnica
9. Oktober 2007



alte Scheune

die alte Straße verlief hier entlang

hinten Hühner- und Kuhstall

dort hinten stand die Hundehütte

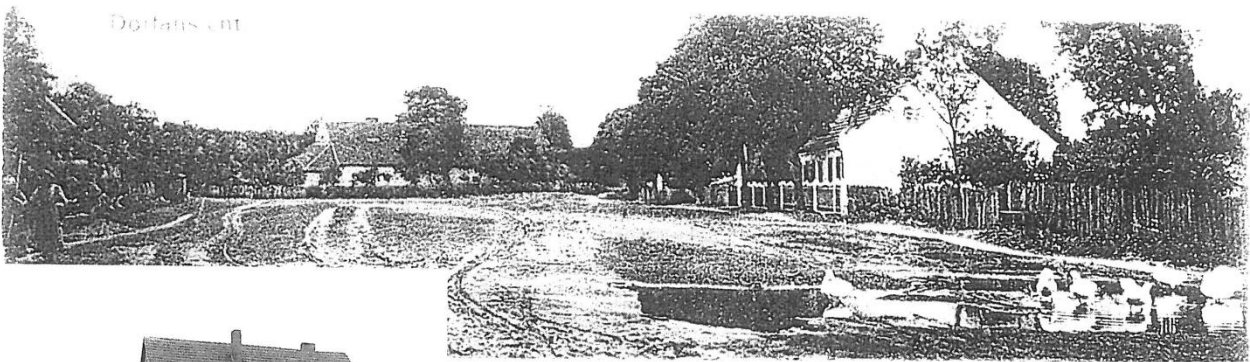
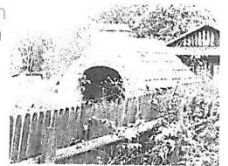
das Wohnhaus ist neu

hier stand der Backofen
 ähnlicher Backofen
 steht noch OP 149

Kłodnica 10, Toporów, Łagów, Familie Gomółka

ehem. Topper-Sorge, Kutzner-Hof OP# 152 mit Altenteil für Marie Gierke/ August Witzke

15 2012



Grüß aus Topper-Sorge, Gasthaus vom Pächter Mann vor 1914



Wirtshaus
 „Zum alten Fritz“
 erbaut ~1938

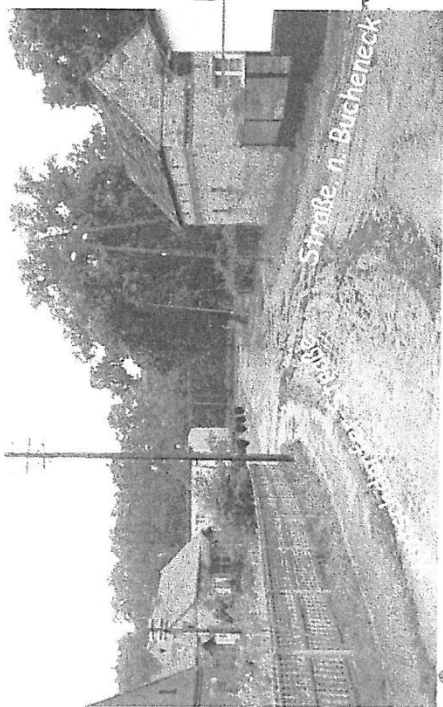
Topper-Abbau-Sorge / Kłodnica
gestern und heute

9. Oktober 2007



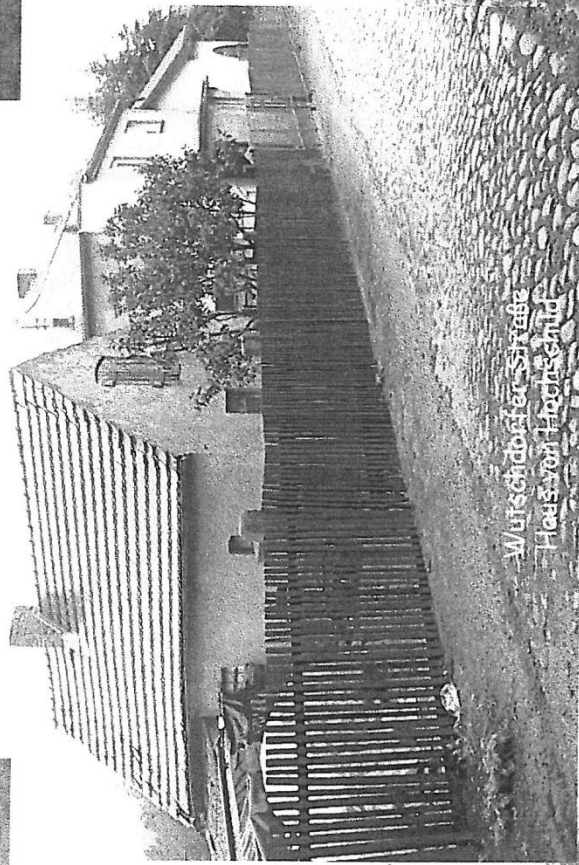
7. 2012

Topper / Toporów 2007



Freier-Marggraf
Bauer

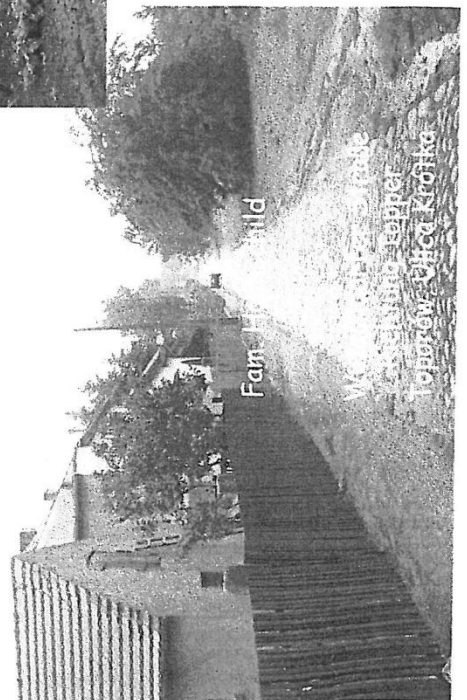
„Krug“ Müller und Bauer,
heute Pfarrhaus



Wutschnaber-Straße
Haus von Hochschmid

Hier wohnten wir von Juli 1944
bis 28. Januar 1945, 14:00 h

Danach Flucht mit einem letzten Zug,
von ~16:00h, Nachts bis in den anderen
Morgen ~2:00 h nach Fürstenwalde und
Berlin.



Farr-Haus

Wutschnaber-Straße
Toporów, Kreis Krositz



Życie katolickie na Ziemi Sulęcińskiej

Poprzez Stefana Wiernowolskiego z Sulęcina ukazało się sprawozdanie z zakresu działalności zespołu parafii Sulęcina i Ośna. To sprawozdanie zostało sporządzone przez kapłana Rudolfa Meiera (Sulęcina) po przejrzeniu w roku 1940 czterdziestu sześciu stron maszynopisu. W tym sprawozdaniu przedstawiono historię Ziemi Sulęcińskiej przed 12-tym stuleciem, do którego dołączono z czasem fotografie, wyciągi z protokołów, teksty i nawoływania do udzielania i składania ofiar. W XII wieku Ziemia Sulęciska należała jurystycznie, kościelnie do biskupstwa Lebus, a politycznie podlegała pod władze księcia Księstwa Śląskiego. W Polowie XIII wieku, polski książę Mroczek sprowadza osadników niemieckich i podarował w 1244 Ziemię Sulęciską wraz z miastem Sulęcina Zakonowi Joannitów. Joannici przejęli od Templariuszy, a Hrabowie brandenburscy stali się władcami tej ziemi. Po śmierci księcia Johanna w roku 1536, władzę obejmuje Jan z Kostrzyna jeden z jego synów nad Ziemią Sulęciską położoną na wschód od Odry. Nowy władca wprowadza reformację i dla katolików zaczyna się uciążliwość życia w swojej wierze. W tym czasie notowano w tej okolicy pojedyncze osoby i rodziny katolickie. Przeważnie byli to ludzie wędrujący, przesiedlający się – czas mijał. W pierwszej połowie XIX wieku np. w Ośnie, przyjezdny duchowny z klasztoru w Neuzelle odprawiał mszę świętą dwa razy w roku w kaplicy cmentarnej. Od 1852 roku kapłan, który pochodził z miejscowości Matschdorf odprawiał co czwarty tydzień mszę świętą w Ośnie. W końcu za urzędowym zezwoleniem otwarto prywatną szkołę katolicką (około 40 uczniów), którą w następnych latach z różnych powodów zamknięto w 1874 (tylko 12 osób, brak nauczyciela). W roku 1855 urządzono w Ośnie parafię w formie misjonarskiej, która obejmowała miejscowości Ośno, Sulęcina i Rzepin. Zbudowano nawet kościół i poświęcono go w 1857 w Ośnie. W roku 1874 przeniesiono siedzibę z Ośna do Sulęcina. Tam odbywały się msze święte w prywatnym mieszkaniu mistrza stolarskiego, a później w starym kościele ewangelickim. Nie było to rozwiązaniem na przyszłość, więc zdecydowano budowę nowej świątyni z uwzględnieniem także budowy domu parafialnego w sąsiedztwie kościoła. Dnia 23 listopada 1862 roku zbudowany kościół poświęcono pod wezwaniem świętego Henryka. Jednak w dalszym ciągu msze odbywały się co cztery tygodnie, a w święta w drugi dzień świąteczny, ponieważ ksiądz mieszkał jeszcze w Ośnie.

Czasowo probostwo było bez kapłana. Od 1892 ksiądz proboszcz mieszkał w Sulęcinie w mieszkaniu vis a vis kościoła w ciężkich warunkach finansowych. W roku 1897 rozbudowano dom parafialny, ponieważ wzrosło znaczenie parafii Sulęcina – Ośno. Z parafii sulęciskiej wyszła pomoc i opieka dla małych gromad katolickich w Torzymiu, Łagowie i Lubniewicach. W roku 1913 wynajęto przy ul. Świebodzińskiej 55 pomieszczenia celem odprawiania mszy i nauki wiary katolickiej. W roku 1924 otrzymuje gmina wyznaniowa w formie podarunku działkę ziemi pod budowę kościoła. Budowę i poświęcenie kościoła zakończono we wrześniu 1925 r. W Lubniewicach od lat dwudziestych odprawiano msze w Sali ratuszowej. W 1921 roku na włościach Hohentannen opodal Lubniewic urządzono kapliczkę, a dla odprawiania obrzędów religijnych został zaangażowany od 1924 r. kapłan katolicki. W roku 1927 ksiądz proboszcz w Sulęcinie został zobowiązany przez urząd biskupa z siedzibą we Wrocławiu do zakupu posesji w celu zbudowania nowej świątyni. Ponieważ dobra w miejscowości „Hohentannen” zostały wraz z kapliczką sprzedane, postanowiono w 1928 roku postawić w Lubniewicach kościół drewniany. Msze w międzyczasie odprawiano w sali tanecznej restauracji „jeziorowej”. W sierpniu 1931 r. poświęcono kaplicę pod wezwaniem Serca Jezusowego. Również w Łagowie, wraz ze wzrostem mieszkańców oraz wzrastającą ilością odwiedzających miejscowość wzrosła konieczność urządzenia domu bożego. Odległości miejscowości, w których odprawiano msze święte były zbyt duże. Tymczasowo odprawiano msze święte w domu mistrza piekarskiego Heidrowskiego. Poświęcenie nowo zbudowanego kościółka w pobliżu dworca kolejowego w Łagowie nastąpiło w 1929 r. Zatem od wprowadzenia reformacji w roku 1940 mieszkańcy Sulęcina i okolic byli katolikami. To się zmieniło poprzez wieki. W połowie XIX wieku w Sulęcinie, Ośnie, Torzymiu nie istniała żadna gmina katolicka. Zmieniło się to przez industrializację miasta Sulęcina co w następstwie doprowadziło wzrostu ludności przez nowe osiedlanie się. Zostają zbudowane nowe kościoły katolickie w Ośnie, Sulęcinie, Torzymiu, Łagowie, Lubniewicach. Owe gminy wyznaniowe katolicka zostają otoczone opieką duszpasterską z siedziby parafii Sulęcisko – Ośniańskiej.

Z 1945 rokiem zmieniła się sytuacja kościoła katolickiego w Sulęcinie i w kraju, który po wschodniej stronie Odry został przejęty jak i ziemie przez państwo polskie. W tym czasie, teraz, obywatele wyznania ewangelickiego znajdujący się w mniejszości (inaczej niż katolicy do 1945) powinni organizować się w swoim życiu religijnym.

Hans Dieter Winkler

Tekst w j. niemieckim

Publikowały KŁ w nr 2/22/2014 str. 39

Tłumaczenie z jęz. niemieckiego P. Glogowski

► Sie erlitt harte Schicksalsschläge. Ihr Ehemann starb bereits 1927. Von den zwei Gerlach-Söhnen Alfred und Walter war der Letztere behindert. Er kam als Jugendlicher in die Heil- und Pflegeanstalt Landsberg/Warthe. Die Mutter erfuhr bald nach der Einlieferung des Jungen von dessen Tod. Auch den anderen Sohn Alfred verlor Anna Gerlach, geb. Marggraf. Er fiel im 2. Weltkrieg.

Ziemlich weit weg vom Geburtsort Cunersdorf zog durch ihre Ehe mit Albert Müller **Lina, geb. Marggraf**, das siebente Kind ihrer Eltern. Sie führte einen Kolonialwarenladen in der polnischen Kirchenmetropole Gnesen. Die war von 1793 bis 1919 preußisch und gehörte im 2. Weltkrieg zum sogenannten Warthegau. Lina Müller floh Anfang 1945 vor der Sowjetarmee von Gnesen zur Schwester Anna Gerlach in Tempel, die dort noch tapfer ihren Hof bewirtschaftete. Als die Rote Armee auch Ostbrandenburg überrollte, nahmen sich die zwei Schwestern das Leben.

Die »Nummer 8« im großen Geschwister-

kreis, zugleich der vierte und jüngste Sohn **Heinrich Marggraf** heiratete 1911 die in Topper verwitwete Hofbesitzerin Auguste Freier. Sie stammte aus Beutnitz und war eine geborene Janthur. Sie hatte zwei Kinder: Emma und Otto. Heinrich Marggraf war Soldat des 1. Weltkrieges und wurde durch einen in Frankreich erlittenen Kopfschuss Invalide. Seine Ehefrau Auguste starb im 2. Weltkriegsjahr 1943. Ihr Sohn Otto war damals bei der Wehrmacht. Sein Bauernhaus gehörte zu jenen 36 Topperer Gebäuden, die am 31. Januar und am 1. Februar 1945 niederbrannten als die Sowjetsoldaten im Ort wüteten. Heinrich Marggraf gilt seit dieser Zeit als vermisst.

Martha, geb. Marggraf, das neunte und letzte Kind von Heinrich und Wilhelmine, stellte mit ihrer Geburt am 3. September 1886 in der Familie die 5:4-Mehrheit der Töchter über die Söhne her. Sie blieb auf dem elterlichen Cunersdorfer Hof, schwang die Sense und fürchtete sich vor keiner Arbeit. Sie heiratete den Forstarbeiter Her-

mann Kirst, dessen Fachwerk-Elternhaus mit Strohdach neben dem Cunersdorfer Gasthaus Drabsch stand. 58 Jahre war ihr das kleine Dorf zwischen dem Glocken- und dem Sorgschen See Heimat. Nach der Vertreibung Ende Juni 1945 fanden sie und ihr Ehemann eine neue Bleibe in Mecklenburg.

Die Geschichte der Marggrafs, einer Neunkinder-Familie, vermittelt beispielhaft Lebensart und Schicksal der zwischen 1850 und 1950 mit einem kleinen ostbrandenburger Dorf verbundenen Menschen. Sie blieben mit großer Mehrheit nicht in ihrer Geburtsheimat hocken. Sie versuchten vielmehr ihr Leben erfolgreich zu gestalten – in Nachbarorten und auch in Städten zwischen Weichsel und Rhein. Von den beiden Weltkriegen bereitete ihnen der zweite durch militärische Besetzung, Flucht und Vertreibung ein außergewöhnlich hartes Schicksal. Es mahnt die Folgegenerationen, sich um ein friedliches Miteinander der Völker zu bemühen.

Jenny Terkowsky/ Redaktion

Topperer Lehrer schrieb für Kreiskalender 1914

»Haus Brandenburg« erhielt Wort- und Bildinformationen über Max Schulze und seine Familie

Die Bibliothekarin vom »Haus Brandenburg« in Fürstenwalde, Marie Petzold, erhielt kürzlich Wort- und Bild-Informationen über den einstigen Topperer Lehrer Max Schulze und seine Familie. Überbringerin war dessen Tochter Dorothea Hinze, eine jetzt 91-jährige liebenswürdige Fürstenwalderin. Sie verbrachte ihre ersten zehn Kindheitsjahre in dem großen Dorf im Nordzipfel des Kreises Crossen.

Die Sammlung umfasst neben einer Serie Fotos handschriftliche Manuskripte eines Aufsatzes über Topper und den Generalfeldmarschall von Manteuffel (1809 bis 1885), den der Pädagoge für den »Crossener Kreiskalender 1914« schrieb. Die Diplom-Bibliothekarin reichte Kopien dieser Unterlagen an den Heimatblatt-Redakteur weiter mit dem Vorschlag, daraus einen interessanten Artikel zu machen.

Dieser führt uns nun in die Zeit des Kaiserreiches und der Weimarer Republik: Denn Max Schulze wurde am 01. Juni 1889 in Mallnow bei Lebus geboren und im nahen ebenfalls im heutigen Landkreis Märkisch-Oderland gelegenen Schönfließ getauft. Sein Vater war Lehrer und ließ seine drei Söhne ebenfalls für den Schuldienst ausbilden.

Was unseren Max anbetrifft, so wissen wir, dass sein Vater ihn selbst mit Hilfe eines befreundeten Pastors für die Aufnahme in das Lehrerseminar Neuzelle »fit« macht. Nachdem er dies absolviert hatte, kam er als Junglehrer nach Zweinert bei Drossen im Sternberger Land. Von dort siedelte er 1912 nach Topper über. Hier hatte der junge Schulleiter einen Kollegen, der nach einem Provinz-Lehrerverzeichnis von 1914 »K. Woicke« hieß. Aus Zweinert brachte Max Schulze, frisch verheiratet, seine Ehefrau, die Bauerntochter



Lehrer Max Schulze und Ehefrau Marie, geb. Franke, mit dem 1915 geborenen Sohn Fritz. Das Foto dürfte um 1918 entstanden sein.

Marie, geb. Franke, mit nach Topper. Sie übernahm den Handarbeitsunterricht für die Mädchen der Schule. Max Schulze wirkte in Topper auch als Organist. Ferner musste er in den Weltkriegsjahren 1914/16 bei den örtlichen Gottesdiensten den Spiegelberger Pfarrer Friedrich Juntow vertreten. Zu dessen Kirchspiel gehörte damals Topper. Trotz dieser Auslastung musste Max Schulze ab 1916 Militärdienst leisten. Ein erhaltenes Foto zeigt ihn ordnungsgeschmückt anscheinend als Offiziersanwärter. Seine Lehrtätigkeit in der lebendigen Ortschaft an der Fernbahn Berlin-Posen blieb leider in engen zeitlichen Grenzen. Denn Max Schulze starb 33 Jahre jung am 27. August 1922 an einer Lungenerkrankung.

Die Witwe Marie Schulze blieb nach dem Tod des Ehemannes mit den Kindern Fritz, geb. 1915, und Dorothea, geb. 1919, bis 1929 in Topper wohnen. Das Crossener Kreisadressbuch von 1926 weist sie dort als im Haus 15 a wohnende »Pensionärin« aus. Haus Nr. 15 gehörte damals dem Fleischermeister Karl Nagel. In der Schule wirkten in jener Zeit die Lehrer Richard Loquay und Albert Rüdiger. Marie Schulze zog 1929 mit ihren Kindern nach Fürstenwalde, vor allem, um diesen eine gute Schulbildung am Wohnort zu ermöglichen. Sie starb 1938 an einem Krebsleiden. Sohn Fritz erlitt 1942 den Soldatentod nahe Moskau.

»Crossener Kreis-Kalender« erschienen ab 1913 und bis 1942. Die ersten dieser Jahrbücher gab die Kreisverwaltung unter Landrat Wolf von Gottberg heraus.

Anfang der 1920er-Jahre übernahm dann die »Tageblatt«-Firma Richard Zeidler Verlag und Redaktion. Jeder Band umfasste in der Regel ein gebildetes Kalendarium, Listen der Behörden des Kreises, einen allgemeinen unterhaltsamen sowie einen heimatkundlich-lokalen Teil. Von allen Ausgaben sind bislang Exemplare erhalten.



Hier wohnte in Topper die Familie Schulze von 1912 bis 1922. Das Lehrerwohnhaus war rechtwinklig an die Rückseite der Schule angebaut. Der Gebäudekomplex wurde 1945 zerstört.



Topperer Schulkinder des Jahres 1920, vermutlich die Geburtsjahrgänge 1910 bis 1914. Links Lehrer Max Schulze. Hinten vor der Tür seine Ehefrau Marie mit der 1919 geborenen Tochter Dorothea auf dem Arm. Der vier Jahre ältere Bruder Fritz hält vorn in der Mitte die Tafel mit der Jahreszahl. Drei Fotos: Sammlung Hinze-Schulze

Der Heimatfreund Willi Gerlach aus Baudach/Mark, jetzt Wermelskirchen, hat die 30 Bände digital erfasst und bereits mehrfach für Interessenten ausgedruckt. Beim Heimatblatt-Redakteur stehen über 20 Originale in der Bücherwand.

Im zweitältesten Kreiskalender, dem von 1914, sind unter der Überschrift »Eine denkwürdige Stätte« knapp anderthalb Druckseiten Topper und dem Generalfeldmarschall Edwin und Manteuffel gewidmet. Der Artikel beschreibt zunächst die Anlage des großen Dorfes im Nordzipfel des Crossener Landes und seine Kirche. Er erwähnt dabei, dass der Feldmarschall, der ab 1874 Besitzer des Gutes Topper war, dem Kirchturm die fehlende Spitze aufsetzen ließ, und dass die Familie von Manteuffel das Gotteshaus mit einer Kreuzigung (Ölgemälde), einem aus Oberamergau stammenden Kruzifix und einem Kronleuchter ausstattete. Die folgenden Absätze beschreiben das Erbbegräbnis der Familie von Manteuffel, in dem der Feldmarschall, wie von ihm gewünscht, seine letzte Ruhestätte fand, und das »Schloß«. Weiter behandelt der Text kurz das in vier Linien geteilte Geschlecht der von Manteuffel und die Kommando-Aufgaben seines Topperer prominenten Vertreters in den Kriegen 1866 und 1870/71. Schließlich widmet sich der Aufsatz den Herren von Zobeltitz, die einst in einem »Landhaus« an der anderen Seite des örtlichen Weiher, »Lugk« genannt, gegenüber vom Manteuffel-Schloß residierten. Ihre Vertreter, so heißt es, hätten einst den Dichter (Adalbert von) Chamisso (1781 – 1838) zu Gast gehabt und dem (russischen Zaren) Peter dem Großen (1682 – 1725) unter den mächtigen Eichen des Dorfangers ein Gastmal bereitet. Der Kreiskalender-Artikel ist mit drei Bildern (vom Erbbegräbnis und vom Schloß) illustriert. Ein Verfasser wird nicht genannt.

Durch das Geschenk von Dorothea Hinze an das Archiv des »Haus(es) Brandenburg« wissen wir nun, dass deren Vater, der Lehrer Max Schulze, den beschriebenen Artikel verfasste. Die Sammlung umfasst etwa ein Dutzend Seiten, auf denen er handschriftlich die Absatz-

Bausteine für die Veröffentlichung formuliert. Er wollte der Mit- und Nachwelt eigentlich noch viel mehr mitteilen als gedruckt wurde. Er sah nicht nur drei, sondern mindestens acht Fotos vor. Er arbeitete ungedruckt bleibende Absätze aus unter anderem über

- die Linien des Geschlechtes von Manteuffel,
- das Wirken des Feldmarschalls als Statthal-

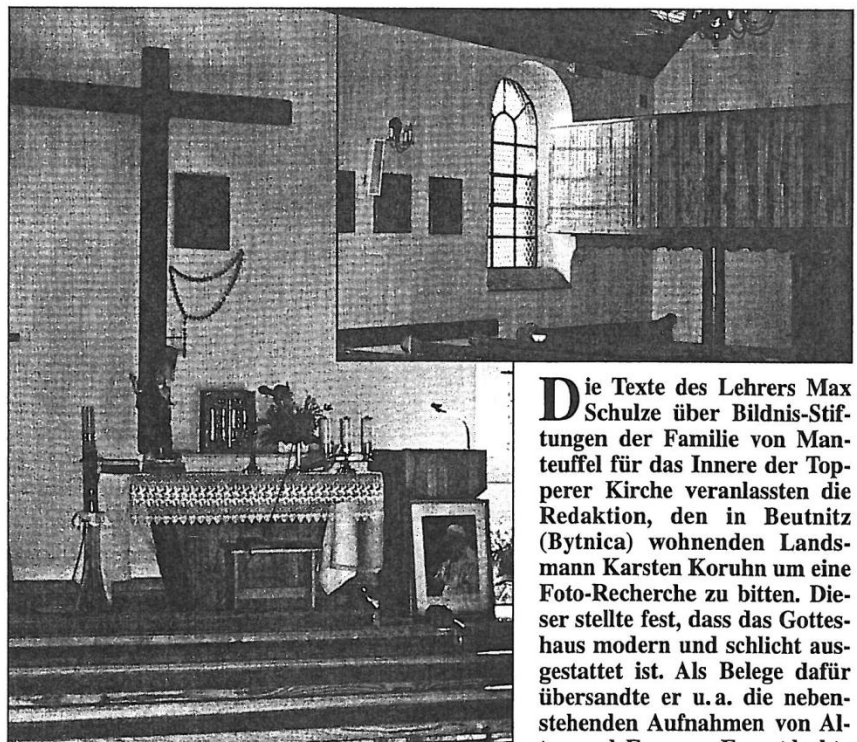
ter von Elsaß-Lothringen von 1879 bis zu seinem Tode in Karlsbad 1885.

Mit einem Schlussabsatz, der ebenfalls ungedruckt blieb, beschrieb Max Schulze die Försterei Bucheneck. Damit wollte er offensichtlich die Leser auf die Schönheit der Topperer Gegend hinweisen und die Heimatliebe fördern. Ferner hatte der Pädagoge in seine Entwürfe zwei Gedichte eingefügt. Das längere sprach etwas elegisch vom Edlen, das die Zeit zertrümmert, von Abschied, Verhängnis und Tod. Vielleicht wollte Max Schulze damit auf das Schicksal der dem Feldmarschall folgenden Generation der Manteuffel hinweisen. Denn diese konnten das als Lohn für die Kriegserfolge dem Vater verliehene Gut nicht halten.

Sie wirtschafteten es in den Konkurs und mussten Topper verlassen. Davon durfte wohl in einem von einem königlich preußischen Landrat herausgegebenen Kreis-Kalender nicht die Rede sein. Max Schulze hat das sicherlich berücksichtigt. Vermutlich war Platzmangel eine wesentliche Ursache der Kürzungen des Topper-Artikels von 1914. Max Schulze stand da im »Konkurrenzkampf« mit anderen namhaften Autoren wie dem Schriftsteller Wilhelm Bruchmüller, dem (noch recht jungen) Dichter Alfred Henschke, genannt »Klabund«, dem Crossener Fabrikbesitzer O. Hegel, den Pastoren Standau (Beutnitz) und Steinhausen (Sommerfeld). Ein mit Liebe gestaltetes Werk blieb so teilveröffentlicht. Besonders bedauerlich für die Nachwelt war das Weglassen aller Bildhinweise und von mindestens fünf Fotos.

Keine Manteuffel-Stiftungen erhalten

Topperer Kirche innen schlicht – Erbbegräbnis aber gepflegt



Die Texte des Lehrers Max Schulze über Bildnis-Stiftungen der Familie von Manteuffel für das Innere der Topperer Kirche veranlassten die Redaktion, den in Beutnitz (Bytnica) wohnenden Landsmann Karsten Koruhn um eine Foto-Recherche zu bitten. Dieser stellte fest, dass das Gotteshaus modern und schlicht ausgestattet ist. Als Belege dafür übersandte er u. a. die nebenstehenden Aufnahmen von Altar und Empore. Er entdeckte keine historischen Gemälde und Skulpturen. Statt der im Band »Kreis Crossen« der Reihe »Die Kunstdenkmäler der Provinz Brandenburg« beschriebenen bunten Glasfenster sah er eine modern gestaltete Verglasung. Das Manteuffel-Erbbegräbnis neben der Kirche fand er jedoch gut gepflegt vor. Dort sind alle (deutschen) Grabsteininschriften problemlos zu lesen.

Osadzenie Zakonu Krzyżackiego w Ziemi Chełmińskiej

Krzyżacy przybyli, ale ani Konrad, ani biskup Chrystian nie byli świadomi z jakimi zamiarami przybywali faktycznie. Dotychczasowe doświadczenia z joannitami i templariuszami, którzy już u schyłku XII w. założyli na ziemiach polskich i na Pomorzu Zachodnim swoje pierwsze kolonie, a także świeże doświadczenia z zakonem rycerzy Chrystusowych w Dobrzyniu i kalatrawersami w Tymawie na Pomorzu Gdańskim, nie dawały powodu do obaw, iż nowi przybysze bardziej gorliwie zabiorą się do dzieła niż ich poprzednicy.

Obu dostojnikom wydawało się, że Krzyżacy będą powolnym narzędziem w ich rękach i że z ich pomocą nie tylko poskromią pogan, lecz przy umiejętnym postępowaniu opanują całe Prusy. Stąd płynęły ich szczodre dla Krzyżaków nadania w samej Ziemi Chełmińskiej oraz jeszcze bardziej szczodre obietnice w podziale przyszłych zdobyczy. Szczególnie biskup Chrystian zdawał się wierzyć, iż ma nieodwołalne pełnomocnictwo Stolicy Apostolskiej do kierowania misją w Prusach.

Obaj pomylili się w swoich rachubach.

Jednakże ani książę Konrad, ani biskup Chrystian nie podjęli decyzji sami, zgodzili się z nią i poparli wszyscy ówczesni wielmoże mazowieccy i kujawscy, tak duchowni jak i świeccy.

W osobach wielkiego mistrza Zakonu Hermana von Salzy (od 1209), a także jego bezpośredniego zastępcy na terenie ziemi chełmińskiej i Prus, Hermana von Balka, i legata papieskiego Wilhelma, biskupa Modeny, w latach 1222 – 1234, w końcu 1224 legat papieski na Inflanty i Prusy oraz na Rugię, Bornholm, Gotlandię i Holsztyn, a później na Norwegię, Szwecję. Zadaniem legata było umacnianie wpływów papiestwa na terenach objętych wówczas akcją misyjną poprzez wprowadzenie i rozbudowywanie organizacji diecezjalnej Kościoła. Drugim ważnym zdarzeniem do realizacji było osłanianie tych samych terenów przed toczącą się ekspansją ich zawłaszczenia przez Włochów świeckich, w tym cesarstwa. W tym samym czasie sporo kłopotów nastęrczyła legatowi rywalizacja samych instytucji kościelnych, biskupów między sobą, metropolitów z biskupami, a także biskupów z działającymi już tutaj zakonami rycerskimi, kontemplacyjnymi i kaznodziejskimi. Rozpatrywał spory pomiędzy książętami oraz pomiędzy książętami a Kościołem na terenie całej Europy środkowej.

Pierwsza grupa Krzyżaków, która przybyła do Polski w roku 1228, liczyła 3 rycerzy zakonników, pod przywództwem Filipa z Halle, zajęła gródek zwany w tradycji Vogelsang, leżący przy przeprawie wiślanej naprzeciw grodu Postolsko, na terenie dzisiejszego Torunia.

W roku 1230 przybyła druga, liczniejsza grupa pod dowództwem Hermana von Balka, która zajęła oddany im przez księcia Konrada większy gród w Nieszawie, naprzeciw pierwotnego Torunia. W roku 1231 przekroczyła ona przez istniejącą w tym miejscu drugą przeprawę przez Wisłę i odbudowała istniejący tu dawniej gród z istniejącym wielkim rozłożystym dębem.

Jak piszą autorzy książki, z tego grodu, już załoga krzyżacka, zapewne wzmocniana siłami księcia Konrada podejmowała akcje zbrojne wypierania z ziemi chełmińskiej mieszkających wokół Prusów, obejmowanie grodów, budowanie nowych i umacnianie swej potęgi, pomimo, że główne gniazdo oporu ludności pruskiej było pruską ziemią. Trwały bitwy, utrwalano pozycje krzyżackie, obsadzono obozy, grody i toczono walki podjazdowe. Te zachowania walk, zdobyczy, ekspansji terytorialnych, oszustw i kłamstw utrwalania zasobów i bogactw szybko przyćmiły to, co było myślą założycielską, potrzebą wieku XI – XII i następnych.

Zakony rycerskie były zakładane przede wszystkim z myślą o posługach opiekuńczych i szpitalnych. Dotyczyło to przede wszystkim zakonu szpitalników czyli joannitów, za których przykładem i pod których protektorem, tworzył i rozwijał się działalność zakon niemiecki NM. Panny w Jerozolimie.

Założenie Zakonu Niemieckiego pod Aksonem (Akra) w 1190 r. i szybkie przechodzenie na rycerską działalność może dziwić, ale tak samo jak i innych powstających wtedy zakonów. Działalność pomocy, odnowy i działalności szpitalnej tamtych czasów, podobne reguły, statuty, nazwy urzędów; balliwet, komturia, komtur, rycerz itp. to echa tamtej państwowości stanów duchownych i świeckich.

Trzeba oddać sprawiedliwie zakonom, że ich istnienie w sensie organizacji, gospodarowania, kultury dawało nowe światło i sygnały dobrego działania głównie w budownictwie sakralnym i trwałych już budowli twierdz, zamków obronnych, murów obronnych i konstrukcji przepraw, mostów i in. rezydencji. To wtedy buduje się zamki w Malborku, Gniewie, Braniewie, Brodnicy, Toruniu, Świeciu, Bytowie, i in.

Także w okresie 1190 – 1525 i dalej zabudowano to, co na dawnych ziemiach Warmii i Mazur było krzyżackie, zakonne, stoi do dnia dzisiejszego, ozdabiało kościoły, muzea, cmentarze przykościelne, bramy i katedry. Budowle często były nawiązaniem do już istniejących rozwiązań budownictwa kościelnego Europy i Niemiec.

Symboliką Niemieckiego Zakonu Rycerskiego Najświętszej Marii Panny – Krzyżaków był biały płaszcz z czarnym krzyżem.

Opracował:
R. Bryl

Zakon Krzyżacki potem, po 1525 r, współcześnie w Europie

Hołd pruski, walki wewnętrzne, zmiany monarchów ziem na których działał zakon krzyżacki, starzenie się idei zakonnych składało się na jego mniejszą rolę.

Postępy reformacji XVI-go wieku stawiały pod znakiem zapytania możliwość istnienia katolickiego tylko Zakonu w podzielonych religijnie Niemczech. Rezultatem stała się konfiskata większości dóbr Zakonu w Saksonii i Turyngii przez tamtejszych luterzańskich władców. Tylko nieliczna grupka rycerzy zakonnych przyjęła obrządek luterński wegetowała aż do początków XIX stulecia, a w baliwacie Utrechtu reszta braci zakonnych przyjęła kalwinizm. W baliwacie heskim współtworzyły, aż trzy grupy wyznaniowe luterńska, kalwińska i katolicka. Siedem tylko baliwatów pozostało przy katolickim obrządku; Biesen, Koblencja, Lotaryngia, Alzacja, Frankonia, Austria i Adyga. Aż do 1809 r. tron posiadłości i działania Zakonu koncentrowały się w południowo – zachodniej części Niemiec, a główną rolę odgrywała rezydencja w Mergentheim i nadal mistrz niemiecki jako wielki mistrz musiał być katolikiem.

Pierwszym Habsburgiem zwierzchnikiem Zakonu został arcyksiążę Maksymilian i tak trwała seria habsburska wielkich mistrzów do 1923 roku.

W czasie tym trwały walki z najazdów Turków Np. pod Wiedniem 1683 walki ze Szwedami w wojnie trzydziestoletniej, 1618 – 1648 i tam swój udział zaznaczyli rycerze zakonnici.

Koniec XVIII stulecia, to postępy w rewolucji Francji, to walka i likwidacja starych instytucji kościelnych, Zakon traci sporo posiadłości na lewym brzegu Renu – baliwaty Alzacja, Lotaryngia, Biesen, Koblencja. Czas Napoleona w początkach XIX w., przegrana Austrii pomniejsza dobra Zakonu aż do jego likwidacji. Ocalałe konwenty Zakonu egzystują tylko w Austrii, a Wiedeń od 1809 roku staje się siedzibą wielkiego mistrza. Tam też przeniesiono część archiwum i skarbcza Zakonu. W ten sposób cesarz Franciszek I miał przychód na istnienie zakonu, obieralność władz i funkcjonowanie (od 1839).

Przywrócony został w pełni katolicki charakter organizacji zakonnej, nazwa brzmiała - Der Deutsche Ritterorden – Niemiecki Zakon Rycerski. Przywrócono reformując ten zakon, jego powrót do działalności charytatywnej jak z początków istnienia Zakonu. Przywrócono instytucję sióstr zakonnych, które działały w szpitalnictwie i szkolnictwie. Założono też osobne konwenty dla księży i seminaria duchowne.

Rycerscy bracia zakonnici zajęli się odtąd przede wszystkim służbą sanitarną w armii. Austriackiej przez tworzenie ruchomych szpitali polowych. Dla zapewnienia Zakonowi środków materialnych powołana została w 1866 instytucja honorowych rycerzy, a w roku 1871 tzw. Marianów, którzy wspierali go materialnie. W I wojnie światowej działały w armii austriackiej cztery szpitale polowe Niemieckiego Zakonu Rycerskiego.

W tym samym czasie na terenie państwa pruskiego nastąpiła pełna rehabilitacja przeszłości średniowiecznego Zakonu zwłaszcza w Prusach i Inflantach. Tym samym powstała obfita literatura niemiecko – pruska.

Upadek monarchii habsburskiej w 1918 zagroził dalszemu istnieniu Niemieckiego Zakonu Rycerskiego i po perturbacjach w latach 1927 – 1929 oraz ustalaniu nowej reguły (bez nazwy bracia – rycerze) z funkcjonowaniem społecznym braci duchownych (księży), sióstr zakonnych, przedsięwzięć charytatywnych działał dalej. Wielcy mistrzowie, teraz wybierani Opaci rezydowali nadal w Wiedniu.

Czas „mądrości” totalitaryzmu niemieckiego do 1945 roku ponownie zaburzył funkcjonowanie w pracy dla ludzi potrzebujących.

Po klęsce Niemiec w 1945 r. nastąpiło odnowienie działalności Zakonu głównie w Austrii i Italii, a dalej na terenie Niemiec Zachodnich, tak sióstr, jak i braci zakonnych – Bawaria, Nadrenia, Darmstadt, Frankfurt – Sachsenhausen. Zakon odcinał się od czasów narodowego socjalizmu 1933 – 1945.

Aktualnie Zakon Niemiecki jest inną instytucją niż jego średniowieczny poprzednik, dając pożyteczny i przydatny obraz swojej działalności. Pozostało jednak zbyt bezkrytyczne przejmowanie symboliki czyli godło Zakonu – czarny krzyż na białym polu.

Opracował:
R. Bryl

Źródło: wyd. II 1988 r.
Zakon Krzyżacki w Prusach
Marian Biskup, Gerard Labuda

Ein Tagesausflug von Berlin-Schöneiche nach Lagow

Die Herbstsonne strahlte schon am Morgen. So beschlossen mein Mann, meine Schulfreundin, bei der wir zu Besuch waren, und ich einen Ausflug zu machen. Aber wohin?

Nach drei Ausstellungsbesuchen in Berlin – wobei die „Polen – Deutschland, Tür an Tür“ die interessanteste war, wie ich fand – wollten wir nun die Natur genießen.

Und wo färben die Buchen sich schöner und durchflutet die Sonne den Wald heller als in Lagow?

Zwar waren wir vor drei Tagen erst aus Lagow zurückgekehrt und noch ganz erfüllt von den Ereignissen dort – Gedenkstein, Handlauf der Treppe zum Friedhof, Ausstellungseröffnung im Raum des Erinnerns und die Gespräche mit den polnischen Freunden (siehe auch Bericht von Helmut Sommer) – aber vom sonnigen goldenen Oktober hatten wir nicht viel in Lagow bemerkt.

So machten wir uns auf den Weg. Die Fahrt verlief reibungslos von Schöneiche nach Frankfurt/Oder über die Landstraße und weiter über die neue Strecke bis Lagow. Da es Sonnabend war, gab es nur wenig Lastwagen auf der Straße. Nach knapp zwei Stunden grüßte uns der Buchenwald der Spiegelberger Chaussee.

Telefonisch hatte ich unseren Besuch bei Familie Camer, der die Pension „Smreka“ in Lagow gehört, und bei der wir immer sehr gern Quartier beziehen, schon angekündigt und sie gebeten, uns den Schlüssel für den Raum des Erinnerns zu besorgen.

Ich wollte die Ausstellung noch einmal in aller Ruhe betrachten und wurde schon wieder freudig überrascht, denn auf dem Tisch lag das lange vermisste Gästebuch. (Wir hatten bei der Eröffnung danach gefragt.)

Ausführlich schaute ich mir die Eintragungen an und fand tatsächlich eine Seite mit den Unterschriften meiner Geschwister und einer von Helmut Sommer. Den letzten Eintrag schrieb die Autorin und freie Journalistin Helga Hirsch am 2.3.1999.

Mir war sie durch ihr Buch „Entwurzelt – Vom Verlust der Heimat zwischen Oder und Bug“ bekannt. In diesem Buch beschreibt sie die Lebenswege und Schicksale von Menschen aus Polen, der Ukraine, Deutschland und Israel. Auch das Schicksal von Frau Stanislawka Chencinska, die sich nach einem langen Leidensweg 1946 in Lagow niederließ.

Mir ist es eine besondere Freude, Frau Stanislawka für unser gemeinsames Projekt gewonnen zu haben.

Nachdem wir vom „Raum des Erinnerns“ Abschied genommen hatten,



machten wir noch einen Spaziergang über den alten deutschen Friedhof, fuhren zur Tiergartenhöhe, begrüßten mein Elternhaus und die jetzige Besitzerin, deren Einladung, ins Haus zu treten, wir allerdings aus Zeitgründen ablehnen mussten, und traten den Heimweg an.

Annita Zajonzek-Müller

Ostfildern, den 20.10.2011



Obrazki artystyczne z Łagow



Oryginalny widok na majątek i młyn z 1930 roku widziany z Zamku.
Original 1930 mit Gut u. Mühle vom Schloß aus gesehen.



Wejścia na kąpielisko w Łagowie 1939 r.
Państwo Markwitz z córką Wandą i wnuczką Brunhildą w dziecięcym wózku.
Eingang Badeanstalt 1939 Lagow. Herr u. Frau Markwitz mit Tochter Wanda u. Enklein Brunhilde im Kinderwagen.



Święto strzeleckie w Łagowie 1925 r
Schützenfest 1925 in Lagow.



Widok ulicy wraz ze skrynkami pocztowymi rok 1940 (VillaSchmeling)
Ul. Dworcowa 1 / Bahnhofstraße 1
Straßenansicht mit Postkasten 1940

Obrazki artystyczne z Łagow



Grupa tańca ludowego z Łagowa w 1928 roku
Volkstanzgruper Lagow 1928

Związek gimnastyczny w Łagowie – luty 1926 r.
Der Turnverein Lagow – Februar 1926



Święto strzeleckie w Łagowie, w dniach 9 -11 lipiec 1927
Schutzenfest Lagow 9-11 Juli 1927



Rok 1965
Siedzą – hrabina Pückler oraz córka baronowej, stoją w środku baronówna Margot Wurmb v. Zink, druga córka baronowej
Sitzend grafın Pückler (Tochter der Baronin), stehend in der Mitte Baroness Margot Wurmb von Zink, zweite Tochter Baronin.

Jarmark Joannitów

LAGÓW. W sobotę 28 i niedzielę 29 lipca na podzamczu odbył się jarmark sztuki i rzemiosła artystycznego. W tych dniach do Zamku Joannitów zjechali kupcy i rzemieślnicy z Polski oraz Brandenburgii.



Grupa konna z Ogródziska.



Bractwo Rycerskie Syrokoma z Bolesławca, z Zamku Kliczków.



Korowód średniowieczny ulicami Łagowa.

Imprezę rozpoczął średniowieczny korowód ulicami Łagowa. Na podzamczu średniowieczni woje zainscenizowali napad na karawanę kupiecką. Po bitwie Andreas von Schlieben zaprosił wszystkich na swoje zręzkowiny. Strzały na wiatw młodej parze oddali kanonierzy z Buckow (Brandenburgia), którzy specjalnie na tę okazję przywieźli z Niemiec ogromną armatę.

Łęcznie zgromadzona publiczność obserwowała pasjonujące turnieje rycerskie konne, pieszne, luznicze oraz pokazy tańców dworskich i strojów śre-



Wójt Ryszard Oleśkiewicz oddaje we władanie gród rycarzowi Andreasowi von Schlieben. Na zdjęciu Królowa Róż z Buckow oraz prowadzący imprezę Paweł Zdanowicz.



Tańce dworskie w wykonaniu Bractwa Rycerskiego ze Świebodzina.



Ała Trofimenkova-Herman na stoisku Fundacji Łagowski Dom Artysty.

dniowiecznych. Wśród tłumy przechadzali się kuglarze i trefniejsi dworscy. Pawie każde dziecko opuszczało jarmark wyposażone w miecz lub inny rycerski element.

Szefowa promocji Gminy Łagów - Bogusława Woźniak, dziękuje wszystkim, którzy pomagali przy organizacji imprezy plenarowej Jarmark Joannitów. Przypomnijmy, że pomysłodawczynią takiej formuły jarmarku jest Honorata Aftyka z Toporowa, która wspiera organizacyjnie przedsięwzięcie.

wruz

Łagów. Kramy rękodzielników i przypomnienie średniowiecznych tradycji

Jarmark Joannitów

Zawiedzeni byli ci, którzy przyjechali zobaczyć wielkie widowisko jak w ubiegłym roku. Tegoroczny Jarmark Joannitów był o wiele skromniejszy z prozaicznego powodu, niedostatku pieniędzy w gminnej kasie.

Mimo szczuplejszych nakładów, pod Zamkiem Joannitów działa się wiele ciekawych pokazów i konkurencji. Szczególnie dzieci mogły znaleźć coś na miarę swoich zainteresowań. Naszą uwagę zwróciły coraz ciekawsze stoiska rękodzielnicze. Proponowane wyroby mają też dobrą jakość i przystępną cenę. Naprawdę warto zabrać ze sobą do Łagowa nieco grubszy portfel i wrócić do domu z miłą oku pamiątką, prezentem.

Lepiej dzieje się też w miejscowej gastronomii. Starsi turyści doskonale pamiętają niewielką stołówkę z domowymi obiadami. Powstałego na jej miejscu bistra nie powstydziliby się żaden kurort. W „Ogrodzie smaków” można zjeść smacznie, za darmo już podziwianą roztaczającą się piękną widok na jezioro Trześniowskie.

Jarmark Joannitów rozpoczął się w sobotę, 6 sierpnia, korowodem średniowiecznym i przekazaniem Komturowi kluczy do grodu. Przez dwa dni na podzamczu rozgrywały się turnieje rycerskie, pokazy walk średniowiecznych, dawnych zawodów, tańca i mody.

- Mamy coraz lepszą propozycję dla turystów - mówi Bogusława Woźniak, odpowiedzialna za promocję gminy. - Warto też podkreślić zaangażowanie i współpracę naszych lokalnych przedsiębiorców.

Zmora zmotoryzowanych turystów jest brak miejsc parkingowych. No, i ten jedyny szalet publiczny, zamknięty jeszcze przed zmrokiem! Poza tymi niedostatkami jest wiele ciekawych propozycji, dla których naprawdę warto odwiedzać Łagów.

wruz



Zespół teatralny „Kuglarze” z Zaleszczyk pod kierunkiem Anny Gabryś zaprezentował przedstawienie pt. „Czornonice”. Dzieciaki zbierają pieniądze na zakup monocyklu i przygotowanie sceny na strychu w swojej świetlicy.



Konferansjer Paweł Zdanowicz z kuglarzami.



Słuchanie bajek w takim wykonaniu podoba się nawet w najładniejszą pogodę.



Gry i zabawy dla gawiedzi, tutaj strzelanie z łuku.



Bogusława Woźniak potrafi za niewielkie środki stworzyć naprawdę ciekawe propozycje kulturalne. Aż trudno uwierzyć, że całą ofertę przygotowują tylko we dwoje z Arkadiuszem Juraszem.



OCZYSZCZALNIA ŚCIEKÓW W GRONOWIE – DUMĄ GMINY ŁAGÓW

Oddana do użytku oczyszczalnia ścieków w Gronowie we wrześniu 2011 r., o przepustowości $Q_{dśr.} = 900 \text{ m}^3/\text{dobę}$ jest bardzo nowoczesną oczyszczalnią na miarę XXI wieku. Oczyszczalnia ta usuwa biogeny (azot, fosfor), co ma bardzo duży wpływ na ochronę wód powierzchniowych. Oczyszczone ścieki są odprowadzane do rzeki Łagowy a następnie do rzeki Pliszki. Jak wiemy, rzeka Pliszka jest jedną z najczystszych rzek w naszym województwie. Skutek oczyszczania ścieków tej oczyszczalni jest tak wysoki, że odprowadzane wody pościekowe poprawiają stan czystości w tych rzekach, gdyż redukcja fosforu na dopływie wynosi $< 0,1 \text{ mg/dm}^3$, a redukcja azotu $< 1,0 \text{ mg/dm}^3$.

Mieszkańcy Łagowa, Gronowa są bardzo wdzięczni Panu **Wójtowi mgr Ryszardowi Oleszkiewiczowi** oraz **Radnym Gminy Łagów**, że wybrali innowacyjną technologię **BIOPAX PL** do realizacji tego zadania. Oczyszczalnia ta nie tylko charakteryzuje się wysoką jakością oczyszczania ścieków, ale ma także bardzo niskie koszty eksploatacyjne, co powoduje, że mieszkańcy płacą najniższe stawki za oczyszczanie ścieków w naszym województwie i jedne z najniższych w kraju. Do tego sukcesu przyczynił się także Uniwersytet Zielonogórski Instytut Inżynierii Środowiska pod kierunkiem pani **prof. dr hab. inż. Zofii Sadeckiej** oraz **dr inż. Sylwii Myszograj**, które czuwały nad stroną merytoryczną tego projektu. Projektodawcą i wykonawcą technologii tej oczyszczalni była firma **BIOPAX PL Sp. z o.o.** pod kierownictwem **PREZESA BIOPAX PL inż. Bolesława Gustawa Bernaczek**. Należy tu podkreślić także doskonałą pracę eksploatacyjną pod kierownictwem **inżynierów** - kierownika Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej pana **Mirosława Kabzy** i technologa oczyszczalni ścieków w Gronowie pani **Kaliny Gryszun**. Technologia oczyszczania, która daje tak wspaniałe wyniki, na pewno przyczyni się m.in. do uzyskania przez Gminę Łagów statusu Uzdrowiska. Ta innowacyjna i tania w eksploatacji technologia wzbudza bardzo duże zainteresowanie w kraju i zagranicą. JEST TO WIELKI SUKCES, że w naszej gminie powstał tak proekologiczny projekt. Wiele gmin i miast, które odwiedzają naszą oczyszczalnię decyduje się na zastosowanie technologii **BIOPAX** w swoich oczyszczalniach, gdyż firma **BIOPAX PL** może także oprócz budowy nowych, modernizować stare oczyszczalnie i uzyskiwać takie dobre wyniki jak u nas. Przyjeżdża do nas bardzo dużo wycieczek z całej Polski i zagranicy oglądać naszą oczyszczalnię, gdyż wyniki oczyszczania i technologia są ponadczasowe. Z zagranicy mieliśmy wycieczki z: Białorusi, Ukrainy, Kazachstanu, Niemiec, Wietnamu a nawet z Brazylii. Jesteśmy dumni, że taki ekologiczny obiekt powstał u nas.

Ta oczyszczalnia odznacza się pięcioma istotnymi zaletami w stosunku do innych oczyszczalni biologicznych:

- cała instalacja umieszczona jest pod jednym dachem i tym samym oddzielona jest od świata zewnętrznego. Zerowa strefa ochrony sanitarnej,
- potrzebna powierzchnia do budowy oczyszczalni wynosi ok. jednej czwartej w porównaniu z tradycyjną oczyszczalnią biologiczną,



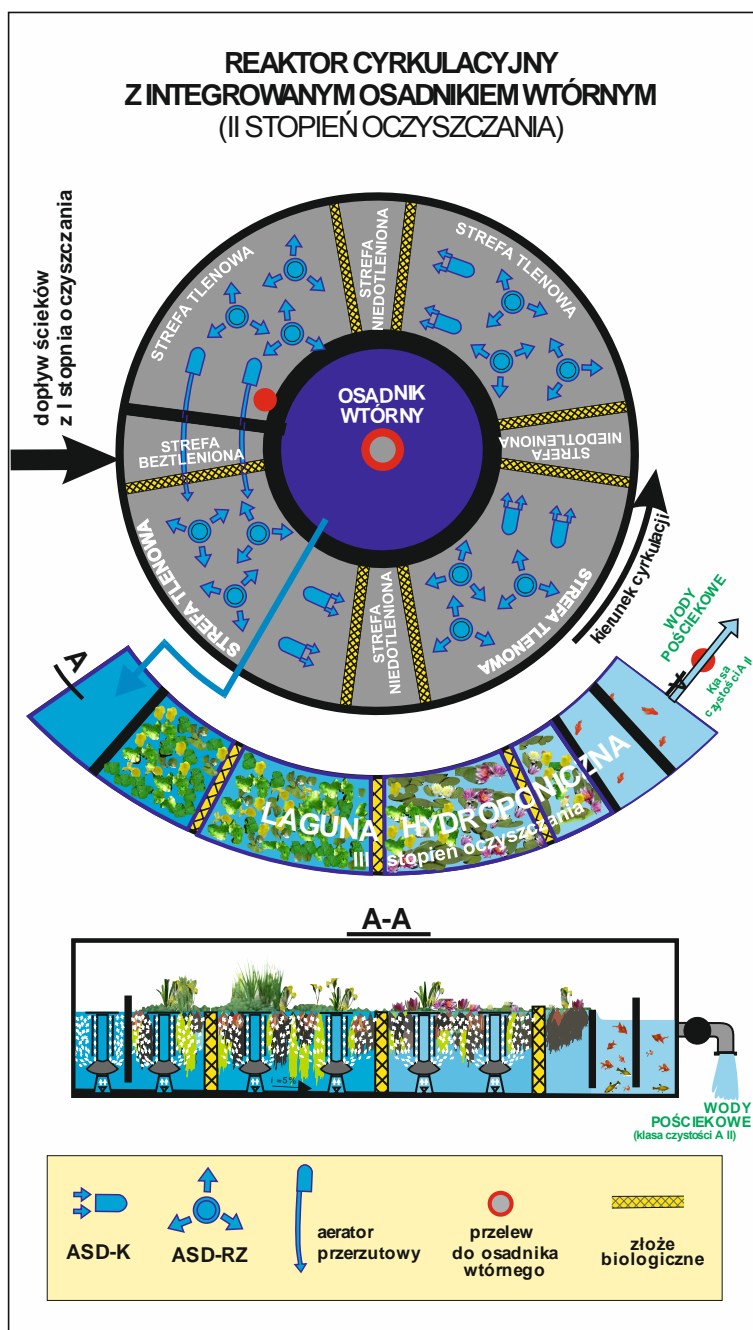
DIE KLÄRANLAGE IN GRUNOW – EIN STOLZ DER GEMEINDE LAGOW

Die im September 2011 in Betrieb übergebene Kläranlage in Grunow mit einem Durchsatzvermögen von $Q_{\text{dmittl.}} = 900 \text{ m}^3/\text{Tag}$ ist eine sehr moderne Kläranlage dem 21. Jahrhundert gemäß. Die Kläranlage beseitigt Biogene (Stickstoff, Phosphor), was einen großen Einfluss auf den Schutz von Oberflächengewässern hat. Die gereinigten Abwässer werden dem Fluss Łagowa und weiter dem Fluss Pliszka zugeführt. Wie wir wissen, ist der Fluss Pliszka einer der saubersten Flüsse in unserem Bezirk. Der Reinigungseffekt dieser Kläranlage ist so hoch, dass das abgeführte, gereinigte Abwasser den Sauberkeitszustand in diesen Flüssen verbessert, weil die Phosphorreduzierung am Zulauf $< 0,1 \text{ mg/dm}^3$ und die Stickstoffreduzierung $< 1,0 \text{ mg/dm}^3$ beträgt.

Die Einwohner von Lagow, Grunow sind dem Gemeindevorsteher Herrn **Mag. Ryszard Oleszkiewicz** und den **Ratsmitgliedern der Gemeinde Lagow** dankbar, dass sie die innovative Technologie der Firma **BIOPAX PL** zur Realisierung dieser Aufgabe gewählt haben. Die Kläranlage zeichnet sich nicht nur durch hohe Reinigungseffektivität sondern auch durch sehr niedrige Betriebskosten aus, was zur Folge hat, dass die Einwohner die niedrigste Gebühren für die Abwasserreinigung in unserem Bezirk und eine der niedrigsten im Landesmaßstab zahlen. Zu dem Erfolg trug auch die Universität zu Zielona Góra Institut der Umweltengineering unter der Leitung von Frau **Prof. hab. Ing. Zofia Sadecka** sowie Frau **Dr. Ing. Sylwia Myszograj** bei, die die sachlichen Belange des Projekts überwachten. Der Projektentwickler und Ausführer der Technologie für diese Kläranlage war die Firma **BIOPAX PL Sp. z o.o.** unter der Leitung ihres **Geschäftsführers Dipl.-Ing. Bolesław Gustaw Bernaczek**. Es ist auch die hervorragende Betriebsführung unter der Leitung der **Ingenieure** – Leiter des Kommunal- und Wohnungsbetriebes Herrn **Mirosław Kabza** und des Technologen der Kläranlage in Grunow Frau **Kalina Gryszun** hervorzuheben. Die Reinigungstechnologie, die solche enormen Ergebnisse liefert, wird sicherlich dazu beitragen, dass die Gemeinde Lagow den Status eines Kurortes erhält. Diese innovative und mit niedrigen Betriebskosten verbundene Technologie erweckt großes Interesse im In- und Ausland. ES IST EIN GROSSER ERFOLG, dass in unserer Gemeinde ein solches proökologisches Projekt entstanden ist. Viele Gemeinden und Städte, die unsere Kläranlage besuchen, entscheiden sich, die BIOPAX-Technologie in ihren Kläranlagen anzuwenden, weil die Firma BIOPAX PL außer Neubauten der Kläranlagen auch alte Kläranlagen modernisiert und die solche Ergebnisse wie bei uns erzielen. Sehr viele Exkursionen aus Polen und dem Ausland kommen unsere Kläranlage zu besichtigen, weil die Reinigungseffekte und die Technologie zeitlos sind. Aus dem Ausland hatten wir Exkursionen aus Weißrussland, Ukraine, Kasachstan, Deutschland, Vietnam und sogar aus Brasilien. Wir sind stolz, dass so ein ökologisches Projekt bei uns entstanden ist.

Diese Kläranlage zeichnet sich durch fünf wesentliche Vorteile im Vergleich mit anderen biologischen Kläranlagen aus:

- Die ganze Anlage befindet sich unter einem Dach und ist somit von der Außenwelt abgetrennt. Keine Sanitärschutzzone.
- Die erforderliche Fläche zum Bau der Kläranlage beträgt ein Viertel der Fläche im Vergleich zu herkömmlicher biologischer Kläranlagen.
- Der Strombedarf beträgt ca. die Hälfte im Vergleich mit einer herkömmlichen Kläranlage.
- Dank kompakter und modulartiger Bauweise, sind die Investitionskosten niedrig.
- Der verwendete Bio-Reaktor hat eine außerordentliche Fähigkeit, biogene Stoffe aus dem Abwasser zu entfernen. Der Prozess ist völlig geruchlos.



Sercem w tej biologicznej oczyszczalni jest hybrydowy, cyrkulacyjny reaktor biologiczny. Reaktor działa w sposób samosterowny przy ciągłym przepływie ścieków. Przestrzeń reaktora podzielona jest na strefy funkcjonalne (beztlenowa, niedotleniona i tlenowa) ażurowymi ścianami zbudowanymi z zanurzonych w ściekach złożeń przepływowych.

Das Kernstück dieser Kläranlage ist ein zirkulierender Hybrid-Bio-Reaktor. Der Reaktor arbeitet selbststeuernd bei ständigem Abwasserdurchfluss. Der Reaktorraum ist in funktionelle Zonen (sauerstofffrei, sauerstoffarm und sauerstoffreich) durch durchlässige Wände eingeteilt, die aus Körper eingetaucht im durchfließenden Abwasser bestehen.

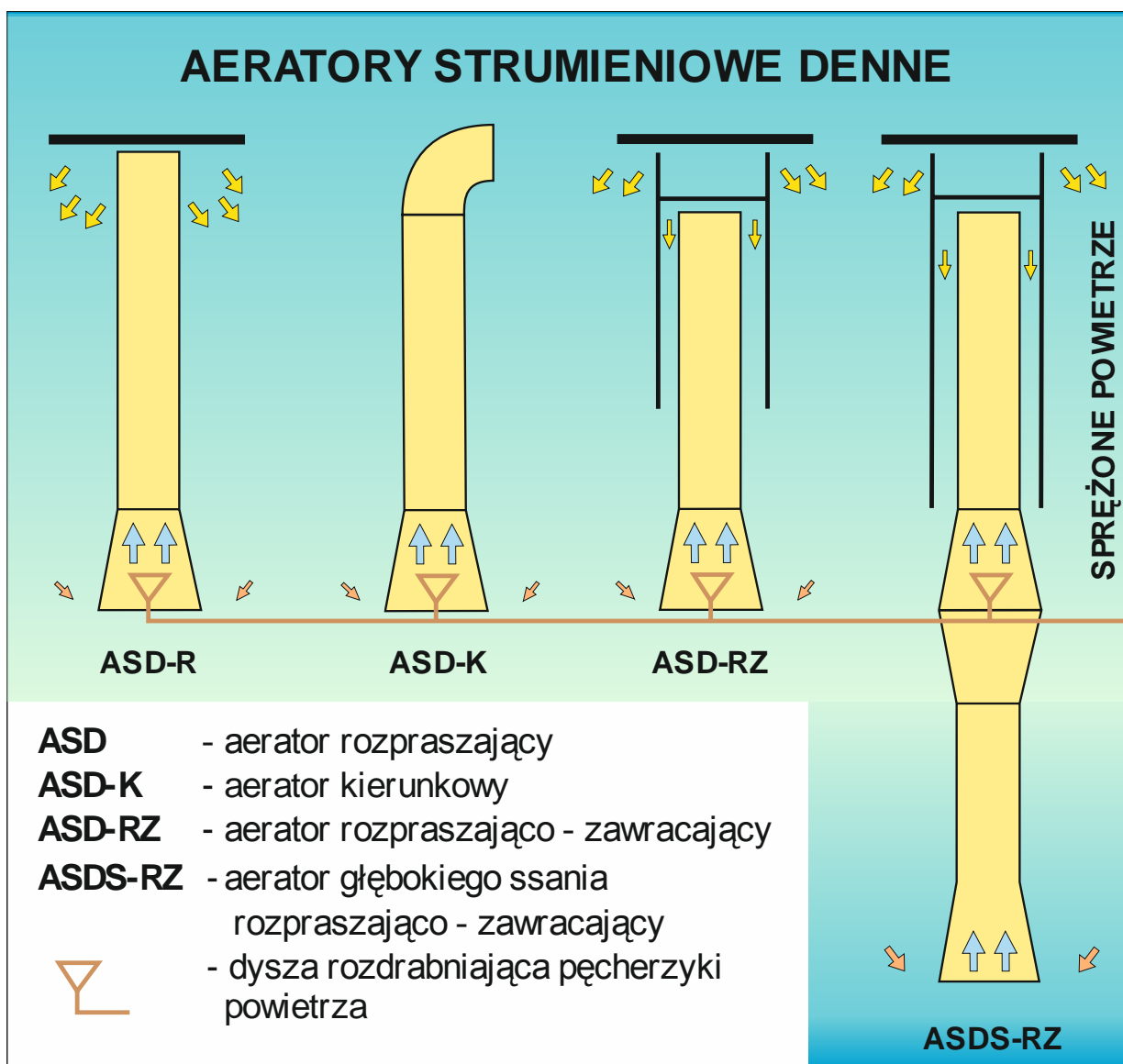
W strefach tlenowych zainstalowane są aeratory strumieniowe denne. Stosowane są 2 typy aeratorów:

1. do mieszania i napowietrzania profilu pionowego,
2. do napowietrzania i transportu ścieków w systemie cyrkulacyjnym reaktora.

Kernstück in den sauerstoffreichen Zonen des Reaktors ist das Belüftungssystem, welches aus Gasstrahlpumpen (ASD) besteht. Dabei kommen zwei Typen dieser Lüfter zum Einsatz:

1. die Gasstrahlpumpe zur Mischung des Wassers und zur Verteilung des Sauerstoffes
2. sowie die Gasstrahlpumpe zum radialen Transport der Abwässer.

Gasstrahlpumpen (ASD) - Belüftungssystem



LAGUNA HYDROPONICZNA, III. STOPIEŃ OCZYSZCZANIA



HYDROPONISCHE LAGUNE, III. KLÄRSTUFE

Trzeci stopień oczyszczania - sztuczna rzeka - symuluje w zintensyfikowanej postaci procesy samo-czynnego oczyszczania, jakie występują w rzekach naturalnych.

Za pomocą zasiedlenia wybranymi roślinami wodnymi osiąga się taki efekt, że pozostałe jeszcze w wodzie zanieczyszczenia redukowane są dalej. Jeszcze bardziej zredukowany jest udział zawiesin a zawartość tlenu w wodzie znacznie się zwiększa. Równocześnie żyjące tu rośliny, ryby i ślimaki są prostym i ważnym indykatorem jakości wody wpływającej z oczyszczalni.

Die dritte Stufe simuliert in einer intensivierten Form die in den Flüssen verlaufenden Prozesse der selbständigen Reinigung.

Mittels Ansiedlung ausgesuchter Pflanzen wird erreicht, dass sich im Wasser noch befindliche Verunreinigungen weiter reduziert werden, der Schwebstoffanteil im Wasser sich noch weiter reduziert und der Sauerstoffgehalt im Wasser wesentlich erhöht wird.

Gleichzeitig gelten die Pflanzen als einfacher und wichtiger Indikator für die Qualität des Wassers.

LUBUSKIE TARGI INNOWACJI IIT

NAGRODA
dla firmy
BIOPAX PL Sp. z o.o.
z Zielonej Góry

w konkursie „Pomysł i awangarda”

skład komisji konkursowej:
Helena Niczula
Zenon Busiński
Elżbieta Antoniewicz

organizator

10 - 11 maja 2007 r., Zielona Góra

ZPORR EPS

PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW EUROPEJSKICH
FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO ROZWOJU REGIONALNEGO I KRAJOWĄ
AGENCJĘ WSPÓŁPRACY TECHNICZNEJ I INICJATYWY PRACOWNIKÓW

LUBUSKIE TARGI INNOWACJI IIT

I NAGRODA
dla firmy
BIOPAX PL Sp. z o.o.
z Zielonej Góry

w konkursie „Pomysł i praktyka”

skład komisji konkursowej:
Helena Niczula
Elżbieta Antoniewicz
Zenon Busiński

organizator

7 - 8 lutego 2008 r., Zielona Góra

ZPORR EPS

PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW EUROPEJSKICH
FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO ROZWOJU REGIONALNEGO I KRAJOWĄ
AGENCJĘ WSPÓŁPRACY TECHNICZNEJ I INICJATYWY PRACOWNIKÓW

Zastosowane metody oczyszczania są na najwyższym poziomie technicznym i są chronione przez firmę BIOPAX patentami. Pierwsza z dotychczasowych 25 oczyszczalni pracuje od 1999 roku (Paczków, woj. opolskie) do dzisiaj bez zakłóceń.

Die angewendeten Reinigungsverfahren sind auf technisch höchstem Niveau und patentrechtlich von der Firma BIOPAX geschützt. Die erste von bisher über 25 Anlagen ging 1999 in Betrieb (Patschkau, Woiwodschaft Opoln) und läuft bis heute störungsfrei.



65-001 Zielona Góra
ul. Naftowa 1



W oczyszczalni będą lilie!

ŁĄGÓW - Nasza oczyszczalnia będzie przypominała zielonogórską Palmiarnię - cieszy się Mirosław Kabza z zakładu gospodarki komunalnej w Gronowie. Ścieki będą oczyszczane przez rośliny, w środku zazieleni się i pojawią się kwiaty!

Kwiaty w oczyszczalni? Jak to wytłumaczyć? - W oczyszczalniach normalnie stosowane są dwa procesy, mechaniczny i biologiczny - tłumaczy Bolesław Bernaczek, prezes firmy Biopax, która zaopatrzy oczyszczalnię w technologię. - A tutaj dochodzi laguna hydroponiczna, ścieki będą przepływały sztuczną rzeką, w której znajdą się rośliny i one właśnie będą wyciągały z nich szkodliwe substancje, takie jak fosfor czy azot. Naszym atutem jest również innowacyjna metoda napowietrzania ścieków.

Tym sposobem w oczyszczalni w Gronowie wyrosną trzcinę i... lilie wodne. Obiekt będzie oszklony z oczywistych względów: przecież rośliny - jak te w Palmiarni - potrzebują słońca.

O konieczności budowy nowej oczyszczalni ścieków

dla gminy Łągów alarmowaliśmy na łamach „GL” w ubiegłym roku. Po serii artykułów sprawą zainteresował się Janusz Tylon z Wojewódzkiej Inspekcji Ochrony Środowiska, bo zagrożone były rzeki: Łągowa i Pliszka. Wszystko przez groźny dla rzek azot i fosfor. Te pierwiastki praktycznie niszczą życie biologiczne w Łągowej. Normy, gdy chodzi o azot, były tutaj przekroczone o 100 procent, a o 10 proc. przy fosforze.

WIOŚ zgodził się na funkcjonowanie oczyszczalni, ale zażądał budowy nowej. Gmina konsultowała się w tej sprawie z naukowcami z Uniwersytetu Zielonogórskiego.

- Mnie cieszy fakt, że wójt nie podjął sam decyzji, ale w sprawie wyboru technologii rozmawiał z fachowcami - stwierdza prof. Zofia Sadec-



Obiekt będzie oszklony z oczywistych względów: przecież rośliny - jak te w Palmiarni - potrzebują słońca

ka z UZ. - Trzeba zwrócić uwagę na fakt, że ścieki trafiają do jednej z najczystszych w Polsce. Dlatego trzeba, by azot i fosfor były redukowane do minimum. Dzięki tej technologii ścieki będą bardzo dobrze oczyszczone. Na dodatek w pomieszczeniu zamkniętym i estetycznym, co ma znaczenie, bo to teren rekreacyjno-wypoczynkowy.

Wójt Ryszard Oleszkiewicz zdecydował się na ofertę firmy Ecoserwis z technologią Biopaxu, mimo że do przetargu została zgłoszona tańsza oferta - i to aż o dwa miliony. - Tańsza nie znaczy lepsza - stwierdza wójt. - Chodziło o zakład XXI wieku, obecna oczyszczalnia była budowana 15 lat temu niskim kosztem i mamy to, co mamy. Zdecydowałem się zainwestować aż 8,2 mln, ale w profesjonalny zakład. Pie-

niądze w dwóch trzecich będą pochodziły od marszałka, reszta - z budżetu gminy.

Nowa oczyszczalnia dla gminy Łągów będzie gotowa w czerwcu przyszłego roku. Będzie mogła oczyszczać 900 metrów sześciennych ścieków na dobę, chociaż przez tą starą przepływa 450 metrów. - Ale budownictwo rozwija się u nas prężnie, a poza tym trwa budowa kanalizacji w Sienawie. Tę położymy jeszcze w Żelachowie - tłumaczy Kabza.

Krzysztof Federowicz
68 324 88 19
kfedorowicz@gazetabuska.pl

SKOMENTUJ

www.gazetabuska.pl/łagów
Co jeszcze gmina powinna pilnie zmienić?

„Lekcja historii w Domu Joannitów”

W dniu 10 września 2014r. w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej w ramach formuły „Lekcja historii w Domu Joannitów” odbył się wykład pt. „Niezwykłe dzieje Kapitan Dutkowskiej (1900-1949), Damy Virtuti Militari, pionierki Gorzowa”. Wygłosił go p. Jerzy Zysnarski, obecnie dziennikarz



niezależny, prezes Towarzystwa Przyjaciół Archiwum i Pamiątek Przeszłości w Gorzowie, a przede wszystkim jeden z najbardziej znanych regionalistów w woj.



lubuskim. Kiedyś redaktor naczelny tygodnika „Ziemia Gorzowska”, niezapomniany felietonista Gambrinus w Diariuszu Gorzowskim i autor Słownika Gorzowskiego przy współpracy ze Zbigniewem Milerem. Ponadto twórca wielu publikacji książkowych na temat historii regionalnej, m.in. „Czarownice z

Kobylej Góry”, „Encyklopedia Gorzowa”, „Słownik Gorzowski”, czy „Kłodawa-historia pewnej wsi”.

Elżbieta Dutkowska z d. Cmela urodziła się 5 listopada 1900r. w Sandomierzu. Ojciec Piotr z zawodu był kolejjarzem, a mama również Elżbieta zajmowała się gospodarstwem domowym.

Młoda Ela uczęszczała do Szkoły Powszechnej w Rzeszowie, a następnie do gimnazjum. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego przeniósła się z rodzicami w roku 1920 do Poznania. Pracowała w placówkach oświatowych w Starołęce, Biadku i Pobiedziskach. W latach 30-tych XXw. była mocno zaangażowana w działalność harcerską.



Po napadzie Niemiec na Polskę w 1939r. została członkiem Armii Krajowej, używając taki pseudonimów jak: Piotr, Jarosław, Tytus. Jej działalność konspiracyjna była niezwykle bogata, brała udział w Powstaniu Warszawskim walcząc na Mokotowie i Starym Mieście, za co została odznaczona Krzyżem Srebrnym



Orderu Virtuti Militari. Prawdopodobnie w roku 1946r. znalazła się w Gorzowie, gdzie podjęła pracę w cukierni poniemieckiej przy ul. Chrobrego 26. Wstąpiła do PPS, została radną Rady Miejskiej i angażowała się w działalność wielu stowarzyszeń i organizacji. Zmarła w Gorzowie w listopadzie 1949r. i

spoczęła w Krypcie Zasłużonych na cmentarzu w Poznaniu-Starołęce. Najciekawsze jest jednak to, że mimo wcześniejszej przynależności do AK udało jej się uniknąć represji i prześladowań, co do roku 1956 było na porządku dziennym w Polsce Ludowej.

W trwającym ponad godzinę wykładzie wzięło udział ponad 40-u mieszkańców Sulęcina, w tym m.in. Zastępca Burmistrza Zbigniew Gruca i Radny Rady Miejskiej Adam Miglujewicz.

Tekst: Jacek Cieluch

Zdjęcia: Wiesław Wilczak



Andrzej Chmielewski ponownie w sulęcińskim Domu Joannitów



W dniu **24 września 2014r.** w Centrum Współpracy Polsko-Niemieckiej w ramach formuły „Lekcja historii w Domu Joannitów” odbył się wykład pt. „Bledzew 1945 - zapomniana bitwa”. Wygłosił go Andrzej Chmielewski międzyrzecki regionalista i właściciel wydawnictwa „Literat”. Nasz gość od lat zbiera i publikuje relacje świadków wydarzeń w regionie z końcowego okresu II wojny światowej. Praca, którą wykonuje jest nie do

przecenienia, ponieważ aktualnie mamy niestety do czynienia z ostatnimi już naocznymi świadkami tamtych tragicznych wydarzeń. Jest pomysłodawcą serii pn. „Germania” w ramach której wydane zostały książki pt. „Widziałem Gomorę w Rokitnie”, „Policko 1945- krwawa pułapka”, a ostatnio „Bledzew 1945-zapomniana bitwa”. W przygotowaniu znajdują się „Koniec miasta Meseritz” oraz „1945. Przełamanie MRU”. Wydawnictwo o zapomnianej bitwie o Bledzew- tak, jak poprzednie- oparte zostało na wspomnieniach świadków, co jest charakterystyczne dla konwencji pisarskiej A. Chmielewskiego. Nowością natomiast jest to, iż książka oparta została na relacjach nie tylko polskich, ale także niemieckich uczestników wojennych wydarzeń. 29 stycznia 1945r. w ówczesnym Blesen znajdowało się nie więcej jak kilkuset żołnierzy niemieckich uzbrojonych głównie w broń przeciwpancerną krótkiego zasięgu. W godzinach południowych po zajęciu przygotowanej przez Niemców do wysadzenia elektrowni, Rosjanie przypuścili atak na miasteczko w sile około kompanii czołgów. Próba zdobycia Bledzewa z marszu nie powiodła się i sowici po stracie kilku czołgów byli zmuszeni wycofać się. Od tego momentu prowadzili intensywny ostrzał artyleryjski miejscowości, który trwał do godzin wieczornych. Następnie pod osłoną ciemności wykorzystując zamarzną Obrę i kanał piechota radziecka



przeniknęła do miasta. Pod naporem przeważających sił wroga Niemcy opuścili swoje pozycje i wycofali się z Blesen (Bledzewa) w ogólnym kierunku na Kostrzyn.

A. Chmielewski zilustrował swoje wystąpienie niezwykle bogatym materiałem zdjęciowym wraz ze szkicami sytuacyjnymi. Na wykład do sali konferencyjnej Domu Joannitów przybyło około 40-tu mieszkańców Sulęcina.



Tekst Bledzew 1945 – zapomniana bitwa jest już w wydaniu internetowym KŁ

Tekst: Maria Szpilewska

Zdjęcie święta Lagow 1925
wyk. Clouth / OHB 1/2008

